

23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

CENA  
PRIX **0,60 F**

29 STYCZANIA 1967  
JANVIER  
Nr 5 (485)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



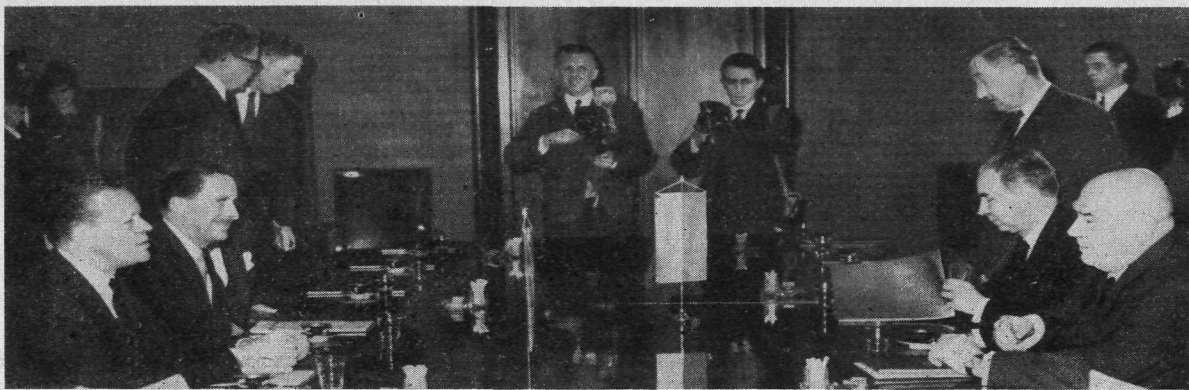
FOP 2373

**1967 — MIĘDZYNARODOWY ROK TURYSTYKI — OKAZJA do ODWIEDZENIA POLSKI — str. 5**

**U POLSKIEGO KOMPOZYTORA p. STANISŁAWA RATAJSKIEGO w HARNES, — str. 9**

Tysiące wietnamskich dziewcząt pełni służbę w oddziałach narodowej samoobrony ojczyzny przed atakami armii amerykańskich interwentów (patrz s. 24)

Des milliers de jeunes Vietnamiennes participent à la défense de leur patrie contre l'agression (voir page 24)

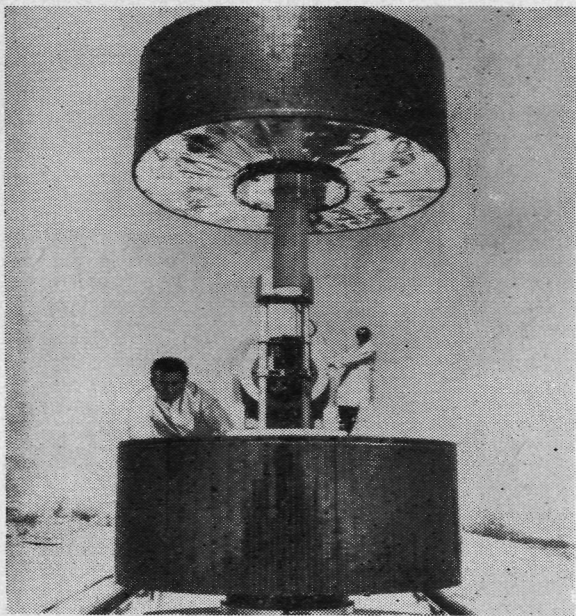


Po zakończeniu 5-dniowej wizyty w Polsce premiera i min. spraw zagranicznych Danii Jens Otto Kraga wydano wspólny polsko-duński komunikat (moment podpisania na zdjęciu powyżej). W komunikacie stwierdzono zbieżność stanowisk w wielu sprawach istotnej wagi, podkreślając m.in. prawo narodu wietnamskiego do decydowania o własnej przyszłości; potrzebę umocnienia oddziaływania ONZ na zapewnienie pokoju oraz gospodarczy i społeczny postęp w świecie; pożyteczność odbycia międzynarodowej konferencji w sprawie bezpieczeństwa i współpracy w Europie. Stwierdzono pomysły rozwój stosunków polsko-duńskich w duchu dobrosąsiedzkiej i korzystnej współpracy

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE



Wystawę Tysiąclecia polskiej nauki i techniki, zorganizowaną w Chicago przez miejscowy Komitet Obchodu Milenium Polski i Muzeum Techniki w Warszawie, uzupełnia ciekawy dział „Polacy w Ameryce”, przygotowany przez Muzeum Polskie w Chicago. U góry: przed popiersiem Ignacego Paderewskiego



Tak wygląda amerykański satelita telekomunikacyjny, wyniesiony 11 stycznia na synchronistyczną orbitę równikową i umieszczony nad Pacyfikiem

45-letni Szkot Donald Campbell jr, syn sławnego kierowcy samochodowego i rekordzista świata szybkości samochodów (648,7 km/godz.) zginął na jeziorze Coniston (północno-zachodnia Anglia) podczas prób bicia własnego rekordu szybkości na wodzie, na skonstruowanej przez siebie łodzi „Blue Bird”. Z prawej: wylowiony z wody fotel „Blue Bird”, na którym Campbell odbył swój ostatni w życiu rajd



Ta mini-robe projektu Yves Saint-Laurenta wykonana jest z jersju koloru lila z nalożonym profilem kobiety. Suknia wywołała dużą sensację na pokazie

▲ Après la visite du premier ministre danois, M. Jens Otto Krag, en Pologne, un communiqué commun a souligné la convergence de vues des deux pays sur nombre de problèmes importants: droit du Vietnam à l'autodétermination, renforcement du rôle de l'ONU, nécessité d'une conférence européenne consacrée à la sécurité et à la collaboration des pays de ce continent.

▲ A Chicago, une intéressante exposition a été consacrée au millénaire de la science et de la technique polonaises ainsi qu'à l'apport des Polonais à la civilisation américaine.

▲ Ce satellite américain de télécommunication a été placé sur orbite le 11 janvier.

▲ Pablo Casals, installé depuis 1939 à Pra-

des, à „deux pas” de son Espagne natale, vient de fêter ses 90 ans.

▲ Donald Campbell avait hérité de la passion de son père pour la vitesse, comme son père il a péri en tentant de battre un record. Voici les vestiges de son „Oiseau Bleu”.

▲ Ni mannequin, ni actrice ou cover-girl, mais fermière, Jeanne Beck (19 ans), déjà Miss Normandie, a été élue Miss France 1967. Colette Hoche (22 ans) a reçu le titre de „Miss Paris”.

▲ Pour être très „dans le vent” cette mini-robe d'Yves Saint-Laurent.

▲ Congrès des maîtres du tatouage. Un tatoueur londonien démontre son art sur l'épaule d'un collègue.



Znakomity wiolonczelista i dyrygent Pablo Casals obchodził 90 rocznicę urodzin. Casals w 1936 r. emigrował z Hiszpanii i zamieszkał w 1939 r. w Prades (Pireneje franc.). Wielki muzyk poświęcił się komponowaniu i pedagogice. Co kilka lat organizowane są międzynarodowe festiwale wiolonczelowe jego imienia. Casals zyskał też przydomek „apostola Bacha”

W noc sylwestrową w kasynie w Enghien odbyły się tradycyjne wybory Miss Francji na rok 1967. Została nią 19-letnia Jeanne Beck, Miss Normandii (na zdjęciu po lewej w środku). Nie jest ona ani modelką, ani aktorką, ale „gospodynią wiejską z wykształceniem agrotechnicznym. Mieszka z rodzicami w małej wiosce Saint-Pierre-du-Mont i bardzo lubi pracę na fermie. Aby wyczerpać temat aktualnych piękności, podajemy, że Miss Paryża 1967 wybrano 22-letnią Colette Hoche. Na zdjęciu poniżej w prawej widzimy ją pozującą na wysokim piętrze Wieży Eiffla, jak przystało na paryżankę, na tle panoramy stolicy



W metodach tatuażu, podobnie jak i w innych dziedzinach sztuki, zachodzą znaczne zmiany. Już nie wystarczają nikle rysunki pojedynczą kreską. Ambicją zwolenników „malarstwa na własnej skórze” jest pokrycie ciała bogatą i gęstą ornamentyką nie pozostawiającą czystego skrawka naturalnego koloru ciała. Na zdjęciu: scenka ze zjazdu artystów-tatuażystów. Jeden z londyńskich mistrzów tatuażu produkuje swoje umiejętności twórcze na ramieniu swego kolegi



# MINISTER OBRONY BELGII z WIZYTĄ w POLSCE

- SPOTKANIA z PREMIEREM CYRANKIEWICZEM i MARSZAŁKIEM SPYCHALSKIM
- NAJBARDZIEJ INTERESUJĄCE MUZEUM WOJSKOWE ■ WIENIEC POD OŚWIECIMSKIM BLOKIEM ŚMIERCI
- SPADOCHRONIARZ WŚRÓD SPADOCHRONIARZY ■ DOBRA WOLA OBU KRAJÓW w WALCE o POKÓJ

W latach powojennych w Polsce gościli liczne delegacje sił zbrojnych wielu państw. Składali wizyty m. in. ministrowie obrony Austrii i Finlandii, szefowie sztabów generalnych Szwecji i Finlandii, z gościna przybywały okręty marynarki wojennej

Wielkiej Brytanii, Francji, krajów skandynawskich. Głośnym echem odbiła się ubiegłoroczna wizyta 130 podchorążych i oficerów ze szkoły lotniczej francuskich sił zbrojnych w Salon de Provence z komendantem gen. bryg. Jean-Louis Lecerfem.

**B**IEŻĄCY ROK rozpoczął się oficjalną wizytą ministra obrony narodowej Królestwa Belgii dr **Charlesa POSWICKA**, któremu towarzyszyli: szef Sztabu Generalnego Armii Belgijskiej, gen. por. **Ulisse Maximilien Josept DESSART**, szef gabinetu ministra obrony **płk Wiktor Werner** oraz naczelnik Wydziału Europy Wschodniej **MSZ Królestwa Belgii Jacques GERARD**. Wagę tej wizyty podkreśla fakt, że była ona pierwszą oficjalną wizytą złożoną w kraju Ukła-

du Warszawskiego przez ministra obrony państwa należącego do NATO.

Pięciodniowy pobyt w Polsce wypełniony był spotkaniami i wizytami oficjalnymi, rozmowami w jednostkach wojskowych i zwiedzaniem. W ciągu tych kilku styczniowych dni dr **Charles Poswick** spotkał się z premierem **Józefem Cyrankiewiczem**, wielokrotnie z ministrem obrony narodowej, **Marszałkiem Polski, Marianem Spychalskim** i kierownictwem ministerstwa.

Od pierwszych chwil na ziemi polskiej delegacja Królestwa Belgii została serdecznie przyjęta. Wsiadającym z samolotu gościom harcérze z warszawskiej drużyny im. gen. **Władysława Sikorskiego** wręczyli kwiaty. Na wieczornym przyjęciu wydanym przez Ministerstwo Obrony Narodowej, goście belgijscy obejrżeli filmy wojskowe, m. in. słynną „Defiladę Tyśiąclecia”.

Minister Ch. Poswick spotkał się podczas pobytu z gen. **Franciszkiem Skibińskim**, byłym wyższym oficerem polskiej dywizji pancernej, która wyzwalała spod okupacji hitlerowskiej ziemię belgijską. Gen. Fr. Skibiński wydał właśnie w Polsce swoją nową książkę „Ardeny” o ofensywie niemieckiej pod koniec II wojny.

Drugi dzień poświęcony był zwiedzaniu.

W Wojskowej Akademii Technicznej goście zapoznali się z procesem nauczania, zwiedzili laboratoria, sale wykładowe, poszczególne katedry i wpisali się do książki pamiątkowej przodującej uczelni wojskowej. Duże wrażenie zrobiło Muzeum Wojska Polskiego. Szczególne zainteresowanie wzbudziły ekspozycje związane z walkami polskich żołnierzy walczących o wyzwolenie Belgii, jak broń, mundury, dokumenty, proporce jednostek. Na zakończenie wizyty minister dr Ch. Poswick wpisał do książki pamiątkowej następujące słowa: „To muzeum wojskowe jest najbardziej interesujące z tych, które zwiedziłem”.

A później zwiedzanie odbudowanej Warszawy, jej dzielnic, pomników i miejsc historycznych, nowo odbudowanego Teatru Wielkiego. Zobaczyli goście belgijscy dzisiejszą stolicę, ale mogli na filmie porównać, jak to miało wyglądać po straszliwych niemieckich zniszczeniach.

Miłym, wypoczynkowym akcentem było polowanie na bażanty, zorganizowane pod Warszawą.

Trasa specjalnego pociągu, jakim opuścili stolicę Polski goście belgijscy, prowadziła wprawdzie do piastowskiego Szczecina, odbudowanego po wojennych zniszczeniach. Minister dr Ch. Poswick wraz z towarzyszącymi mu osobami zwiedził miasto i port, odbył spotkanie w klubie garnizonowym i obejrzał ćwiczenia jednej z jednostek dywizji zmechanizowanej. Na zakończenie pokazów i po zwiedzeniu obiektów wojskowych, minister Ch. Poswick wyraził uznanie dla żołnierskiego trudu, „który oby pozostał tylko szkoleniowym trudem”. Goście obejrżeli również w gmachu Muzeum Pomorza Zachodniego wystawę „1000 lat Polski nad Bałtykiem”.

Poprzez Ziemię Odzyskaną pociąg wyruszył do miejsca zbrodni hitlerowskich, do **Oświęcimia**. W najstraszliwszym z obozów koncentracyjnych „Auschwitz” zginęło, obok milionów ludzi różnych narodowości, również 80 tys. Belgów.

Jest tutaj specjalna ekspozycja belgijska, którą otwiera wielkie zdjęcie młodej kobiety. Napis pod zdjęciem informuje, że jest to **Mala Zymetbaum**, dziś bohaterka narodowa Belgii. Zginęła w tym obozie, wykazując w obliczu śmierci niezwykle odwagę.

Jeszcze dziś, po latach, teren obozu sprawia wstrząsające wrażenie. Delegacja belgijska z głębokim wzruszeniem złożyła pod blokiem śmierci wieniec opleciony szarfami o barwach na-



Uroczyste złożenie wienca u Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie

rodowych swego kraju w hołdzie niewinnie pomordowanym. Zamilki rozmowy po wstrząsającym filmie — kronice dokumentalnej, z okresu wyzwolania obozu przez żołnierzy Armii Radzieckiej.

Minister dr Ch. Poswick jest wybitnym spadochroniarzem. Ma na swoim koncie 365 skoków, w tym 60 nocnych, posiada wszystkie cztery możliwe do zdobycia w Belgii klasy skoczka spadochronowego. Szybko więc nawiązał serdeczny kontakt z „Czerwonymi beretami”, czyli żołnierzami 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej w Krakowie, historycznym grodzie Polski, dziś ogromnym ośrodkiem przemysłowym. Sympatii do skoczków dał minister wyraz w serdecznych słowach wpisanych do księgi pamiątkowej: „Podziwiam dużą skuteczność, dynamizm i efektywność waszej jednostki”.

Kraków jest miastem pamiętek. Belgijscy goście zwiedzili niektóre tylko cenne dla narodu polskiego miejsca, jak zamek na Wawelu, ponad 600-letni Uniwersytet Jagielloński, ołtarz Wita Stwosza w Kościele Mariackim i Rynek Krakowski.

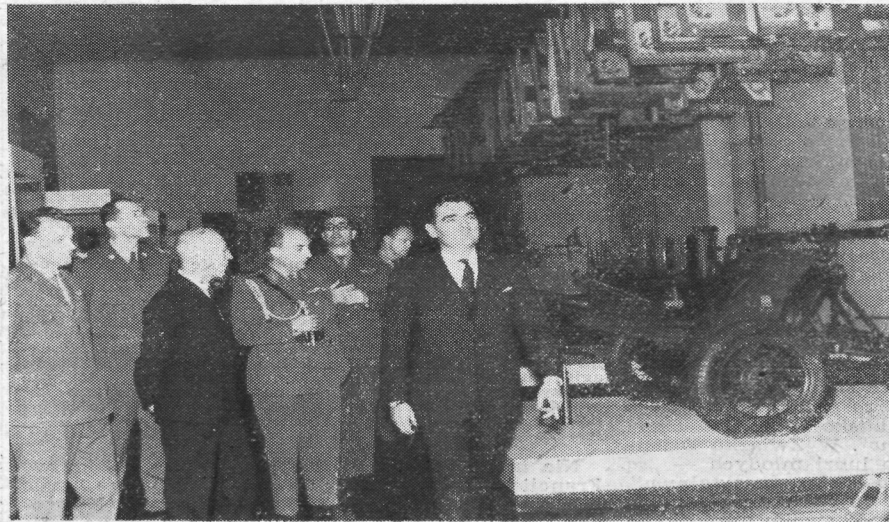
Pierwszy dzień pobytu w tym mieście zakończyło przyjęcie wydane przez gospodarzy Krakowa u historycznego „Wierzyńka”. Żegnany przez ministra obrony narodowej Marszałka Mariana Spychalskiego, minister obrony narodowej Królestwa Belgii dr Charles Poswick wraz z towarzyszącymi mu osobami odleciał z Krakowa do Brukseli.

Przez pięć dni pobytu w Polsce belgijscy goście odbyli szereg interesujących obie strony rozmów. Zwiedzili polskie miejsca chwale i męczeństwa, zapoznali się z dorobkiem Kraju i szkoleniem żołnierzy. Składali wieniec i wpisywali się do ksiąg pamiątkowych.

Była to owocna wizyta, służąca dalszemu zbliżeniu naszych państw i narodów. Dał temu wyraz minister Ch. Poswick, mówiąc na pożegnanie, że pobyt w Polsce był ciekawy i budujący oraz potwierdzający dobrą wolę obu krajów w walce o pokój. Natomiast po przylocie do Brukseli belgijski minister obrony narodowej oświadczył, że wizyta tego rodzaju służy odprężeniu, pozwalając na zbliżenie punktów widzenia obu krajów.



Minister obrony narodowej Marszałek Polski Marian Spychalski wita ministra obrony Królestwa Belgii dr Charlesa Poswicka. Poniżej: w Muzeum Wojska



**L**E DR CHARLES POSWICK, Ministre de la Défense Nationale de Belgique, a effectué une visite officielle en Pologne, accompagné du général DESSART — chef de l'Etat-Major Général, du colonel WERNER — chef de cabinet du Ministre, et de M. GERARD, chef du Dpt de l'Europe de l'Est au Ministère des Affaires Etrangères. C'était — ainsi que le souligne la presse mondiale et que l'a rappelé dans „La Libre Belgique” M. Paul Struye, président du Sénat — la première fois qu'un ministre de la défense d'un pays de l'OTAN se rendait en visite officielle dans un pays du pacte de Varsovie.

Au cours de son séjour en Pologne, M. Charles POSWICK s'est entretenu à plusieurs reprises avec le Maréchal SPYCHALSKI, son homologue polonais, ainsi qu'avec M. CYRANKIEWICZ, président du Conseil. Il a visité l'Académie Technique Militaire, le Musée de l'Armée Polonaise, la ville de Varsovie, le port et la ville de Szczecin où il a assisté aux exercices d'une unité mécanisée, l'ancien camp de la mort à Oświęcim (Auschwitz). A Cracovie, le ministre belge, qui est un parachutiste émérite, a facilement établi un contact direct et sympathique avec les „berets rouges” de la 6<sup>e</sup> division de parachutistes, avant de visiter la „ville-musée”.

Au total, ce fut une visite fructueuse, servant au rapprochement des deux pays et des deux peuples. Ainsi que l'a constaté l'homme d'Etat belge à son départ de Varsovie, son séjour en Pologne a confirmé la bonne volonté des deux pays dans leur combat pour la paix.

Dr Charles Poswick zapoznał się ze szkoleniem i ćwiczeniami bojowymi żołnierzy wyposażonych w nowoczesny sprzęt



## WIELKI PRZEGLĄD POLSKICH FILMÓW POWOJENNEGO DWUDZIESTOLECIA

Francuskie Archiwum Filmowe zorganizowało cykl projekcji poświęconych polskiej kinematografii i jej powojennemu dorobkowi. Począwszy od 9 stycznia aż do marca br. w salach Muzeum Filmu w Pałacu Chaillot i Instytucie Pedagogicznym (ulica Ulm) wyświetlonych zostanie około 100 filmów wybitnych polskich realizatorów, począwszy od pierwszego powojennego filmu fabularnego „Zakazane piosenki” Leonarda Buczkowskiego (w styczniu minęło 20 lat od wejścia tego filmu na ekrany) aż do najnowszych, głośnych filmów Jerzego Skolimowskiego — „Bariera”, „Rękopisu”, „Walkovera”. Ta wielka impreza filmowa odbywa się pod wysokim protektoratem ministra p. André Malraux i ambasadora Polski w Paryżu p. Jana Druło.

Trzymiesięczną projekcję filmów polskich w salach studyjnych paryskiej

Cinematèque zapoczątkował film Jerzego Skolimowskiego „Bariera” (Grand Prix na Festiwalu w Bergamo — 1966). Na francuską premierę tego głośnego filmu przybyły liczne osobistości życia artystycznego i kulturalnego stolicy, reżyserzy, aktorzy, krytycy filmowi, dziennikarze. Sala filmowa wypełniona była po brzegi publicznością. Film przyjęty został z dużym zainteresowaniem, sympatią i uznaniem. Prasa paryska zamieściła pochlebne recenzje i rozmowy z obecnym na pokazie młodym i utalentowanym twórcą filmu.

Na pytanie: czy dość specyficznie polskie problemy, które występują w filmie „Bariera”, nie stanowią przeszkody w ich odbiorze przez widzów zachodnich — Jerzy SKOLIMOWSKI odpowiedział:

— Myślę, że na odwrót, zaciekawiają widza na zasadzie egzotyki. Na do-

wód wystarczy przypomnieć, że największe sukcesy na Zachodzie odniosły te polskie filmy, które traktowały o tematach polskich. Tajemnica obecnego powodzenia filmów czeskich na Zachodzie stąd się bierze.

Obecnie chcę wzbogacić trochę własne doświadczenia, poznać warsztat filmowy na Zachodzie, poddać się obowiązującej dyscyplinie, różnej od naszej, gdzie mogą sobie pozwolić na pełną improwizację przy czynnym udziale ekipy aktorskiej.

Kręcę właśnie film, który w warunkach spokojnego mieszczańskiego życia Belgów będzie obrazoburczy. Będzie mówił o buncie młodego fryzjera damskiego, czeszącego mieszczkom włosy i myjącego głowę, a marzącego o zgoła innych ideałach. A po zakończeniu tego filmu wracam do Polski, gdzie zatwierdzono mi już nowy scenariusz.



Film Jerzego Skolimowskiego „Bariera” został wysoko oceniony przez krytyków i zyczliwie przyjęty przez publiczność. Na zdjęciach: dwa fragmenty filmu



## BIAŁO-CZERWONE KWIATY na PERE LACHAISE

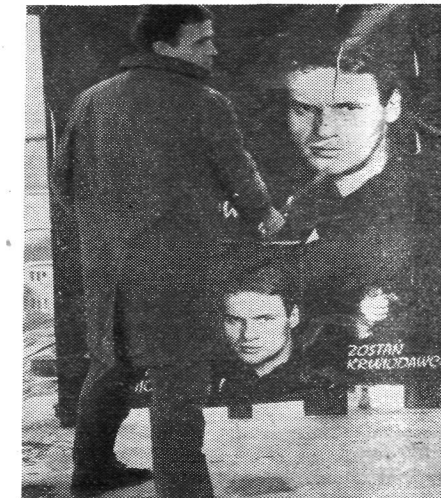
Przebywająca niedawno w Paryżu podczas XVIII Zjazdu Francuskiej Partii Komunistycznej delegacja Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, z członkiem Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR Ignacym Łogą-Sowińskim, złożyła pod Ścianą Komunardów z 1871 roku oraz na grobie Walerego Wróblewskiego na cmentarzu Père Lachaise (na zdjęciu) biało-czerwone wiązanki kwiatów.

## POLSKIE KRÓTKOMETRAŻÓWKI NA FESTIWALU W TOURS

Na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Tours, który odbywa się w dniach 25—30 stycznia, polska kinematografia prezentuje sześć filmów, a mianowicie: „Dwa dni w Pekinie”, reż. Lemańskiej, Forberta i Sławkowskiego; „Kara cięższa niż kara”, reż. Forberta; „Dni, miesiące, lata” reż. Slesickiego; „Bal w Pieskowej Skale” reż. Kwiatkowskiej, „Jarmark cudów” reż. Hoffmana i „Kłębowski” reż. Latała.

W ramach odbywającego się w czasie festiwalu przeglądu retrospektywnego filmów-portretów i filmów-nowel, Polska pokaże: „Dwa oblicza boga” reż. Hoffmana i Skórzewskiego, nowelę filmową „Rozwód nie będzie” reż. Stawińskiego oraz trzy filmy reż. Majewskiego: „Rondo”, „Pierwszy pawilon” i „Szpital”.

Selekcji polskich filmów na festiwal w Tours dokonał dyrektor festiwalu p. Pierre Barbin, który bawił w Polsce w grudniu ubiegłego roku.



## Gdzie szukać redaktorów?

W STANACH ZJEDNOCZONYCH przedstawiały w ostatnich czasach wychodzący dwa polskie czasopisma: „Przewodnik Katolicki” w New Britain w stanie Connecticut, a nieco wcześniej „Wiadomości Codzienne” w Cleveland w stanie Ohio. Czy może z braku czytelników i zaniku języka polskiego? — Nic podobnego. Z braku redaktorów! Wydawcy nie byli w stanie znaleźć młodszych następców na miejsce zmarłych względnie starych, wysłużonych dziennikarzy, niezdolnych już do nerwowej, wyczerpującej redaktorskiej pracy. Emigracyjny felietonista londyńskiego „Dziennika Polskiego” Karol Zbyszewski, zwracając na ten fakt uwagę, przewiduje, że podobny los czeka z czasem całą emigracyjną prasę polską. W tym i prasę w Anglii, gdzie jak dotąd około studiumdziesiątka Polonia dysponuje stosunkowo dużą ilością prasowych wydawnictw.

Zywot polonijnych redaktorów nie jest łatwy. Wymaga się od nich więcej niż od dziennikarzy pracujących w prasie angielskiej, francuskiej, belgijskiej, szwajcarskiej, niemieckiej itd. Oprócz obowiązków dziennikarskich, redaktor pisma polonijnego musi wykonywać wiele czynności organizacyjnych, administracyjnych; musi zabiegać o prenumeratę, załatwiać sprawy związane z kolportażem czy ogłoszeniami. Zarobki zaś zdecydowanie większości polonijnych redaktorów są — delikatnie mówiąc — marne.

Setki zawodów, w których pracują Polacy, i to we wszystkich krajach, gdzie znajduje się polskie Wychodźstwo, zapewniają bez porównania lepsze bytowanie i znacznie mniej kłopotów, nie tylko zresztą osobistych. Młodzież emigracyjna nie garnie się do dziennikarstwa i redaktorstwa, nawet ta, która z całym pietyzmem pielęgnuje mowę ojców.

W nawiązaniu do wywodów K. Zbyszewskiego, współpracownika „Gazety Niedzielnej”, Macieja Zgoda, w artykule „Gdzie są dziennikarze?” — omawia obowiązki redaktora, przypomina przy tym, że redaktor niekoniecznie musi być równocześnie publicystą, i słusznie wykazuje, że sama umiejętność pisania do gazety nie jest równoznaczna z umiejętnością jej redagowania, że ta ostatnia wymaga niemal z gruntu innych kwalifikacji.

Nie te jednak wywody stanowią główną treść artykułu Macieja Zgody, lecz pytanie postawione w tytule „Gdzie są dziennikarze?”, skierowane pod adresem działającego w Londynie tzw. Związku Dziennikarzy RP, mającego zresztą kilka rachitycznych oddziałów w innych krajach, nawet tych, w których w ogóle nie wychodzi prasa w języku polskim. M. Zgoda stwierdza, że „wśród 300 członków londyńskiego Związku Dziennikarzy nie

znajdzie się więcej niż 50, którzy umieliby redagować tygodnik, a tym bardziej pismo codzienne.”

„Więc dlaczego należą do organizacji zawodowej, która nie jest organizacją ich zawodu?” — zapytuje. — „Z pewnością wielu z nich należy jednocześnie do swej właściwej organizacji zawodowej: nauczycieli, inżynierów, prawników, artystów i przemysłowców. Dlaczego jednocześnie należą i tutaj?” „Myślę — odpowiada — że dlatego, iż jest to pięknie i przyjemnie powiedzieć, że się jest członkiem Związku Dziennikarzy”.

Słusznie też taki stan rzeczy nazywa M. Zgoda fikcją „i nie tylko fikcją”, ale i „deprecjonowaniem zawodu dziennikarskiego, który jest zawodem jak każdy inny”. W Londynie „ze snobizmu i z tajemnic uchwał zarządu, ze zrzeczenia zawodowego dziennikarzy zrobiono przytulisko i azyl dla wielu innych, odmiennych zawodów”. W Związku Dziennikarzy RP nie ma w ogóle ludzi młodych — „są natomiast panie i panowie w wieku emerytalnym”, którym przychodzi od czasu do czasu ochota napisania czegoś i zamieszczenia pod swoim nazwiskiem w takim czy innym emigracyjnym organie. Autor widzi przyszłość prasy emigracyjnej w angażowaniu do niej ludzi młodych. „Bo jeżeli takich nie będzie — prasa polska na emigracji istotnie stopniowo będzie upadać, aż upadnie zupełnie...”

Niestety, p. Zgoda, mając pełną rację w ocenie londyńskiego Związku Dziennikarzy, nie daje skutecznego lekarstwa na przedłużenie żywota emigracyjnych gazet i zastąpienie gwałtownie wykruszających się starych redaktorów. Przytacza wprawdzie, że w „Gazecie Niedzielnej” na zebrań w sprawie dodatku pt. „W oczach młodych” przybyła kilkunastuosobowa grupa chłopców i dziewcząt, którzy żywo dyskutowali i interesowali się ciekawą dla siebie tematyką, ale szczerze przyznaje, że tym ludziom „trudno nieraz jest mówić i pisać po polsku”. W nich jednak widzi jedyną nadzieję ratowania prasy emigracyjnej przed przedwczesnym zgonem. Płonąca to nadzieja.

JEŻELI PRZYJRZYMY się bliżej dziejom prasy polskiej na emigracji, a stwierdzamy, że ma ona za sobą długotrwały dorobek, nietrudno dostrzec, że zawsze organizowali ją, podtrzymywali, dźwigali, ratowali i rozwijali redaktorzy przybyli ze starego Kraju. Wnosili oni aktualną znajomość języka, przyswajali te aktualności Wychodźstwa i wpytywali na podtrzymywanie polskości emigrantów. Język — jak wiemy — jest rzeczą żywą i zmie-

niającą się, kształtuje go zawsze podstawowa masa ludności osiadła na rodzinnej ziemi, a nie emigracja. Aktualności języka, jego bieżącej poprawności i piękna na pewno nie wykształca i nie przenosią na Wychodźstwo nawet najbardziej zdolni ludzie urodzeni i wychowani na emigracji w obcej szkole, skoro „trudno im mówić i pisać po polsku”. Oczywiście, jak wszędzie, mogą się zdarzyć wyjątki, i takie wyjątki rzeczywiście i wśród synów polskich emigrantów spotykamy, ale wyjątki nie sprostają całości wielkiej potrzeby.

Na drugiej półkuli, gdzie znalazło się kilka milionów Polaków, największą rolę odgrywali za każdego pokolenia redaktorzy, którzy przybyli z Polski. Wymienimy choćby Hieronima DERDOWSKIEGO i Mieczysława HAIMANA. Pierwszy był Kaszubem, drugi pochodził ze Złoczowa. W USA szybko zorientowali się w problematyce polonijnej, byli nie tylko redaktorami, ale organizatorami i działaczami: pisali, jeździli po skupiskach polskich, agitowali, wpychali nieraz takim ludziom gazety do ręki, którzy dotąd, poza książką do nabożeństwa, po inne słowo drukowane nie sięgali. Jeżeli któreś tam z kolei już pokolenie Wychodźstwa polskiego w USA i Kanadzie tkwi jeszcze przy polskości, jest w tym i ich wielka zasługa.

Nie inaczej było w Europie. Prasę polską we Francji w XX w. tworzyli i nadali jej barwę ludzie z Kraju: M. Kwiatkowski, J. Brejski czy S. Nawrocki. Dziennikarze z pokoleń urodzonych już na emigracji, choć trwali w miłości do ojczyzny ojców, jeżeli nawet szli do dziennikarstwa, to raczej wzięli się z prasą kraju swego urodzenia. Przykład — Władysław Mickiewicz, syn wielkiego Adama.

Możliwa jest jeszcze pomoc Kraju, a mianowicie dokształcanie młodych emigrantów w dziennikarstwie; wraz ze szkołą na miejscu w Polsce. Zastosował tę metodę z dużym powodzeniem w latach międzywojennych Związek Polaków w Niemczech, wysyłając na studia i praktyki do Warszawy najbardziej utalentowanych emigranckich synów, pragnących zostać dziennikarzami.

Pomoc Kraju dla prasy emigracyjnej nie jest oczywiście rzeczą łatwą. Spiętrzy się tu masa oporów i przeszkód, a nade wszystko fałszywych ambicji i wrogiej propagandy tej części emigracji, która z zasady, bez względu na logikę, jeżeli coś emigracyjnego wiąże się z Krajem, zawsze mówi — nie. Jeżeli jednak mogą obecnie z Polski przybywać na pomoc Wychodźstwu w różnych krajach — księża, nauczyciele muzyki, tańca i teatru, jeżeli znaczna część prasy polonijnej wobec trudności personalnych w redakcjach w poważnym stopniu korzysta z materiałów prasowych przygotowanych w Kraju przez pracujące dla Polonii agencje, choć tego na swych łamach czytelnikom nie podaje, dla-czegożby więc emigracja miała nie korzystać z krajowych redaktorów lub z dokształcenia młodej dziennikarskiej w Polsce. Warto o tym pomyśleć!

**C**'EST, dit-on, avec la création de l'agence Cook qu'est né le tourisme international. Depuis, plus de cent ans ont passé, l'agence a fait des „pé-tits” et les migrations touristiques ont atteint une ampleur extraordinaire.

Quelle meilleure éducation de l'homme peut-on rêver que les voyages? Ceux-ci apprennent à connaître d'autres pays, d'autres gens, d'autres coutumes. Plus même que connaître, ils apprennent à comprendre et à respecter, rapprochent les individus et les nations. L'Organisation des Nations Unies l'a bien compris en convoquant à Rome, en 1963, une conférence internationale consacrée au tourisme et visant à faciliter les voyages et à réduire les formalités.

C'est sur cette lancée que l'UIOOT (Union Internationale des Organismes Officiels de Tourisme) a proclamé 1967 „ANNÉE INTERNATIONALE DU TOURISME” et lancé le mot d'ordre „LE TOURISME — PASSEPORT DE LA PAIX”. Cette initiative a été approuvée par l'ONU qui a recommandé à ses membres de tout faire pour favoriser le tourisme.

Aussi les programmes 1967 des bureaux et agences de voyage seront-ils plus riches que jamais. De nombreux anniversaires — centenaire de la mort de Marie Curie-Skłodowska, cent-cinquantième de la mort de Tadeusz Kościuszko (en ce qui concerne la Pologne), cinquantième de la Révolution d'Octobre, cinquantième de l'in-

dépendance de la Finlande etc — fourniront l'occasion de grands circuits touristiques et de voyages groupés.

La Pologne s'attend à recevoir, pour des séjours et en transit, bien plus de visiteurs que par le passé. ORBIS offre 20% de réduction aux participants des voyages organisés et, en dehors des circuits „classiques” (Cracovie, Zakopane, Varsovie, Poznań, Gdańsk) propose maintenant de visiter l'Est du pays, les régions de Lublin et de Rzeszów, le pittoresque massif des Bieszczady dans les Karpates.

Nous aurons l'occasion d'en reparler plus en détail, de rapporter les projets d'ORBIS, des agences Juventur et Almatour qui réservent leurs activités aux jeunes, de PTTK (Association Polonaise de Tourisme et de Chorographie). Mais on peut d'ores et déjà affirmer que le record de 1966, quand 1.300.000 touristes étrangers ont visité le Pologne, sera battu.



Jeden z najliczniej odwiedzanych zabytków — Zamek w Łańcucie



# P O L S K A

## W MIĘDZYNARODOWYM ROKU TURYSTYCZNYM

**W**SPORCIE każdy rok przynosi nowe rekordy, które z kolei dopingują do zaciętych dyskusji o granicach ludzkich możliwości. W turystyce takich dyskusji jeszcze nie ma, chociaż każdy kolejny rok jest rokiem rekordowym. Coraz więcej ludzi wyrusza na krótsze i dalsze wędrowki, rozbudowuje się coraz bardziej sieć hoteli i moteli, restauracji i zajazdów, aparat obsługi turystów; coraz poważniejsze sumy przeznaczają się na rozwój turystyki. Obroty sięgające 60 miliardów dolarów na całym świecie w turystyce krajowej i zagranicznej (według ustaleń fachowców w 1966 roku), paręset milionów osób wyruszających do wycieczek poza granice zamieszkania na czas urlopu czy wakacji — samochodem, samolotem, koleją, statkiem, pieszo, na rowerze, w kajaku, na nartach (od samego wyliczenia sposobów poruszania się może głowa zabołocę) — to liczby wymykające się naszemu codziennym wyobrażeniom.

Od powstania pierwszego międzynarodowego biura podróży COOK minęło zaledwie sto parędziesiąt lat, a już istnieje na świecie kilkadziesiąt różnych międzynarodowych organizacji, które turystykę uczyniły swoją wyłączną dziedziną działania. Im to w poważnej mierze zawdzięczamy, że przenoszenie się z miejsca na miejsce nawet poza granice własnego kraju staje się z roku na rok łatwiejsze, że ludzie różnych narodowości, zapamiętani, ras, religii poznają się bezpośrednio dostrzegają coraz mniej różnic między sobą i coraz częściej nawiązują nić sympatii i przyjaźni.

Nie oznacza to, że interesy — w turystyce rzecz naturalna — różnych krajów, urzędów, biur podróży, organizacji itd. nie są często ze sobą sprzeczne. By jednak te sprzeczności ograniczyć do koniecznego minimum, Organizacja Narodów Zjednoczonych już w 1963 zwołała do Rzymu wielką międzynarodową konferencję poświęconą problematyce turystyki. Wnioski-zalecenia uchwalone w Rzymie uregulowały szereg spraw ważnych dla ułatwienia podróżowania i pobytu w innych krajach.

### POD PROTEKTORATEM NARODÓW ZJEDNOCZONYCH

Powodzenie rzymskiej konferencji wpłynęło na zgłoszenie przez UIOOT (Union Internationale des Organismes Officiels de Tourisme — czyli Międzynarodową Unię Oficjalnych Organów Turystyki) propozycję uznania roku 1967 — MIĘDZYNARODOWYM ROKIEM TURYSTYKI. Skierowano opel do wszystkich międzynarodowych i narodowych organizacji o odpowiednie poparcie.

XXI Ogólne Zgromadzenie Organizacji Narodów Zjednoczonych podjęło tę inicjatywę i ogłosiło rok 1967 — Międzynarodowym Rokiem Turystyki, zalecając wszystkim krajom członkowskim podjęcie kroków mających na celu szersze upowszechnienie turystyki i wprowadzenie ułatwień w ruchu turystycznym.

W roku Turystyki Międzynarodowej nastąpi niewątpliwie nasilenie wycieczek i wyjazdów turystycznych związanych z różnymi rocznicami, m.in. 100-leciem urodzin Marii Skłodowskiej-Curie, 50-leciem Wielkiej Rewolucji Październikowej,

50-leciem niepodległości Finlandii. Te i szereg innych rocznic zostały włączone w program Międzynarodowego Roku Turystyki — 1967.

W związku z niektórymi wymienionymi rocznicami, a także wieloma rocznicami narodowymi, jak np. 150-lecie śmierci Tadeusza Kościuszki, Polska spodziewa się jeszcze większego niż dotychczas napływu turystów, a również przejazdów tranzytowych, głównie do ZSRR. Polskie biura podróży przygotowały już specjalne programy dla turystów przybywających do Polski, jak i dla tych przejeżdżających przez Polskę.

### NOWE TRASY KRAJOZNAWCZE

W programach, obok zwiedzania tradycyjnych ośrodków polskiej turystyki, jak: Kraków, Zakopane, Warszawa, Gdańsk, Poznań, uwzględniono również po raz pierwszy szerzej zwiedzanie województw lubelskiego i rzeszowskiego, bogatych nie tylko w regiony pełne uroku nieskażonej cywilizacją natury, ale również w liczne zabytki kultury i historii. Dużą „gratką” — jak to się popularnie mówi — będą wycieczki w Bieszczady, górzyski region południowo-wschodni, słabo zasiedlony, pełen lasów, zwierzyny, grzybów i jagód, w którym nawet spotkanie z niedźwiedziem nie jest wykluczone.

Dla turystów przyjeżdżających w grupach wiosną i jesienią Polskie Biuro Podróży „Orbis” wprowadza znaczne, 20% niżki. Spodziewany jest także większy napływ turystów polonijnych. (Już w roku ubiegłym „Orbis” obsłużył 25% więcej wycieczek polonijnych niż w 1965 r., a wycieczek z USA dwa razy więcej w porównaniu z tym samym okresem). Znacznie zwiększy się napływ zagranicznych myśliwych przybywających do Polski na polowania.

Cieszą się wzrastającym powodzeniem, zdobywające szeroki rozgłos, wczasy sportowe w Polsce: w stadninkach końskich, w ośrodkach wodnych, w górskich terenach narciarskich.

W roku 1967 Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze zorganizuje wiele ciekawych imprez międzynarodowych dla turystów zagranicznych. Podobnie dla młodzieży: biuro turystyczne „Juventur” i biuro turystyki studenckiej „Almatour”. Zwiększy się ruch samolotów tak zwanych charterowych pomiędzy Polską a wieloma krajami, na przykład na trasie Sztokholm — Warszawa, m.in. na przedstawienia w Teatrze Wielkim Opery i Baletu, na trasie Londyn — Bruksela — Poznań dla tych, którzy chcą spędzić wakacje w Swinoujściu, Międzyzdrojach i w Kudowie, na trasie Berlin — Kraków i innych. Przeloty te tańsze niż w samolotach regularnej komunikacji, pozwolą na pewno większej ilości zagranicznych turystów zapoznać się z Polską.

### PÓLTORA MILIONA TURYSTÓW KRAJOWYCH

Chociaż rok bieżący nazwany został Rokiem Międzynarodowej Turystyki, nie tylko turystyka zagraniczna znalazła swoje miejsce w programie. Związki zawodowe w Polsce chcą zapewnić miły i tani urlop w 1967 roku dla 1,5 miliona osób pracujących i ich rodzin.



Warszawa. Pomnik Syreny na Wybrzeżu Kościuszk

Również Ludowe Zespoły Sportowe, które zrzeszają już kilkaset tysięcy turystów ze wsi, podobnie jak milionowe organizacje młodzieży — Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Młodzieży Socjalistycznej, Związek Młodzieży Wiejskiej — przedziały w swych programach działania na rok 1967 szereg ciekawych imprez służących dalszemu upowszechnieniu turystyki i krajoznawstwa, szczególnie wśród młodzieży pracującej w fabrykach i na roli oraz młodzieży uczącej się w miastach i na wsi. Podjęte zostaną także różnorakie kroki dla dalszego ułatwienia wypoczynku weekendowego.

### TURYSTYKA — PASZPORTEM POKOJU

Akcja związana z popularyzacją Międzynarodowego Roku Turystyki rozpoczęła się w Polsce wcześniej niż został on oficjalnie ogłoszony przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Wydawnictwa turystyczne, z ilustrowanym magazynem turystycznym „Światowid” na czele, popularyzują od miesięcy symbol MRT i hasło: „TURYSTYKA — PASZPORTEM POKOJU”, informują o imprezach z okazji MRT w innych krajach, omawiają rocznice, które znalazły się w programie MRT. Centralny ośrodek Informacji Turystycznej przygotował szereg publikacji.

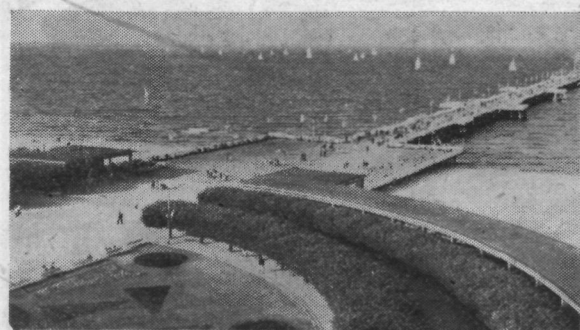
Polska należy do wielu międzynarodowych organizacji turystycznych i bierze w nich aktywny udział, także w przygotowaniu i przeprowadzeniu imprez związanych z Międzynarodowym Rokiem Turystyki.

\*

W 1966 roku Polska przyjęła 1 300 000 turystów zagranicznych, to jest aż o 30% więcej niż w poprzednim roku. Ruch wewnątrz krajowy wzrósł o około 15% (każdy Polak — od niemowlęcia do najstarszego staruszka — był statystycznie turystą przez prawie 4 dni).

Rok 1966 był więc znowu rokiem rekordowym dla polskiej turystyki. Przy aktualnym rozwoju turystyki na świecie, w tym także w Polsce, jest to jednak rzecz zwyczajna. Podobnie będzie na pewno w Polsce i na świecie w 1967 r. W Międzynarodowym Roku Turystyki jednak, jak w żadnym z lat ubiegłych, idea ruchu turystyczno-krajoznawczego wykorzystana będzie dla najpełniejszej realizacji jednomyślnie przez Organizację Narodów Zjednoczonych przyjętego postulatu: turystyka paszportem pokoju.

Zbigniew MIKOŁAJCZAK



Sopot. Najpiękniejsze molo polskiego wybrzeża



Zalipie. Stynne w całym świecie malowane chaty



Kolacja — to okazja do spotkania się wszystkich członków rodziny i wymiany wrażeń o minionym dniu

**T**RES SOUVENT, le soir, ils sont dix à table. M. René d'Hainaut, maçon de son état, Mme Sophie d'Hainaut, sa femme qui en regardant les jeunes se rappelle du temps où elle était encore la petite Zosia Gano du village de Stasin près de Lublin, et leurs enfants: l'aînée Annie, Jean-Marc (19 ans), Joël (17 ans), Jean-Marie (15 ans), Geneviève et Catherine (7 ans). Le compte n'y est pas? Ajoutons-donc Hilda, fiancée de Jean-Marc, et Daniel, qui au moment où vous lisez ces lignes a déjà dû épouser Annie. C'est un plaisir que d'assister, en indiscret, à ces réunions familiales, d'entendre avec quelle passion chacun raconte les faits de la journée, dit quel livre ou quel film lui a plu, rapporte ce qui s'est passé à l'atelier, à l'usine ou à l'école, décrit ce qu'il y a d'intéressant à la maison de la culture d'Amiens. Annie travaille dans une maison de confection, Jean-Marc est mécanicien dans une usine de velours, Joël va au lycée, en seconde et pense au journalisme. Jean-Marie prépare son CAP et travaille déjà chez un vérificateur de balances, Geneviève veut devenir „prof” de gymnastique, Catherine va à l'école et étonne tout le monde par sa mémoire. Tous aiment s'amuser, tous pratiquent les sports, Annie adore le théâtre, longtemps elle s'est passionnée pour un Afoyre de Jeunes qu'elle avait aidé à organiser. Maintenant elle s'en est un peu éloignée, elle va se marier et puis... elle n'aime pas le „yé-yé”... Jean-Marc ne manque pas une exposition artistique et collectionnait les succès sportifs. Joël dévore les livres, aime le jazz et est sélectionné dans l'équipe de basket-ball de Picardie. On voit que les sujets de conversation ne manquent pas. Souvent on parle de la Pologne, pays natal de Madame d'Hainaut. Elle et son mari y sont allés après la guerre et reviennent à leurs convenirs et aux gens rencontrés à Gdańsk, Wrzeszcz, Oliwa. Annie y était allé avec eux. Jean-Marc y a été en vacances. Maintenant les parents voudraient que Jean-Marie et Geneviève puissent aussi faire ce voyage. On en parle souvent et sûrement ce projet sera réalisé. Dans cette famille unie tout devient facile...

## ROZMOWY przy KOLACJI

**G**DY ZACZYNA ZAPADAĆ ZMIERZCH, schodzą się kolejno do domu. Jest ich sześćcioro. Najstarsza córka Annie ma lat 23. Po pracy wraca często z narzeczonym. Jean-Marc jest również zaręczony. I jego narzeczona także bardzo często przebywa w tym domu. Gdy siadają do stołu, jest ich więc, razem z rodzicami, dziesięcioro. Kolacja rozpoczyna się w nastroju ożywienia. Każdy ma do opowiedzenia jakieś wydarzenie z minionego dnia i chce dowiedzieć się również coś od swego rodzeństwa. Ojciec słucha tych opowiadań w milczeniu, z uwagą, potem sam zaczyna mówić. Jest murarzem, ale wszystko, co opowiadają dzieci, interesuje go żywo. Matka krząta się pomiędzy stołem a kuchnią. Podaje półmiski, nakłada na talerze, wreszcie sama siada do jedzenia. Teraz cała rodzina pana René i Zofii d'Hainaut jest razem.

Annie powraca do tematu świetlicy. Włożyła tyle wysiłku w zorganizowanie jej i w prowadzenie, wraz z dwoma kolegami — członkami prezydium! Przedtem schodzili się w swoim Foyer co wieczór. Było na miejscu kino, telewizja, płyty, czytelnia. Niedzielne popołudnia upływały bardzo miło w świetnej, koleżeńskej atmosferze. Na Katarzynki, na Sylwestra organizowało się suprise-party. Dawało to tyle przyjemności młodzieży, że nikt prawie nie szukał innych okazji zabawy.

— Na żadne bale już nie chodziłam — opowiada Annie. — Czasami organizowaliśmy wycieczki albo inne atrakcje. O wszystkim zdecydowaliśmy wspólnie, radziliśmy się wzajemnie, co warto zrobić w Foyer, i wszyscy byli zadowoleni. Teraz coś się zmieniło. Młodzież zaczyna być jakaś inna...

Annie pracuje w wytwórni konfekcji. Szyje garnitury, marynarki męskie. Gdy wychodzi z pracy,

Jean-Marc przyniósł dzisiaj sensacyjną wiadomość z fabryki: jego kolega, Martin Glen, jest kuzynem słynnego w świecie kosmonauty amerykańskiego



jest zmęczona i spragniona rozrywki. Znajdowała ją w gronie koleżanek i kolegów. Szczególną przyjemność sprawiało jej wspólne kierowanie zespołem, wspólne decydowanie o pracy i rozrywkach w świetlicy. Teraz ma narzeczonego, za kilka tygodni wychodzi za mąż. Ale nie to skłania ją do odsunięcia się od grupy, z którą dawniej współpracowała. Annie nie lubi stylu yé-yé...

— Ciekawa jestem, jaka jest młodzież polska — pyta. — Byłam w Polsce z mamą, gdy byłam małą dziewczynką. Chciałabym wiedzieć, czy młodzież

polka potrafiła obronić się przed modą na dziwactwo i zachować czyste serce?

Pani d'Hainaut słuchając córki widzi na pewno w tej chwili siebie samą w jej wieku. Była wtedy młodą Zosią Gano z podlubelskiej wsi Stasin. Pracowała na fermie, ale codziennie dochodziła piechotą do szkoły w Lublinie. Chciała się kształcić, chciała dużo wiedzieć. A w swoim rodzinnym Stasinie i w innych wioskach, gdzie miała znajomych, koleżanki i kolegów, zakładała koła młodzieży wiejskiej „Wici”. Do 1938 roku, do swego wyjazdu do Francji, nie zaprzestała tej pracy.

Matka krząta się stale między stołem i kuchnią, podaje półmiski z potrawami, nakłada na talerze





Pan René d'Hainaut jest najprawdziwszym Francuzem, ale dba o to, aby jego dzieci interesowały się Polską i miały dla niej matczyne sentymenty.

PO DRUGIEJ STRONIE STOŁU, naprzeciwko Annie i Daniela, jej narzeczonego, siedzi Jean-Marc. Obok niego Hilda, narzeczoną, po drugiej stronie ojciec. Jean-Marc przyniósł dzisiaj sensacyjną wiadomość z fabryki. Jeden z jego kolegów, Martin Glen, jest amerykańskim Polakiem z pochodzenia. Nikt nie zwracał specjalnej uwagi na jego nazwisko, ale przy jakiejś okazji dogadali się, że jest on kuzynem słynnego kosmonauty amerykańskiego Glena. Pisują do siebie, są w stałym kontakcie.

— To znaczy, że Polak już był w kosmosie! Dzięki Glenowi nie zostaliśmy w tyle!

Mówi to pan René d'Hainaut, najprawdziwszy Francuz, który może miał tylko Belgów wśród swych przodków, nigdy Polaków. Ale małżeństwo z Polką wywołało jego zainteresowanie Polską. Był w Polsce, razem z żoną, po wojnie. Podobało mu się w jej rodzinnych stronach i od tej pory stara się bardzo, aby dzieci jego interesowały się również krajem, z którego przyjechała ich matka. Ze znajomością języka jest trudniej, ale chociaż zainteresowanie i jakiś sentyment...

Jean-Marc był w Polsce na wakacjach jako mały chłopiec. Chodził wtedy do Ecole Industrielle. Potem wstąpił do Lycée Technique i zaczął pracować jako ślusarz-mechanik w fabryce weluru. Aksamity i welury to stara tradycja tego regionu, Picardie. Wyrabia się welury od tak dawna i w tak wielkich ilościach, że kiedyś nawet były one tańsze od materiałów wełnianych, czy bawełnianych.

— Cóż z tego, kiedy z weluru nie można uszyć mini-jupe! — odzywa się któreś z młodszych dzieci.

Wszyscy wybuchają śmiechem. Krytyczne spojrzenie na gonitwę za nowością, na owczy pęd, mają tutaj wszyscy, nawet najmłodszy.

Jean-Marc i Joël również interesowali się świetlicą młodzieżową, ale teraz zwrócili większą uwagę na Dom Kultury. Odkąd zbudowano w Amiens wielką salę widowiskową, sale wystawowe, bibliotekę, obaj chłopcy są tam częstymi gośćmi. Jean-Marc ma 19 lat, Joël jest o dwa lata młodszy. Obecnie jest uczniem drugiej klasy. Pracy ma bardzo wiele, ale gdy jest ciekawy odczyt, koncert lub wystawa w Domy Kultury — znajduje na to czas i on, i całe chyba rodzeństwo. Jean-Marc wspomina piękną wystawę rzeźb Giacomettiego, Joël pasjonuje się muzyką jazzową. Annie wspomina spektakle teatralne.

— W naszej klasie jest dobrze zaopatrzona biblioteka. Pożyczka się na miejscu, bez szukania, bez kłopotu. A po rzadsze książki można pójść do Domu Kultury.

Joël nie czyta. Joël pożera książki. Pasję tę odziedziczył chyba po ojcu, który po swej ciężkiej pracy znajduje zawsze czas i energię do lektury.

Przewertował już całą literaturę francuską od renesansu po wiek dwudziesty. Teraz powraca do najbardziej ulubionych pozycji i wyszukuje utwory mniej znane. Przy stole zawsze rozmowa schodzi na temat literatury. Joël jest rozmówczony w Zoli, cykl powieści „Les Rougons-Macquart” zna w całości. Lubi również Sartre'a, Henri de Montherlanta, Hervé Bazina. I ten chłopiec, którego wybrano do reprezentacyjnej drużyny Picardie w koszykówce, chłopiec, który przepada za piłką, za boiskiem, za emocjonującą atmosferą meczów — spędza wszystkie wieczory i dni wolne przy swym stoliku, wśród książek.

Zdolności gimnastyczne, talent do sportu mieli chyba wszyscy. W każdym razie Jean-Marc zdobywał kiedyś medale na zawodach i konkursach. Ale sport, zabawa, taniec nigdy tym dzieciom nie wystarczały. Szukały zawsze czegoś więcej i garnęły się do książek.

— Ja najlepiej lubię książki o cowboyach i piosenki Johnny Hallidaya — oświadcza nieoczekiwanie Jean-Marie.

Wszyscy przyjmują tę deklarację z humorem. Jean-Marie ma dopiero 15 lat, a już pracuje. 8 godzin dziennie spędza w zakładzie reperacji wag, wieczorem chodzi na kursy dokształcające. Za trzy lata będzie zdawał na Certificat d'Aptitude Professionnelle.

— Pracuje od czterech miesięcy — objaśnia ojciec. — Chciał zacząć pracować. Interesuje go warsztat, naprawa wag. Stara się dobrze i patron jest z niego zadowolony. Ma nadzieję, że wyrośnie z niego dobry fachowiec. Już teraz klienci bardzo cenią chłopaka.

— No, jeszcze wszystkiego nie umiem, przyjdzie to z czasem — dodaje skromnie Jean-Marie wśród ogólnej wesołości.

Rodzice chcieliby, żeby Jean-Marie i Geneviève znaleźli okazję pojechania do Polski. Starsi bracia coraz to wspominają Gdańsk, Wrzeszcz, Oliwę no i ludzi. Tyłu dobrych, miłych ludzi, których poznali przed kilkoma laty, ale których zapamiętali na zawsze.

— Szkoda, że teraz nie mogę pojechać znowu! Staralabym się poznać Polskę dokładniej, a przede wszystkim młodzież polską — mówi Annie.

Do najmłodszych siostrzyczek ma sentymenty położony ze zmysłem opiekuńczym. Chciałaby, żeby podróżowały, kształciły się. Żeby Geneviève spełniła swoje gorące marzenie i została profesorem gimnastyki, żeby najmłodsza Catherine zadziwiała nadal wszystkich swą fenomenalną pamięcią. Słuchając, jak starsze rodzeństwo uczyło się wierszy Victora Hugo, siedmioletnia Catherine nauczyła się go sama z zadziwiającą szybkością. Wstaje teraz od stołu, zbliża się do miejsca, gdzie siedzi ojciec i z dziecinną powagą recytuje strofy wielkiego poety. Wszyscy biją brawo. Wesołość jest ogólna. I ogólna jest radość całej rodziny.

S A TUTAJ PRZY JEDNYM STOLE, wszyscy razem. Każde z nich jest tak odmienne od drugiego. Odmienne zainteresowaniami, temperamentem, wykształceniem. Nie wiadomo jeszcze, jaki zawód wybierze sobie Catherine. Geneviève, z uporem trzynastolatki trwa przy stanowisku profesora gimnastyki. Profesorem również lub dziennikarzem zostanie na pewno Joël. Wytrwałości i zdolności mu nie brak. Inni pracować będą w fabryce, w warsztacie. Ale wszyscy, mimo tych różnic, mają w sobie coś wspólnego, co ich zbliża i łączy. Matka i ojciec to czują i są szczęśliwi. Chcą, żeby rodzina trzymała się razem. Annie wychodzi za mąż, Jean-Marc się ożeni, ale w domu nie ubędzie dzieci. Przeciwnie, przybędzie zięć i synowa, którzy już teraz garną się do tego domu. Przyciąga ich na pewno ta ciepła atmosfera rodzinna, którą stworzyli państwo d'Hainaut.

Pasjonują ich na pewno sprawy, o których się tu mówi i dyskutuje, zainteresowania sztuką i literaturą, ciekawość nowych rzeczy, odkryć i wynalazków. Intryguje ich, być może, ta odrobina polskości, którą matka zdołała przekazać swym dzieciom i wzbudzić w nich zainteresowanie swym dalekim Krajem rodzinnym. I działa na nich na pewno również czystość serca, o której w tak wzruszający sposób mówi Annie, wyobrażając sobie młodzież polską. Czystość serca, którą przeżywa u niej samej każdy, kto się do niej zbliża.

Kolacja się kończy. Na brzegu stołu usypia mała Catherine. Wkrótce wstaną i rozejdą się wszyscy. Długo tylko w nocy paląc się będzie światło w pokoju Joël, ojca i w kuchni pani d'Hainaut.



Catherine wstaje od stołu, zbliża się do miejsca, gdzie siedzi ojciec, i z całą powagą recytuje strofy Wiktora Hugo. Jean-Marie (poniżej) pracuje w warsztacie napraw wag. Budzi tym szczery podziw młodszej siostry Geneviève, której marzeniem jest zostać kiedyś profesorem gimnastyki.



## LA GRANDE COOPERATIVE REGIONALE



otwarta  
DLA WSZYSTKICH  
KONSUMENTÓW

w departamentach  
**NORD i PAS-de-CALAIS**  
SKLEPY SPÓŁDZIELCZE  
rozmieszczone są między

**VIEUX-CONDE i AUCHEL**

300 SKLEPÓW — w tym —

12 „SUPERETTES”

i 45 „LIBRE-SERVICE”

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE ♦ RABATY

♦ NAJWYŻSZE GATUNKI ♦



CAŁKOWITE WYPOSAŻENIE MIESZKANIA — ogrzewanie, elektryczne aparaty gospodarstwa domowego, aparaty radiowe, telewizyjne.

POLECAMY W TYM MIESIĄCU: sypialnię z okładziną mahoniową (polyster) — z pięciu elementów: 1 szafa — szer. 2 m, 1 łóżko — szer. 1,50 m, 2 nocne szafki, 1 toaletka — szer. 1,10 m z trzema lustrami.

SWIETNE WYKONANIE.

### KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10%, przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

**ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel: 10**

IGNACY WITZ

# PIERWSZE SVOJE CERAMIKI PICASSO WYSTAWIŁ we WROCŁAWIU



Pablo Picasso w rozmowie z dyrektorem Muzeum Narodowego w Warszawie prof. St. Lorentzem

**Pablo Picasso** skończył 85 lat i świat przyjął to wydarzenie jak przyjmuje zazwyczaj wszystko, co łączy się z imieniem tego niezwykłego malarza. Rozgorzały więc na nowo stare i rozpały się świeże spory, dały się słyszeć liczne głosy uwielbienia, ale również niechęci.

Malarz, któremu jego druga ojczyzna, a wraz z nią i cały świat złożyły hołd, jakiego nie doświadczył w naszych czasach żaden z żyjących artystów, pozostał w samej rzeczy tym samym, kim był i jest od lat sześćdziesięciu pięciu, a mianowicie: najbardziej kontrowersyjnym twórcą naszej epoki. Nie ma epitetów, których by wobec Picassa nie stosowano. Nazywano i nazywa się go również geniuszem i szarlatanem, najgłębszym artystą naszego czasu, jego wyrazem i jego sumieniem, ale też kimś, kto zachowuje się jak cyrkowy prestidigitator. Z jego nazwiskiem wiąże się rozwój i rozkwit sztuki XX wieku. Zaważył on na większości kierunków, wpłynął na sposób widzenia, odkrył nowe horyzonty wyobraźni, unaoczniał dramaty współczesności. Lecz dla tych, którzy nadal jeszcze pozostają w okowach starego rozumienia roli twórczości, jest on pierwszym sprawcą klęsk, które poniosła sztuka.

Picasso zdaje się zresztą pozostawać na uboczu batalii toczącej się wokół

**P**EU D'HOMMES VIVANTS peuvent se targuer d'une célébrité aussi universelle que Picasso. Son 85-e anniversaire en a fourni une preuve éclatante, témoignant qu'on ne peut parler du XX-e siècle et de son art sans citer le nom du grand peintre. Le mot peintre est d'ailleurs trop étroit pour définir ce qu'est Picasso, dessinateur, sculpteur, illustrateur, céramiste, décorateur, scénariste, et de nouveau peintre ou plutôt dix, quinze peintres en un seul, tellement son oeuvre se renouvelle d'année en année pour toujours bouleverser les conventions et les idées préétablies. Qu'il l'ait voulu ou non, son oeuvre en a fait aussi un philosophe et un homme politique. Son succès ne gâche rien, puisque ce n'est pas le marché qui dicte ses conditions au peintre, mais bien Picasso qui impose son bon vouloir au public, aux marchands et aux collectionneurs. Bien sûr, à Paris Picasso a côtoyé de nombreux Polonais, de Zborowski — marchand et poète, aux peintres Zak et Hayden. Mais cet homme qui n'aime pas voyager, qui depuis 1945 n'a quitté la France qu'à deux reprises, l'a fait justement une fois pour venir en Pologne, au Congrès des Intellectuels de Wrocław en 1948. C'est d'ailleurs dans cette ville des Territoires Recouvrés qu'a eu lieu la première exposition des céramiques de Picasso accompagnée d'une présentation de litographies, oeuvres que l'artiste a toutes offertes au Musée National de Varsovie. Son séjour en Pologne trouve un reflet dans son oeuvre. On retrouve la pelisse de montagnard achetée à Cracovie dans les portraits de sa femme Jacqueline, les impressions visuelles de „La Dame à l'hermine” — tableau de Léonard de Vinci vu à Cracovie, dans une série de célèbres profils litographiques, le costume folklorique offert à son petit garçon dans de nombreux tableaux. Ultime témoignage du sentiment que Picasso porte à la Pologne — l'artiste qui refuse toute décoration a accepté la Commanderie de l'Ordre „Polonia Restituta”...

niego i o niego. Pozostaje w każdej sekundzie życia — łącznie z obecną — artystą niezwykle młodym, zawsze zaskakującym czymś nowym, czymś nadzwyczajnym, co świat będzie posjonować w sposób namiętny.

Nie tu miejsce na głębsze, obszerniejsze analizy twórczości malarza, który przed siedemdziesięciu laty jako piętnastoletni chłopak uzyskuje dyplom honorowy na „wystawie sztuk pięknych” w Madrycie za zadziwiający dojrzałością i umiejętnością posługiwania się akademicką formą obraz „Nauka i miłosierdzie”. Malarza, którego późniejsze obrazy — okresu „różowego” i „niebieskiego” — zawarły w sobie olbrzymi ładunek nad wyraz ludzkiej poezji, zaś stworzony przezeń „kubizm” stał się jedną z największych rewolucji, jakie zna historia sztuki. Jego „Guernica”, „Wojna i pokój” były też aktami świadomego politycznego myślenia; jego holdy dla Rubensa, Velasqueza, wyrażone w dziesiątkach płócien inspirowanych obrazami tamtych mistrzów, stały się zaś jak gdyby symbolem nie tylko ciągłości sztuki, ale też jej nieprzerwanej siły, umiejętności ciągłego odradzania się.

Pisać o sztuce Picassa to zajęcie bardzo skomplikowane. Ten artysta bowiem nie wypowiada się w ramach tylko jednej dyscypliny. Maluje, a obok tego jest grafikiem, rzeźbi i jest ceramikiem. Ilustruje książki, projektuje scenografię. Każde jego dzieło wnosi coś w dyskusję ze światem. I dlatego tak trudno jest o nim pisać, gdyż jego dzieło posiada w sobie coś, co możemy nazwać filozofią i coś, co przy pewnych interpretacjach może być kluczem do współczesności, do rzeczywistości zatamizowanej, zarazem katastroficznej i optymistycznej, gdyż zawsze wylania się tu siła ducha ludzkiego, pasja człowieka, jak w tragediach antycznych — wstępującego w walkę z bogami.

Picasso jest malarzem, któremu się udało. Udało mu się wszystko: kariera, zachwyty znawców. Może powiedzieć, co wart ten obraz, wart trzy miliony franków. Równocześnie jednak w jego sztuce uderza natychmiast odczuwalne uczucie swobody, poczucie suwerenności, wyzwolenia. To nie rynek narzuca Picassowi swoje prawa, lecz Picasso dyktuje je marchantom, tworząc swój własny mit, złożony z sepek najbardziej krwistych obrazów posiadających olbrzymią siłę oddziaływania. Jest Picasso nie tylko malarzem. Potrafi być sumieniem, co zresztą wydać się może dziwne, gdyż jego obrazy na tyle niepokorne, tak dalekie od obiegowej ładności i doskonałości — robią niekiedy wrażenie chłodnych i obojętnych. Jest to pozór, gdyż nie są one takie nigdy, pod pozornym spokojem są namiętne i żarliwe.

Picasso jest malarzem dramatycznym. Jakkolwiek zawsze odnajdywane są w jego obrazach elementy rzeczywistości, każdy ruch wskazuje tu na to, iż celem nie będzie ani wyobrażenie, ani przedstawianie, lecz także przekształcanie rzeczywistości, by ukazać

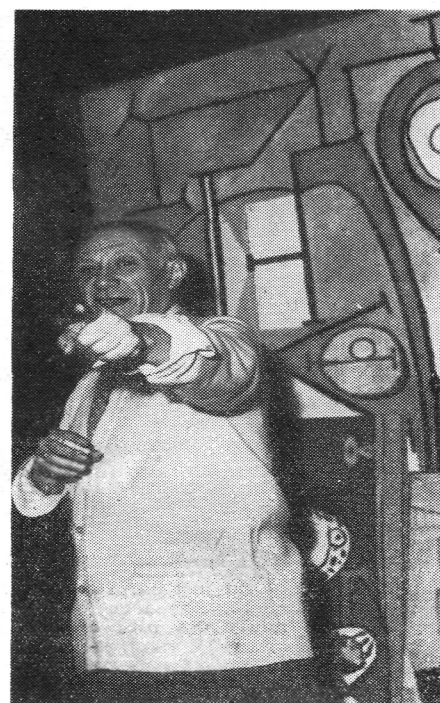
mogło jej sens ukryty, nie mniej niż oczywisty — istotny. Dywagacje na temat Picassa, jego życia, gustów, sztuki, przyjaciół, kobiet, z którymi żył i z jakimi miał dzieci, można by ciągnąć nieskończenie. Napisano o nim całą bibliotekę i nic nie ma w tym dziwnego. Taka postać, jak tego genialnego starca, musi być przedmiotem zainteresowania pisarzy.

O twórczości Picassa każdy z nas ma swój własny, na swój własny użytek istniejący pogląd. Najważniejsze jest jednak to, że nikt wobec niego nie umie być obojętny. Tyczy się to zarówno negacji, jak i aprobaty. Niech nam się nie wydaje, że ktoś bardzo mądry potrafi powiedzieć prawdziwie: oto Picasso taki jaki jest. Trzeba by było na to wydrzeć mu tajemnice, tajemnicę jego twórczości, słowem tego, co nas najbardziej pasjonuje, ujarzmia, zachwyca i burza. Ale nie wydaje mi się to możliwe. I w tym oto tkwi jeszcze jeden dowód jego wielkości, jego nieprzeciętności. Bez wątpienia każdy z naszych czytelników mniej lub bardziej pobieżnie otarł się o życiorys Picassa. Chcemy tu tylko dorzucić garść uwag o faktach mających jakiś związek z Polską.

**Pablo Picasso** nie miał zbyt kontaktów z Polką i Polakami, ale zawsze w jego najbliższym otoczeniu znalazł się ktoś, kto był Polakiem albo pochodził z Polski. W latach bohaterskiej, kubistycznej przygody, w latach dwudziestych, jednym z jego najbliższych był ogromnie zaprzyjaźniony z Apollinarem wielki malarz Louis Marcoussis czyli Ludwik Markus z Warszawy, stale przebywający w Paryżu. Zresztą wówczas, w czasach słynnego „Bateau Lavoir”, przebywający na Montparnassie Picasso spotyka się bez przerwy z malarzami, cyganami, pisarzami z polskiej kolonii. To tu przecież przebywa słynny poeta i marchand Zborowski, malarze Kisling, Zak i do dziś mieszkający na Boulevard Raspail malarz Henryk Hayden. To byli Polacy, ożywiający swym wdziękiem zbiorowisko międzynarodowej cyganerii, wiecznie dyskutujący poeci, i Picasso do dziś podobno zachował o Polakach wspomnienie czegoś, co jest romantyczne i żarliwe.

W jednej z książek jemu poświęconych, wydanej w Londynie pod tytułem „Portrait of Picasso”, znajdujemy mapkę, na której uwidocznione zostały wszystkie miejsca jego pobytu. Wynika z tej mapki, że Picasso nie odznaczał się nigdy zamiłowaniem do podróży. Wystarczyła mu w zasadzie Hiszpania, a potem Francja, to znaczy Paryż i kilka miejscowości jak Antibes, Vallauris, Cannes, gdzie zatrzymuje się na kilkuletnie pobyty, by malować tam w spokoju. W młodości był krótko w Holandii, Anglii, Włoszech. Po wojnie tylko w Anglii i właśnie w Polsce.

Przybył do Wrocławia jako jeden z najbardziej znaczących uczestników



„Wrocławskiego Kongresu Intellectuistów w Obronie Pokoju”. Był zaangażowany w tę działalność i jego obecność na Kongresie stała się faktem o wielkiej doniosłości. Zresztą Picasso nie przyjechał z pustymi rękami. Rok 1948 był okresem, w którym pracował on nad nową techniką, nad barwną ceramiką. Do Wrocławia przywiózł cały komplet tych wspaniałych półmisków i pater. Historycy zresztą odnotują fakt, że w ogóle pierwsza wystawa ceramik Picassa odbyła się właśnie w polskim mieście Wrocławiu. Picasso zaprezentował tu również wspaniałą kolekcję swych litografii. Zarówno litografie, jak i ceramiki ofiarował mistrz w roku 1948 dla zbiorów warszawskiego Muzeum Narodowego. Powiedział, że dowodzi je „w dowód hołdu dla bohaterskiej wytrwałości i wysiłku w budowaniu nowej kultury”.

Ten piękny gest ze strony Picassa nie był jedynie czymś formalnym. Picasso bowiem odnalazł w Polsce jakieś rzeczy inspirujące go jako człowieka i artystę. Wiadomo, że nabył on u nas góralski kożuszek. Kożuszek nabyty w krakowskich Sukiennicach odnajdziemy potem w rysunkach i litografiach przedstawiających jego żonę Jacqueline właśnie w kożuszek ten ubraną. Wspomnienie Polski przejawia się również we wstrząsającym wizerunku więźnia Oświęcimia i innych dziełach. Biografka Picassa, Antonina Vallentin — zresztą pochodząca z Polski — tak napisze: „W Krakowie udostępniła dla Vercorsa i Picassa zamknięte jeszcze dla publiczności muzeum, by im pokazać „Dama z Łasiczką” Leonarda da Vinci”. Na pierwszy rzut oka ta antycypacja Giocoyndy nie robi większego wrażenia na malarzu. Ale że jego spojrzenie niczego nie omija, w listopadzie 1948 roku na płycie litograficznej ujawni się wspomnienie rysunku Leonarda, seria klasycznych profili, które powoli zmiernają ku karykaturze, ku śladom ludzkiego kształtu.

Z podróży Picasso przywiózł dla swego synka polski strój ludowy. Maluje go w tym wyszywanym ubranku, w czapce mocno wciśniętej na dużą kulę głowy, szerokimi płaszczkami w jaskrawej pstrokaciznie kolorów. Całość przypomina ludową wyszywankę...

Picasso miał zasadę nieprzyjmowania odznaczeń, orderów. Ale przyjął jedyny raz w swoim życiu Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Dekorowano go w Belwederze. Myślę, że fakt ten ma znaczenie symboliczne. Był opowiedzeniem się Picassa za nowym porządkiem społecznym, ale był też wyrazem sympatii jego do Polaków i Polaków. Podtrzymał to zresztą i niedawno, zezwalając na wystawę w Polsce kolekcji pięknych litografii, które eksponowane były w roku 1965 i przywiezione do Polski przez jednego z największych i najwierniejszych jego przyjaciół Daniela-Henri Kahnweillera.



**L** E NOM de JACQUES VALDIER est familier aux auditeurs des postes émetteurs de Paris, Lyon, Strasbourg, Luxembourg, ses valse étant inscrites au répertoire des orchestres de Fernand Depas, Francis Seiler et Jean Pleger, Les airs de Jacques Valdier ont été joués par l'orchestre Cedric Dumont de la BBC et par celui de Radio-Varsovie, ils ont été enregistrés entre autres par Jean-Pierre Cernay, Tony Murena, Emile Prud'homme, sans oublier les orchestres polonais ou franco-polonais de Stéphane Kubiak, Rudy Krakowski, Boleslas Nowak, „Iskra” de Bruay, etc. etc.

Mais peu de gens savent que Jacques Valdier est le pseudonyme artistique de Stanisław Ratajski, un de nos compatriotes habitant Harnes dans le Pas-de-Calais. Sa famille ne disposant pas de moyens financiers suffisants il ne put accomplir son rêve — devenir violoniste et chef d'orchestre. Mais, depuis sa plus tendre enfance, il resta fidèle à la musique. A l'âge de 14 ans, en 1937, il publiait déjà ses premières compositions. Il lui fallut cependant attendre 1956 pour que des airs polonais, composés sur des paroles également polonaises, lui apportent la renommée. Aujourd'hui, il a à son actif plus de 400 mélodies dont plus de 200 gravées sur disques. Récemment „Riviera” a enregistré „Mariette” et „Ceux de Westerplatte”.



Pan Stanisław Ratajski — ceniony polski kompozytor przy pracy w domu

## U POLSKIEGO KOMPOZYTORA W HARNES

arrangé sur  
disque T. E.

*Légendes  
de la  
Vistule*

Valse de

*Stanislas Ratajski*

Éditions Musicales  
Stanislas RATAJSKI  
Harnes (P. de C.)

Stanisław Ratajski jest autorem wielu ciekawych kompozycji, między innymi „LEGEND O WISLE” i marsza pt. „CI Z WESTERPLATTE”

### CI Z WESTERPLATTE

MARSZ

Słowa:  
Andrzej CHMURNY

Muzyka:  
Stanisław RATAJSKI

Tu - taj my, sio - stru - dzies -  
tu. Na Wis - le dzier - ża - cy straż. Wal - czy.  
-lis - my nie u - lek - li. Smier - ci pa -  
-trzą - cy w twarz. Ty, kto - ry kroczą za  
na - mi, Żoł - nie - rzu, o - brón - co nasz.  
Ha - sło to: Wes - ter - plat - te! W ser -  
cu za - cho - wać nasz. Ha - sło  
to: Wes - ter - plat - te! W ser -  
cu za - cho - wać nasz.

Propriété de Stanislas RATAJSKI  
Rue de Lens, Harnes (P. de C.)

Tous droits réservés  
pour tous pays.

czą się od uwielbienia, jakim darzył skrzypce. Chciał zostać wirtuozem, następnie marzył o karierze kapelmistrza — ale realizacja tych marzeń wymagała wielu lat nauki, na naukę zaś trzeba było pieniędzy, a pieniędzy za dużo w domu nie było... Pan Stanisław Ratajski musiał zrezygnować ze swych marzeń o karierze skrzypka, zrezygnować musiał także z realizacji planów dotyczących batuty dyrygenta. Ale nie zrezygnował — nie mógł zrezygnować z muzyki w ogóle. Jak to powiada poeta: „Nie wyskoczysz ze swego serca”. Zaczął komponować. W 1937 r. ukazały się w Paryżu pierwsze jego utwory podpisane pseudonimem Jacques Valdier. Jednakże od wydania pierwszych utworów do zdobycia kompozytorskiej sławy droga była daleka.

— Prawdziwy rozgłos zdobyłem dopiero w latach 1956—1957 — opowiada p. Ratajski. — Akurat w momencie, kiedy zacząłem komponować polskie melodie do polskich słów. Z tych moich polskich piosenek największym powodzeniem cieszyły się i cieszą się po dziś dzień rzeczy takie, jak „Studzienka”, „Samotny leśny kwiat”, „Żołnierski list”...

— Co dało mi asumpt do pisania tych polskich melodii? Po prostu wyczuwałem, że istnieje na nie zapotrzebowanie. Jeśli idzie o teksty piosenek, nie piszę ich sam, nie mam także „stałego autora”. Różnie z tym bywa. Pierwszym moim autorem był p. Modrak. To właśnie p. Modrak jest autorem tekstu piosenki „Samotny leśny kwiat”.

Na oficjalny, tzn. zarejestrowany w Stowarzyszeniu Kompozytorów dorobek p. Ratajskiego składa się obecnie prawie 400 kompozycji. Kompozycji nagranych na płytach ma p. Ratajski ponad 200. Zarówno nowych kompozycji, jak i płyt ciągle przybywa. Ostatnio na przykład firma „Riviera” wydała płytę długogrającą, na której nagrane zostały dwie melodie p. Ratajskiego — „Mariette” (Marysieńka) oraz marsz zatytułowany „Ceux de Westerplatte” (Ci z Westerplatte).

— Cieszę się, że marsz „Ci z Westerplatte” został utrwalony na płycie — mówi p. Ratajski. — Żywię do tej kompozycji całkiem szczególny sentyment. Napisałem ją w pierwszych dniach tragicznego września 1939 r., pobudkę stanowiły informacje o obronie Westerplatte. Tekst także pochodzi z tamtego okresu. Ten tekst, to wiersz Andrzeja Chmurnego — sądzę, że „Andrzej Chmurny” to pseudonim, który został wtedy opublikowany w jednej z gazet polskich.

W ubiegłym roku p. Ratajski odbył podróż do Polski.

— Nie miałem jednak czasu na sprawę zawodową — tłumaczy. — Proszę tylko pomyśleć — nie widziałem się z rodziną od 28 lat! Ale oczywiście pojedę jeszcze do Polski!

Mimo iż nazwisko jego jest w tej chwili głośne (do prowadzonego przezeń w Harnes sklepu muzycznego przybywają niekiedy klienci aż z dalekiej Kalifornii), to jednak ani syna, ani córki nie zamierza p. Ratajski zachęcać do pójdęcia w swoje ślady.

— Zawód kompozytora jest trudny — powiada. — Wymaga silnej woli, samozaparć, zanim zdoła się do czegoś dojść, trzeba się naprawdę napracować, natrudzić, nabiedzić — i to zarówno w sensie dosłownym, jak i przenośnym.

K

Związek Kupców i Rzemieślników  
Pochodzenia Polskiego we Francji  
serdecznie zaprasza Polonię i sympatyków

### na WIELKI BAL KARNAWAŁOWY w PARYŻU

z udziałem znanej z radia i płyt  
popularnej orkiestry „KRAKUS”

w sobotę, 28 stycznia 1967 r.  
od godz. 21 do rana

Bal odbędzie się w salonach merostwa  
III dzielnicy Paryża 2, rue Eugène Spuller  
(Carreau du Temple)

Métros: République et Arts et Métiers

w czasie balu

wybór MISS POLONIA PARYŻ 1967

Liczne atrakcje  
Bufet obficie zaopatrzony  
w specjalny polskie

Spotykamy się na balu 28 stycznia!

**J**EGO KOMPOZYCJE GRANE są przez głośne orkiestry radiowe w całej niemal Europie. Walce Jacques Valdiera — taki jest pseudonim naszego rozmówcy, którego prawdziwe nazwisko brzmi Stanisław Ratajski — wykonywane były już dotąd przez orkiestrę Fernanda Boileau z Paryża, orkiestrę Fernanda Depas z Lyonu, orkiestrę Francisca Seilera ze Strasburga, zespół Jean Plegera z Radia Luksemburskiego, orkiestrę Polskiego Radia z Warszawy, orkiestrę Cedric Dumonta z BBC itd. itd. Kompozycje Valdiera-Ratajskiego zostały nagrane na płyty, m.in. przez orkiestrę Jean-Pierre Cernay'a, przez Tony Murena, Emile Prud'homme'a oraz przez wiele znanych zespołów polskich i polsko-francuskich (Stefan Kubiak, Rudy Krakowski, Bolesław Nowak, orkiestra „Iskra” z Bruay itd.). Sporo jego utworów nagranych zostało także poza granicami Francji: w Belgii, Anglii, Finlandii, Holandii, w Polsce, gdzie piosenki Valdiera-Ratajskiego śpiewane są przez duet egzotyczny Zbigniewa Dziewiątkowskiego i Witolda Antkowiaka. Bardzo dużą popularność zdobył sobie Stanisław Ratajski wśród Polonii amerykańskiej. „Polonia we Francji może być dumna, że wśród niej zakwitł tak wspaniały talent kompozytorski” — pisała niedawno jedna z gazet polskich w Ameryce.

Stanisław Ratajski mieszka w Harnes, górniczym miasteczku położonym w pobliżu Lens, w departamencie Pas-de-Calais. Jest synem górnika polskiego. Urodził się w Westfalii w 1923 r. Do Harnes przyjechali Ratajscy w 1928 roku. Powołanie muzyczne objawiło się u p. Stanisława w bardzo młodym wieku. Pokochał muzykę i przylgnął do niej całą swoją wrażliwością już we wczesnej młodości. Jego „romans z muzyką” za-



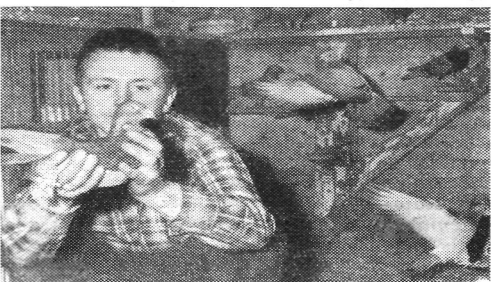
## Wędrująca ziemia pod Turoszowem

Na linii kolejowej prowadzącej z Bogatyni do Wrocławia między Krzewiną Zgorzelecką a Trzcińcem wystąpiły nieoczekiwane ruchy warstw ziemnych, które spowodowały przesunięcie odcinka linii kolejowej na zewnątrz łuku o dwa metry. Jednocześnie ruchy te utworzyły garb, który podniósł tor do 2 metrów w górę. Silne ruchy ziemi trwały ponad 24 godziny i uszkodziły 80-metrowy odcinek toru.

Prowadzone przez ekipę geologów badania wyjaśniły zagadkę. Okazało się, że bezpośrednią przyczyną ruchów ziemi było nadmierne nawodnienie gruntu, pod którym znajdowała się warstwa nieprzepuszczająca wody. Rozmiękłe masy ziemi zesłiznęły się po warstwie twardej, co spowodowało ruchy ziemi.

Na zdjęciu: usuwanie zwalów ze spiętrzonego przez ruchy ziemi torowiska.

## Śląski „ptokorz”



„Ptokorzy” czyli hodowców kanarków i gołębi jest na Śląsku co niemiara. Jednym z hodowców jest Herbert Sonka (na zdjęciu), górnik, kierowa elektrowni w kopalni „Wieczerek” w Janowie. Jest on „starym” gołębiarzem, a od pewnego czasu hoduje też kanarki.

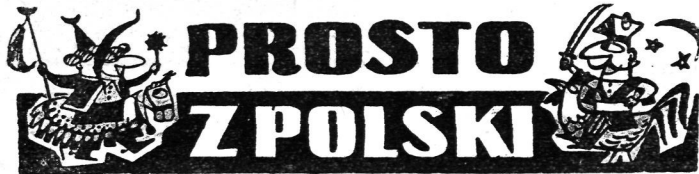
Pierwszego gołębia otrzymał mając lat 9. Obecnie posiada 46 rasowych ptaków, z których jeden w ubiegłym roku zajął pierwsze miejsce w zawodach gołębi pocztowych w konkurencji przelotu największej odległości w określonym czasie.

## Tygodniowa GAWĘDA

Niejednokrotnie zdarzało nam się pogawędzić o polskiej młodzieży. Pisałem o tym, że młode pokolenie wyrosło piękniejsze, wyższe, zdrowsze; pisałem o problemach wychowawczych, o dyskusji z rodzicami, odmienności zainteresowań.

Porozmawiajmy dziś — dla odmiany — o tych najstarszych, nie o dzieciach i młodzieży, nie o naszym pokoleniu „średniaków” (co prawda już zaawansowanych), lecz o tych, którzy aktywne zawodowe i społeczne życie mają już najczęściej za sobą, a którzy resztę swych lat chcieliby spędzić na wypoczynku i w przyzwyczajonych warunkach, otoczeni szacunkiem, należnym wiekowi i doświadczeniu oraz przeżyciom.

To prawda, że życie Polaków w wieku emerytalnym (kobiety — lat 60, mężczyźni — 65) nie było różami usiane, XX wiek na polskiej ziemi nie należał do pogodnych okresów w dziejach, a skutki historycznych burz, gradobici i zamieci najbardziej odczuło pokolenie, które doświadczyło na sobie skutków zaborów i wojen, bezrobocia i okupacji. Toteż, kiedy mówimy o sz-



## Konkurs na sztukę poświęconą Marii Skłodowskiej-Curie

W związku z przypadającą w roku bieżącym 100 rocznicą urodzin Marii Skłodowskiej-Curie, wydział kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie, Uniwersytet im. Marii Skłodowskiej-Curie i lubelski teatr imienia Osterwy ogłosiły konkurs otwarty na pełnospektaklowy utwór

sceniczny, poświęcony życiu i działalności wielkiej polskiej uczonicy.

Po zakończeniu konkursu przewiduje się wystawienie jednej z nadesłanych sztuk na deskach lubelskiego teatru. Organizatorzy konkursu przewidzieli trzy nagrody pieniężne. Prace nadsyłać należy do 15 czerwca 1967 r. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w sierpniu br.

## Dziś mała wieś — jutro miasteczko

Swierza Górna, mała wioska w pobliżu Kozienic, wczoraj jeszcze nikomu nie znana, powolutku nabiera rozmachu i znaczenia. Naprzód odkryli ją kielczanie, którzy zaczęli ją odwiedzać ze względu na piękne położenie wśród lasów.

Ostatnio na obszar kilkuset hektarów porośniętych karlo-

watymi sosnami, krzewami weszli nowi gospodarze. Są to geolodzy, geodeci i robotnicy budowlani, którzy przygotowują teren pod największą w Kieleckiem budowę najbliższych lat. Zbudowana zostanie tu elektrownia o mocy trzech tysięcy megawatów, która zasili w energię

elektryczną województwa: warszawskie, lubelskie, białostockie i kieleckie.

W roku bieżącym zakończone zostaną prace nad zagospodarowaniem terenu pod budowę, a więc wybudowane zostaną drogi dojazdowe, sieć kanalizacyjno-wodociągowa, stacje zasilania w energię elektryczną, magazyny itp.

Ten fakt zadczywał o dalszych losach Swierzy Górnej. Miejscowość ta otrzymała połączenie elektryczną trakcją kolejową z Kozienicami, również z dużymi ośrodkami przemysłowymi Kieleccyżny i Śląska.

## Klub X Kliniki Ortopedycznej

Istnieje na razie tylko jeden taki klub. Powstał w Poznaniu, nazwano go Klubem X; zrzesza inwalidów, dawnych i obecnych pacjentów oddziału usprawnienia leczniczego Kliniki Ortopedycznej w Poznaniu.

Raz w miesiącu odbywają się spotkania członków klubu. Mają charakter spotkań towarzyskich, podczas których re-

habilitowani już inwalidzi, zajmujący się znowu pracą zawodową, opowiadają aktualnym pacjentom kliniki o swej pracy, o tym jak jej ponowne podjęcie dzięki rehabilitacji stało się dla nich możliwe.

Klub ten powstał z inicjatywy prof. dr W. Degi — kierownika Katedry i Kliniki Ortopedycznej AM w Poznaniu, prezesa Towarzystwa do Walki z Kalectwem.

- ◆ Liczba ludzi starych rośnie
- ◆ Rodzice i dzieci
- ◆ Zasłużony odpoczynek po trudach życia

cunku należnym doświadczeniu i przeżyciom — pokolenie to aż w nadmiarze na nie zasługuje.

Postęp ostatniego dwudziestolecia, lata Polski Ludowej z polepszeniem warunków życia i dobrodziejstwem społecznej służby zdrowia, z upowszechnieniem lecznictwa, pomnożeniem personelu lekarskiego i pomocniczego oraz rozszerzeniem sieci placówek leczniczych — przedłużyły żywot przeciętnego Polaka. Stąd rosnący wciąż odsetek ludzi w wieku emerytalnym i jeszcze starszych. W 1963 r. liczba ich wynosiła ok. 2,7 miliona, dziś ok. 3 milionów; jest to przyrost znacznie wyższy od przyrostu ogólnego ludności. Obliczono, że — jeśli w 1963 r. odsetek ludzi starych wynosił 8,7% ludności, w 1975 r. wyniesie aż 12,5%, czyli jedną ósmą całego społeczeństwa. Charakterystyczne, że spora większość stanowią kobiety (ponad 70%). Sytuacja ta stwarza poważne problemy. Państwo musi łożyć stale wzrastające fundusze na renty i emerytury. Choć przeciętna wysokość miesięcznej renty stale i poważnie wzrasta

(193 zł w 1955 r., 620 zł w 1960 i 739 w 1964 r.), jednak sama renta nie rozwiązuje sprawy, którą nazwalibyśmy „przyzwyczajonymi warunkami życia” dla starych ludzi. Po prostu państwa, będącego wciąż jeszcze na dorobku, nie stać na całkowite zabezpieczenie materialne starości.

Rzecz oczywista, że obowiązek ten przypada na dzieci. Korzystały one latami całymi z pomocy rodziców, którzy pomogli im „wyjść na luz” — pora — naturalną kolejną rzeczą — odwzajemnić się i pomóc rodzicom, gdy są już w tym wieku, kiedy pomoc jest im potrzebna. Jest to obowiązek moralny i w wielu przypadkach dzieci wywiązują się z tego obowiązku.

Zdarzają się, niestety, jednak i wypadki, gdy jest inaczej. Niedawno dwutygodnik „Prawo i życie” przytoczył drastyczną rozprawę sądową, gdy stara matka musiała aż sięgnąć do wymiaru sprawiedliwości, by uzyskać choćby skromne środki utrzymania od... siedmiorga dzieci, wśród których znaleźli się dobrze sytuowani: prawnik, stomatolog, inżynier i chemik, na których wykształcenie poszło go-

## 7 dni w skrócie

**WARSZAWA** — W Kinie „Polonia” odbył się uroczysty pokaz filmu „Zakazane piosenki” reż. Leonarda Buczkowskiego, z udziałem twórców filmu i aktorów. Był to pierwszy powojenny film fabularny, który przed 20 laty, w styczniu 1947 r. wszedł na ekrany kin. „Zakazane piosenki” obejrzało dotychczas w Kraju 14 milionów widzów.

**ZAKOPANE** — Zdumienie turystów przebywających w schronisku nad Morskim Okiem nie miało granic, gdy pewnego ranka ujrzało na dachu budynku kozicę górską. Kozica przez kilka godzin nie opuszczała niezwykłego legowiska i nawet pozowała do fotografii.

**KRAKÓW** — W trakcie badań prowadzonych w podziemiach stojącego na Rynku kościółka św. Wojciecha odkryto pozostałości murywanej budowli z wieżą i filarami pochodzącej z XI

wieku, a w warstwach najniższych — fragmenty konstrukcji starszej budowli drewnianej.

**GRUZIĄDZ (Bydgoskie)** — Zmarła najstarsza mieszkanka tego nadwiślańskiego grodu, Magdalena Trepkowska. Urodziła się 29 września 1855 r. — żyła więc przeszło 111 lat.

**WROCLAW** — Otwarto tu 15 żelazny w Kraju sztuczne lodowisko pod nazwą „Tor-Piast”. Jest to okazały obiekt sportowy, którego trybuna mieści 3 tysiące widzów, położony w centrum miasta. Powstaną tu również hotel, sale rekreacyjne i pomieszczenia klubowe.

**OLSZTYN** — Wojewódzkie Przedsiębiorstwo „Las” wyeksportowało do Francji i Niemieckiej Republiki Federalnej ponad 90 ton mięsa jeleni, sarn i dzików oraz 3700 dzikich kaczek i 5 tysięcy zajęcy.

**KRYNICA (Krakowski)** — Działacze kulturalni i społeczni uzdrowska wystąpili z inicjatywą zorganizowania dorocznego międzynarodowego festiwalu pieśni i arii imienia Jana Kiepury, nad którego komitetem honorowe przewodnictwo objęłaby zeta znakomitego śpiewaka — Marta Eggerth.

## Calendarium obozu śmierci

W Państwowym Muzeum w Oświęcimiu zakończono jedną z największych prac związanych z badaniem szczegółów wydarzeń w tym b. hitlerowskim obozie masowej zagłady. Na podstawie aktualnego zasobu wiedzy opracowano tzw. calendarium obejmujące lata 1941—1945. Zawiera ono ok. 2,5 tys. różnego rodzaju pozycji udokumentowanych na podstawie oryginalnych materiałów lub źródłowych relacji, np. ilości transportów w więźniarni, wykonanych egzekucji, prób podejmowanych ucieczek itd.

Calendarium stanowić będzie podstawę do opracowania i wydania całościowej monografii b. obozu w Oświęcimiu-Brzezince. Aktualnie muzeum przystępuje do wydania

oświęcimskiej historii i genehenny obywateli każdego kraju w obozie.

## Zgon Arnolda SZYFMANA

Po długiej chorobie w wieku 85 lat zmarł w Warszawie jeden z najbardziej zasłużonych działaczy w dziejach teatru polskiego — Arnold Szyfman, reżyser i wychowawca całego pokolenia aktorów. Był twórcą Teatru Polskiego — pierwszej nowoczesnie zorganizowanej sceny w Polsce, skupił w nim najwybitniejszych artystów i reżyserów. Ponownie zorganizował go po wojennych zniszczeniach. Wykazał zdumiewającą energię jako kierownik odbudowy Teatru Wielkiego i dzieło swe doprowadził do końca w roku 1965.

## Pogrzeb Zbigniewa Cybulskiego

W Katowicach odbył się z udziałem tysięcy widzów i przedstawicieli świata kulturalnego i artystycznego całej Polski pogrzeb tragicznie zmarłego (zginął pod pociągiem na peronie dworca we Wrocławiu) wybitnego aktora teatru i filmu polskiego, Zbigniewa CYBULSKIEGO. Na trumnie złożono wysokie odznaczenie państwowe — Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski — przyznane pośmiertnie aktorowi, którego pełna wyrazu gra, prostota i talent zjednały mu popularność i sympatię milionów widzów w Kraju i za granicą.

Kultura polska, a szczególnie sztuka filmowa, poniosła niepowetowaną stratę.

## Tajne akta z I wojny światowej — pod podłogą starej kamienicy

W czasie remontu jednego z domów mieszkalnych w Przemysłu znaleziono pod podłogą szereg dokumentów wojskowych z okresu I wojny świa-

towej. Były to notatki wyższego oficera armii austro-węgierskiej, archiwum dokumentów, plany przemyskich fortyfikacji oraz pistolet z amunicją i inne drobiazgi.

Okazało się, że owe podręczne archiwum stanowiło przypuszczalnie własność węgierskiego generała Nagy, którego kwatery w 1915 r. znajdowała się właśnie w remontowanej obecnie kamienicy.

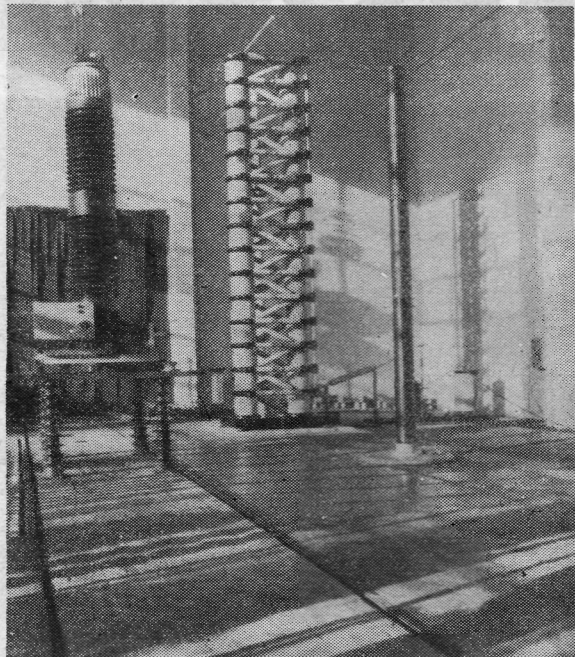
W 1925 r. przyjechała do Przemysłu grupa oficerów węgierskich, aby odnaleźć tam broń i tajne akta ukryte przed władzami carskimi w przeddzień kapitulacji w 1915 r. Ówczesne poszukiwania nie dały rezultatu. Schowek generalni odkryto dopiero w pół wieku później przy okazji remontu.

Dokumenty mają obecnie wartość tylko historyczną, ale 50 lat temu stanowiły one z pewnością tajemnicę państwową, materiał niezwykle atrakcyjny dla wojskowego wywiadu.

## Druga poradnia biometeorologiczna

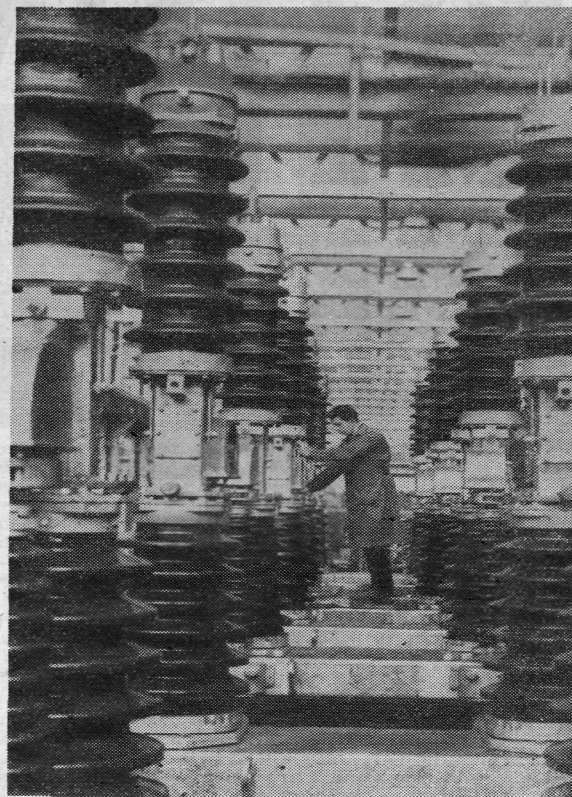
5 stycznia o godz. 20 poradnia biometeorologiczna w Opolu podała pierwszą prognozę samopoczucia obywateli. Prognoza opiera się na aktualnych danych, dotyczących temperatury, ciśnienia i innych czynników meteorologicznych, które — jak wiadomo — mają poważny wpływ na samopoczucie człowieka. Podobną poradnię posiada już Kraków.

Prognozy te mają szczególne znaczenie dla kierowców, u których szybkość reakcji odgrywa bardzo poważną rolę.



Stacja Wielkiej Mocy. W głębi sali — generator udarowy w Laboratorium Wysokich Napięć

**L** 'INSTITUT ELECTROTECHNIQUE, créé il y a vingt ans, est aujourd'hui une des institutions polonaises les plus importantes dans le domaine de la recherche technique. Situé dans la grande banlieue de Varsovie, à Międzyzlesie — agreste localité de villégiature, ses pavillons sont disséminés dans une belle forêt de sapins. L'Institut compte actuellement 14 laboratoires autonomes de recherche se consacrant chacun à un domaine particulier: hautes tensions, grandes puissances, appareils de commande, transformateurs, appareillages électriques pour la marine, etc., ainsi que deux laboratoires d'essais et trois filiales. L'Institut emploie 8 professeurs, 14 „docteurs”, 34 docteurs en sciences techniques et 291 chercheurs auxiliaires dont 53 préparent leurs thèses de doctorat. C'est une institution jeune, puisque l'âge moyen du personnel n'y dépasse pas 40 ans. Jusqu'à présent les chercheurs de l'Institut ont mérité 27 Prix d'Etat et 8 titres de „Champions de la Technique” décernés chaque année par le quotidien „Zycie Warszawy” sur avis d'un jury très sévère. Certains travaux sont de la recherche „pure”, leurs applications éventuelles visent un avenir très lointain, d'autres sont de la recherche appliquée — il n'est de réalisation industrielle importante où les chercheurs de l'Institut n'aient eu à apporter leur „grain de sel”. Rien que l'élaboration d'un nouveau type de moteur à induction économisera à l'industrie polonaise, d'ici à 1975, un milliard de zlotys en matériaux et deux milliards en frais d'exploitation. L'Institut maintient des contacts suivis avec des organismes similaires en France: Laboratoire Central des Industries Electrotechniques, Laboratoire de Recherches et Stations d'Essais de Fontenay, Centre de Recherches de la Compagnie Générale d'Electricité, etc. Dans le cadre d'échanges très suivis, dès 1957, des spécialistes polonais ont séjourné en France, l'année suivante 12 spécialistes français des entreprises groupées dans le Syndicat Général de la Construction Electrique ont revisité leurs confrères polonais. Depuis 1959, des échanges de stagiaires ont régulièrement lieu. Au cours d'un récent séjour en France, le prof. Masalski et le prof. Philippe Olmer ont établi les conditions d'une collaboration encore plus suivie, entre autres portant sur l'organisation de colloques scientifiques (à tour de rôle en France et en Pologne), l'échange de stages dans les laboratoires, l'échange des publications etc.



Hala montażowa Zakładów A-10 produkujących urządzenia energetyczne, projektowane oraz sprawdzane w sąsiednim Instytucie Elektrotechniki

# TEGIE GŁOWY OD WYSOKICH NAPIĘĆ I WIELKICH MOCY

**P** RZED DWUDZIESTU LATY utworzono w Polsce Instytut Elektrotechniki. Dziś jest to jedna z największych krajowych placówek naukowo-badawczych w dziedzinie techniki. Skromna początkowo, rozrosła się z czasem w wielki kombinat naukowy, bez którego trudno byłoby sobie wyobrazić dalszy rozwój przemysłu elektrotechnicznego i energetycznego.

Instytut mieści się w podwarszawskiej miejscowości letniskowej Międzyzlesie. Wśród sosen wyrastały w ostatnich latach kompleksy budowli różnych działów Instytutu: Zakładu Techniki Świetlonej, Zakładu Elektrotermii, Zakładu Maszyn Elektrycznych, Zakładu Trakcji Elektrycznej itd. Trzeba by wyliczyć jeszcze kilkanaście dalszych zakładów, pracowni i laboratoriów, aby dać pełny obraz zasięgu Instytutu. Posiada on bowiem 14 zakładów naukowo-badawczych, dwa zakłady doświadczalne i trzy oddziały. Dla laika niektóre z nich mają trudne nazwy, np. Zakład Wielkich Mocy lub Łączników Przemysłowych, albo — Wysokich Napięć, Przekształtników Elektrycznych, Urządzeń Sterowania, Elektrotechniki Morskiej itd. Za tymi nazwami kryją się prace naukowe nad aparaturą wysokiego napięcia, transformatorami, izolatorami, odgromnikami, kondensatorami itp. Nic, co ma jakiegokolwiek znaczenie w elektrotechnice i energetyce, nie jest Instytutowi obce.

W Instytucie w Międzyzlesiu pracuje obecnie 8 profesorów, 14 docentów, 34 doktorantów i 291 pomocniczych pracowników naukowo-badawczych, a 53 osoby mają otwarte przewody doktorskie. Dodajmy jeszcze, że przeciętny wiek pracownika naukowego wynosi zaledwie 40 lat.

Badania naukowe Instytutu mają w wielu wypadkach charakter perspektywiczny, wybiegają

w przyszłość. Ale obok nich Instytut wykonuje prace bieżące, konstrukcyjne i usługowe. Wymienimy kilka tylko osiągnięć pracowników Instytutu, osiągnięć, bez których przemysł energetyczny i elektrotechniczny miałby poważne trudności.

Instytut posiada największą w Polsce komorę klimatyczną do badań aparatury elektrycznej w warunkach tropikalnych. Przy jednej z prób w komorze umieszczono na cały miesiąc skuter „Osa”, pianino, gitary, kilka maszyn do szycia, no i oczywiście aparaty elektrotechniczne. Urządzenia te i wyroby przeszły ulewne deszcze, żar tropikalnego słońca itp. Wszystko z myślą o jakości sprzętu eksportowanego do krajów tropikalnych. W komorze przeszły też próby prądnic podwagony, które pracują w wyjątkowo trudnych i ciężkich warunkach klimatycznych.

Prawie każdy sukces polskiej elektrotechniki na skalę przemysłową bierze swój początek w nowoczesnych halach międzyzleskiego Instytutu. I tak np. tu właśnie przygotowano zasady produkcji nowej serii silników indukcyjnych. Oceniła się, że dzięki produkcji tego typu silnika gospodarka polska uzyska do 1975 r. oszczędność około 1 miliarda złotych na materiałach i około 2 miliardów zł na kosztach eksploatacji. Również opracowanie modelu nowych silników do wirówek cukrowniczych oraz szaf sterowniczych jest rezultatem prac podjętych przez Instytut. Urządzenia te są również eksportowane, cieszą się uznaniem zagranicznych ekspertów.

Instytut Elektrotechniki utrzymuje bliskie kontakty z naukowcami Francji. Trwają one od wielu lat. Prof. A. Masalski powrócił właśnie z Paryża.

— Odwiedziłem szereg laboratoriów, mniej lub więcej związanych z przemysłem elektrotechnicz-

nym i elektronicznym we Francji — informuje on naszego krajowego przedstawiciela. — Na szczególną uwagę zasługują jeszcze ściślejsze nawiązanie kontaktów z Laboratoire Central des Industries Electrotechniques. W rozmowie z dyrektorem prof. Ph. Olmerem ustaliliśmy ściślejszą współpracę w zakresie problematyki materiałów elektroizolacyjnych. Przyjęliśmy formy organizowania wspólnych kolokwium naukowych, na przemian w Polsce i Francji, wymiany wzajemnych praktyk w laboratoriach obydwóch instytutów oraz wymiany publikacji i wybranych wyników badań. Pierwsze kolokwium naukowe odbędzie się przypuszczalnie w 1968 roku w Warszawie.

Istnieją wspólne zainteresowania Instytutu Elektrotechniki i Laboratoire de Recherches et Stations d'Essais w Fontenay. Dotyczą one metod pomiarów wysokiego napięcia w warunkach laboratoryjnych oraz innych zagadnień. Jesteśmy ze swej strony zainteresowani nawiązaniem bliższej współpracy w zakresie metod badań diod mocy i tyrystorów (sterowane diody mocy) z „Centre de Recherches de la Compagnie Générale d'Electricité”. Mamy nadzieję, że do tej ostatniej sprawy wrócimy w czasie rozmów z panami Gautheron i Krymerem, którzy wkrótce przyjadą do Polski.

Prof. A. Masalski przypomniał, że już w czerwcu 1957 r. grupa specjalistów przebywała we Francji dla zapoznania się z francuskim przemysłem elektrotechnicznym i energetycznym. Następnego roku była w Polsce grupa 12 specjalistów z kierownictwa największych zakładów przemysłu elektrotechnicznego i ośrodków badawczych Francji, zrępowanych w „Syndicat Général de la Construction Electrique” z wiceprezydentem p. Henry Davezac. Wizyta grupy polskich elektryków i energetyków w 1959 r. przyniosła w efekcie praktyki i staże. Od tego czasu pracownicy Instytutu w Międzyzlesiu są częstymi gośćmi we Francji i odwrotnie. Polscy naukowcy z Międzyzlesia przebywali m.in. w laboratoriach Electricité de France, Station des Essais à Grande Puissance w Fontenay-aux-Roses, w zakładach Société de Matériel Electrique Schneider — Westinghouse, w Compagnie Générale d'Electricité w Lyonie i w kilku innych.

— Co dwa lata odbywają się w Paryżu posiedzenia Międzynarodowej Konferencji Wielkich Sieci Elektrycznych, na których omawia się najnowsze osiągnięcia techniki. Oczywiście mam we Francji wiele kontaktów osobistych, potrzebnych w pracy naukowej. Gościmy u nas w Instytucie Francuzów. Sam troszczyłem się o grupę senatorów francuskich oraz przedstawicieli Komitetu Nauki i Techniki z Paryża.

\*

„Tęgie głowy” pracują wśród sosnowych drzew w nowoczesnych budynkach. Przyspieszają rozwój polskiej elektrotechniki i energetyki. O wynikach pracy Instytutu w Międzyzlesiu świadczy również takie dane: 27 pracowników otrzymało nagrody państwowe, a 8 uzyskało tytuł Mistrza Techniki w corocznym konkursie organizowanym przez redakcję „Zycia Warszawy” za największe osiągnięcia techniczne.

Edmund ORKISZEWSKI



Zakłady A-10 w Międzyzlesiu produkują urządzenia rozdzielcze wysokich napięć. Współpracują z Instytutem Elektrotechniki. Eksportują sprzęt elektrotechniczny do kilkunastu krajów. Wykonywane w Międzyzlesiu wyroby są nowoczesne — większość odpowiada światowym standardom. Zakłady eksportują je do ZSRR, Jugosławii, Brazylji, Egiptu, Indii, Węgier, Iranu, Turcji

# WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO



Pani Ciapina (po lewej) współorganizatorka uroczystości gwiazdkowej w Persan powiedziała do zebranych: „Życzę Wam wszystkiego dobrego w Nowym Roku. Zebyśmy wszyscy ten rok przeżyli w zdrowiu, pomyślności i pokoju”. „Jestem wzruszona, widząc tu tylu dawnych uczniów na tej sali — mówiła pani Carowa (po prawej). — Cieszę się, że wyrosli na dobrych, uczciwych i pracowitych ludzi, że przynoszą pociechę swym rodzicom, którzy tutaj, do Persan, przyjechali przed kilkudziesięciu laty, tu znaleźli swą drugą ojczyznę, ale nie zapomnieli również Polski”

**O**D WCZESNEGO RANA już tej niedzieli członkowie zespołu „ŁOWICZANKA” pracowali w małej sali merostwa w PERSAN. Scena i cała sala musiały wyglądać odświętnie. Flagi biało-czerwona i francuska — trójkolorowa, w rogu strojna choinka, różnobarwne lampki — wszystko to po południu, gdy rozpoczynała się tradycyjna uroczystość gwiazdkowa, wyglądało miło i przyjemnie.

Powoli, jak to bywa na każdej uroczystości, zaczęli schodzić się ludzie. Witwały ich panie Ciapina, Carowa i Kudłowa, które wszystkim przypinały biało-czerwone kokardki. Znajomi składali sobie życzenia „wszystkiego najlepszego w Nowym Roku 1967”, całowali się, jak to jest w zwyczaju, i zajmowali miejsca. P.P. Chudzik, Stępień, Chlebicki z wnuczką, pani Spychała — matka kierowniczkii zespołu „Łowiczanka” Claudine Spychała i wielu, wielu innych przyszło na tę gwiazdkę. Wśród nich kręciły się maluchy, śmiali się młodzi.

Serdecznymi życzeniami z okazji Nowego Roku p. Ciapina otworzyła uroczystość. Przemawiała również p. Carowa, była nauczycielka z Persan, która specjalnie przyjechała z Paryża, gdzie obecnie mieszka, by pomóc zorganizować w Persan gwiazdkę. W imieniu Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu najserdeczniejsze życzenia z okazji Nowego Roku złożył wicekonsul Edmund Szott.

Ogromne brawa otrzymał zespół „Łowiczanka”, który przy akompaniamencie swych kolegów wykonał piękne tańce polskie. Dużą radość miały też dzieci, które obdarowane zostały torebkami cukierków. Nie zapomniano na gwiazdce również o najstarszych. Otrzymali oni paczki ze słodyczami i owocami.



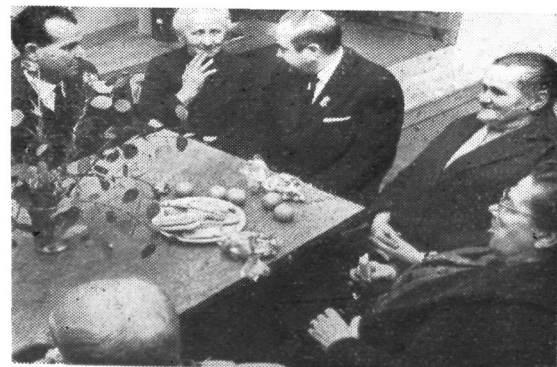
Wszyscy najmłodsi obywatele Persan, którzy przybyli na uroczystość gwiazdkową, obdarowani zostali cukierkami. Poniżej: wicekonsul Edmund Szott wita się w Persan z najstarszymi Polakami, zaproszonymi na gwiazdkę

## RADOSNE PRZEŻYCIE DLA WSZYSTKICH

Około 500 osób zgromadziła gwiazdka w POTIGNY, zorganizowana równocześnie dla trzech miejscowości — Potigny, Mondeville i Langannerie. Na uroczystość przybył również mer Potigny. Wszystkich zebranych powitał organizator gwiazdki, nauczyciel z Potigny, p. Ginter. Najlepsze życzenia z okazji Nowego Roku oraz słowa serdecznej więzi przekazał w imieniu władz polskich wicekonsul PRL w Paryżu p. Marian Ejma-Mul-tański.

Fabularny film polski bardzo się podobał, a występy dzieci w polskich strojach ludowych, które recytowały wiersze, śpiewały polskie piosenki i wykonały tańce ludowe, zyskały duży aplauz.

Tradycyjnym zwyczajem najmłodsi i najstarsi wiekiem otrzymali świąteczne paczki ze słodyczami.



Najstarsi bardzo radzi byli, gdy po uroczystości poproszono ich do stołu wraz z wicekonsulem Edmundem Szottem z Paryża (siedzi — pośrodku)



# W NOWYM ROKU



NA TRADYCYJNYCH GWIAZDKACH

NA TRADYCYJNYCH GWIAZDKACH



Piękne tańce zespołu „Łowiczanka” w Persan, którym kieruje p. Claudine Spychała, a opiekuje się nim p. Malazdra, podobały się zebrany. Wielu członków zespołu to rodowici Francuzi, którzy równie pięknie tańczą polskie tańce ludowe, jak dzieci pochodzenia polskiego. Tego roku postanowili pojechać w czasie letnich wakacji do Polski na kurs taneczno-artystyczny



Zdjęcia: Władysław Sławny

## POLSKIE ZWYCZAJE GWIAZDKOWE CIESZĄ SIĘ SYMPATIA FRACUZÓW

Z inicjatywy Komitetu „Odra-Nysa” w MARLES-les-MINES, pod patronatem mera, zorganizowano w sali merostwa gwiazdkę. Na uroczystość tę przybyła licznie miejscowa Polonia oraz wielu Francuzów.

W imieniu organizatorów zebranych gości powitał przewodniczący Komitetu „Odra-Nysa”, p. Gentil, który mówił o celach i zadaniach tej organizacji oraz złożył życzenia noworoczne.

Następnie mer, p. Gabriel Pigon, w serdecznych i miłych słowach wskazał na piękne tradycje polskie, żywo podtrzymywane przez mieszkańców polskiego pochodzenia. Podkreślił on również fakt sprawiedliwości dziejowej, która pozwoliła na rewindykowanie dawnych ziem polskich, zagarniętych przez zaborców niemieckich.

Wicekonsul Stanisław Topa w przemówieniu powiedział m. in., że uroczystość gwiazdkowa jest dla wielu okazją do przypomnienia Kraju rodzinnego, swoich drogich i bliskich żyjących w Kraju, jak również okazją do spojrzenia na rezultaty, jakie przyniósł rok miniony. Dla Polski rok 1966

był rokiem bardzo uroczystym ze względu na obchody 1000-lecia Państwa Polskiego.

Rok 1966 cechował również dalszy rozwój ekonomiczny i podniesienie poziomu życia mieszkańców, o czym wielu Rodaków z Francji mogło się przekonać odwiedzając Kraj. W kontaktach z Francją miniony rok przyniósł dalsze pogłębienie przyjacielskich stosunków, rozszerzenie wymiany handlowej i kulturalnej. Swoje wystąpienie wicekonsul Topa zakończył złożeniem serdecznych życzeń dobrego i radosnego Nowego Roku.

Następnie zebrani gorąco oklaskiwali bogaty program artystyczny, na który złożyły się wykonane przez Chór „Kościuszko” z Houdain pieśni i kolędy, balet klasyczny i współczesny, tańce hiszpańskie w wykonaniu grupy baletowej pani Maton z Auchy oraz clowni „Les Jack-Belles”.

Jak zawsze, dużym przeżyciem dla najmłodszych było ukazanie się tradycyjnego „gwiazdora”, który obdarował ich cukierkami.

Sprawozdania z gwiazdek w Waziers i Marly na str. 21

**U**NE BELLE TRADITION réunit tous les ans, autour d'un arbre de Noël, nos compatriotes du Nord et du Pas-de-Calais, de la région parisienne et de la Normandie, partout où il y a une colonie polonaise. Ces „arbres de Noël” ne se tiennent pas nécessairement à la Noël ou au Nouvel An, la date en est déterminé par la possibilité de trouver une salle libre. Mais ils sont toujours une occasion de se retrouver, au moins une fois l'an, entre amis et connaissances, d'assister à un spectacle, généralement folklorique, de faire plaisir aux enfants. Il en a été ainsi à PERSAN où la fête avait été organisée dans une salle de la mairie par les membres de l'ensemble „Łowiczanka” sous l'énergique impulsion de Mmes Spychała, Ciapina, Carowa et Kudłowa. A MARLES-les-MINES, c'est le comité de l'Association Oder-Neisse présidé par M. Gentil qui s'était chargé d'organiser la soirée patronnée par le maire, M. Gabriel Pigon et animée par le chœur „Kościuszko” de Houdain, le groupe de ballet de Mme Maton d'Auchy et les „Jack-Belles”, fantaisistes. M. Ginter, instituteur, a été l'animateur de l'arbre de Noël organisé à POTIGNY pour les habitants de cette localité ainsi que de MONDEVILLE et LANGANNERIE. Les enfants en costumes nationaux y ont présenté un spectacle de chants, de danses et de récitations. A WAZIERS c'est l'ensemble „Oberek” animé par M. Sylwester Chmielina qui avait tout préparé. Son programme a été suivi par une surprise — un gentil spectacle offert par les enfants polonais de l'école locale sous l'impulsion de leur institutrice, Mme Czarkowa. A MARLY, l'arbre de Noël a aussi été une belle manifestation d'amitié franco-polonaise, grâce à la présence du maire, M. Oscar Carpentier, de nombreux conseillers municipaux, de M. Thiémé — député-suppléant, de M. Legrand — président de France-Pologne dans le Nord. Le spectacle avait été préparé par deux chorales, d'enseignants et d'élèves — toutes deux françaises, ainsi que par les ensembles de jeunes Polonais de Raismes-Sabatier. Dans toutes les localités les autorités consulaires polonaises étaient représentées par. MM. Tadeusz Wegner, Marian Ejma-Multański, Stanisław Topa, Edmund Szott et Ryszard Korczewski.

# PASCAL DANIEL

Il aurait pu continuer de s'appeler *Jean-Jacques Pascal*. Il a préféré se faire un prénom de son nom et emprunter le nom de sa ville natale pour devenir **PASCAL DANIEL**.

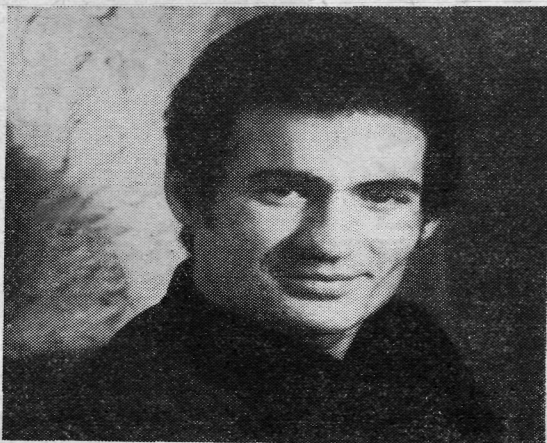
C'est en effet dans une petite cité nommée Anel que ce nouvel auteur-interprète a passé toute son enfance, dans une pension, se consacrant beaucoup plus à la préparation des loisirs de ses camarades qu'à l'étude de l'histoire et de la géographie.

Son rêve reste d'ailleurs toujours de devenir organisateur de spectacles, où plutôt auteur-interprète-producteur d'un show où il pourrait utiliser tout ce qu'il a appris à faire avant de chanter: c'est-à-dire des numéros comiques et des exercices de cirque — car avant de jouer avec les cordes d'une guitare il avait utilisé jusqu'à la limite du possible celles des funambules.

A 16 ans, un jour de vacances, il se promène sur la place publique et découvre un groupe de funambules: „*Les Diables blancs*”. Il apparaît une dernière fois à sa pension: le temps de préparer sa valise et de suivre la troupe ambulante. Il débute bien sûr comme garçon de piste, mais devient bien vite l'acrobate vedette et met au point un numéro de funambule sur moto qui promènera la troupe à travers la France et l'Europe... Jusqu'à l'accident suffisamment grave pour le clouer deux mois sur un lit d'hôpital où il se distraira en écrivant des textes de chansons.

Mais avant de devenir l'auteur-interprète de „*Je m'en fous*”, de „*Hop là, tu as vu*” Pascal fait son apprentissage de comédien comique au centre d'art dramatique de la Rue Blanche.

Il n'a joué qu'un seul rôle, celui de La Flèche dans „*L'Avare*” pour les matinées classiques du Palais Royal.



Après, c'est à Cannes au Palais des Festival qu'il chante pour la première fois dans un programme dont Richard Anthony était la vedette.

Et maintenant c'est le temps de la chanson, de son succès à „*Olympia*” et du grand succès de son „*tube*” de vacances 66 „*LA PLAGE AUX ROMANTIQUES*”.

En ce moment Pascal Daniel continue une grande tournée à travers la France dans un programme dont *Hugues Aufray* est la vedette.

Son dernier 45 tours (Disc AZ EP 1064) contient: „*Kilimandjaro*”, „*Jeanne*”, „*Les trois dernières minutes*”, „*La bonne société*”.

## PRZED MISTRZOSTWAMI



Polacy nie zajmują zbyt wysokich lokat na światowych listach najlepszych zawodników sportów zimowych, zwłaszcza w konkurencjach narciarskich. Jednak w kilku dyscyplinach polskie nazwiska widnieją na listach czołówek. W roku 1967 (poprzedzającym Olimpiadę w Grenoble) odbędzie się kilka mistrzostw świata i Europy w sportach zimowych. Do najciekawszych należą będą mistrzostwa świata w hokeju na lodzie (28 lutego — 4 marzec w Wiedniu), gdzie drużyna Polski ma szansę zdobycia mistrzostwa grupy „B” i awansu do grupy ośmiu najlepszych drużyn świata. Na zdjęciu z lewej: fragment meczu Polska — Norwegia, w którym Polacy zwyciężyli w stosunku 9:0.



W saneczkarskich mistrzostwach świata (początek 13 lutego w Hammarstrand w Szwecji) wśród 15 reprezentacji narodowych znajduje się Polska. W tej dyscyplinie sportu Polacy zdobyli tytuły mistrzów świata: 1958 — Jerzy Wojnar, 1961 — Jerzy Wojnar, 1963 — Pędrak i Kudzia (dwójki). Obecnie w najlepszej formie jest Jerzy Wojnar (na zdjęciu z prawej), który w styczniu zdobył mistrzostwo Centralnej Rady Związków Zawodowych ustanawiając rekord toru w Karpaczu. Polscy saneczkarze i saneczkarki mają szansę na zajęcie wysokich lokat na mistrzostwach.



Na zdjęciu powyżej: *Adela Mroske* — czołowa polska zawodniczka w łyżwiarstwie szybkim i nadzieja Polski na mistrzostwa świata w Norwegii (11—12 lutego w Oslo). Wystąpiła ostatnio w Grenoble. Niżej: *Józef Przybyła* na noworocznym międzynarodowym turnieju czterech skocznicy (w Austrii i NRF) zajął dziewiąte miejsce wśród najlepszych skoczków Europy.



## Notatnik sportowca

### PIŁKA NOŻNA

**MERLEBACH.** Merlebach-Racing (Paryż) 6:1. Bardzo dobra gra Maleski w ataku i Matusiaka w obronie dały w efekcie wysokie zwycięstwo nad drużyną paryską.

**VILLERUPT.** Villerupt-Verdun 2:1. Mimo dobrej gry Barana zespół z Verdun zszedł z boiska pokonany. Zajmuje zdecydowanie ostatnie miejsce w tabeli.

**WAZIERS.** Ol. Minier-Rooul 2:0. Strzały celne Wróblewskiego i Koczko zapewniły pierwsze miejsce w tabeli Ol. Minier.

### BIEG NA PRZEŁAJ

**BLENOD.** W zawodach o mistrzostwo Lotaryngii Borowski zajął piąte miejsce w kategorii seniorów, ulegając zwycięzcy tylko o kilka sekund.

### KOSZYKÓWKA

**JOEUF.** Joeuf-Francoville 73:70. Z największym trudem dobrze dysponowani gracze Joeuf pokonali ambitnie grający zespół z Francoville. Kosze dla Joeuf uzyskali Wronko 19, Ham 14.

**MANCIEULLES.** Vitry-le-Francois-Mancieulles 62:33. Na terenie Vitry drużyna z Mancieulles nie miała nic do powiedzenia. Spadek tej drużyny do klasy niższej jest nieunikniony. Ambitnie grali Kaźmierczak, Niedziela i Dominiec.

**TUCQUENIEUX.** PTT Nancy-Tucquenieux 52:48. Nieznaczna przegrana Tucquenieux na obcym gruncie nie pozwoliła tej drużynie odsunąć się od strefy spadku. Wyróżnili się w grze Zybała i Kasmarczyk.



## WIELKI KONKURS najmilszy podarek

### REGULAMIN KONKURSU

### REGLEMENT DU CONCOURS

**1** W konkursie ma prawo wziąć udział każdy stały prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jak również wszyscy Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz ci, którzy pragną zostać stałymi Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”;

Le concours est ouvert à tous les abonnés, à tous les lecteurs et sympathisants ainsi qu'à tous ceux qui désirent eux-mêmes devenir des lecteurs, de „La Semaine Polonaise”.

**2** W losowaniu atrakcyjnych nagród, które ogłaszamy poniżej, może wziąć udział dotychczasowy prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jeżeli: zwróci się do redakcji swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i przyśle pod adresem „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — PARIS 9e — mandat z roczną prenumeratą, wynoszącą dla Francji 17 F, zaś dla Belgii 210 franków belgijskich, z zaznaczeniem „WIELKI KONKURS”, oraz poda swoje nazwisko, imię i adres.

Chacun des abonnés actuels de „La Semaine Polonaise” peut participer au tirage au sort des prix, à condition de recruter parmi ses parents, amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „La Semaine Polonaise” et d'envoyer à notre adresse (23 rue Taitbout, Paris 9e) un mandat pour le montant d'un abonnement d'un an (17 Francs ou 210 francs belges) en précisant sur la partie réservée à la correspondance „GRAND CONCOURS d'ETRENNES” et indiquant ses nom, prénom et adresse.

**3** Im więcej nowych Czytelników, którzy za rok z góry opłacą mandatami prenumeratami „Tygodnika Polskiego”, zwerbują nasz dotychczasowy prenumerator zgłaszając swój udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu:

a) zgłaszając jednego nowego abonenta dotychczasowy nasz prenumerator bierze jeden raz udział w losowaniu nagród (otrzymuje jeden „bon de participation”),

b) zgłaszając co najmniej trzech nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla nich nasz dotychczasowy prenumerator bierze pięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 5 „bons de participation”),

c) zgłaszając co najmniej pięciu nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla każdego z nich, dotychczasowy prenumerator bierze dziesięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 10 „bons de participation”).

Plus le participant aura recruté de nouveaux abonnés (ou offert d'étrennes) plus il augmente ses chances au tirage:

a) pour un abonné nouveau, il reçoit un „bon de participation” au tirage au sort.

b) pour trois abonnés nouveaux, il multiplie ses chances non par trois mais par cinq, en recevant cinq „bons de participation”,

c) en recrutant au moins cinq abonnés nouveaux et en envoyant autant de mandats, il participe dix fois au tirage des prix, en recevant dix „bons de participation”.

**4** W losowaniu nagród biorą też udział wszyscy nowi prenumeratorzy, zarówno ci, którzy zostają zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorów i za ich pośrednictwem nadesłał pod adresem redakcji mandat z roczną prenumeratą, jak i ci, którzy przeczytawszy w „TYGODNIKU POLSKIM” warunki konkursu przysłał sami, bezpośrednio pod adresem redakcji („La Semaine Polonaise — 23, rue Taitbout — Paris 9e) opłatę rocznej prenumeraty (dla Francji 17 F, dla Belgii 210 fr. belgijskich) i zaznaczą na mandacie „WIELKI KONKURS”.

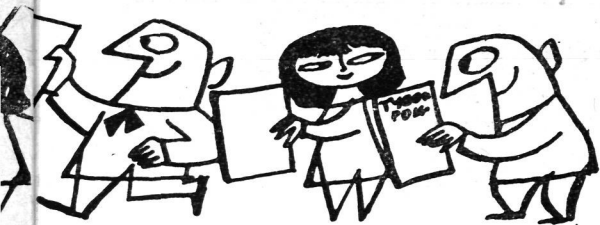
Participant également au tirage des prix tous les nouveaux abonnés qui, soit directement soit recrutés par d'autres abonnés et par leur entremise, auront envoyé un mandat à notre adresse, selon les conditions énumérées au point 2e.

**5** Termin nadsyłania mandatów z roczną prenumeratą oraz dopiskiem WIELKI KONKURS, jak również zgłoszenia dotychczasowych prenumeratorów o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 10 maja 1967 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Le délai d'envoi des mandats prend fin le 10 mai 1967 (l'oblitération postale en fera foi),

**6** Komisyjne losowanie podanych poniżej nagród WIELKIEGO KONKURSU odbędzie się w lokalu redakcji „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — Paris 9e, przy udziale komisji redakcyjnej, mecenasa czuwającego nad prawidłowym przeprowadzeniem losowania oraz zaproszonych Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

Le tirage au sort des prix sera effectué dans les locaux de notre rédaction par une commission spéciale sous la surveillance d'un conseiller juridique et en présence de lecteurs de „La Semaine Polonaise” invités à cet effet.



7 Wyniki losowania nagród WIELKIEGO KONKURSU i lista nagrodzonych osób ogłoszone zostaną na łamach „Tygodnika Polskiego” w dniu 4 czerwca 1967 r.

Les résultats du GRAND CONCOURS D'ETRENNES et la liste des gagnants seront publiés dans „La Semaine Polonaise” le 4 juin 1967.

## NAGRODY — LES PRIX I NAGRODA - PRIX

— Przelot samolotem z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 14-dniowy pobyt w Kraju latem 1967 ze zwiedzaniem Warszawy, Krakowa i Zakopanego.

— Voyage en avion Paris-Varsovie et retour, 14 jours en Pologne en été 1967 avec visite de Varsovie, Cracovie et Zakopane. (pour une personne).

## II NAGRODA - PRIX

— Jeden bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Warszawy oraz 8-dniowy pobyt ze zwiedzaniem WARSZAWY.

— Voyage par le train de Paris, Lille ou Metz à Varsovie, 8 jours en Pologne avec visite de la capitale (pour une personne).

## III NAGRODA - PRIX

— Dwa bilety kolejowe z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem.

— Deux billets de chemin de fer de Paris, Lille ou Metz à Poznań et retour.

## IV NAGRODA - PRIX

— Przelot samolotem z Lille na Wyspy Baleary i z powrotem oraz 8-dniowy pobyt na Balearach latem 1967 roku.

— 8 jours aux Baléares en été 1967, voyage en avion de Lille et retour.

## V NAGRODA - PRIX

— Jeden bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem.

— Un billet de chemin de fer de Paris, Lille ou Metz à Poznań et retour.

## VI NAGRODA - PRIX

— Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem latem 1967 roku. Z Paryża dwudniowa wycieczka do zamków nad Loarą, zorganizowana przez redakcję „Tygodnika Polskiego”.

— Voyage de son lieu de résidence à Paris et retour, visite (deux jours) des châteaux de la Loire avec „La Semaine Polonaise”.

## VII NAGRODA-PRIX

— kuchnia gazowa

— Une cuisinière à gaz

## VIII NAGRODA-PRIX

— elektrofon walizkowy

— oraz 5 płyt polskich

— Un électrophone portatif et 5 disques polonais

## IX NAGRODA-PRIX

— elektrofon walizkowy

— Un électrophone portatif

## X NAGRODA-PRIX

— radio tranzystorowe

— Un poste de radio à transistors

## XI NAGRODA-PRIX

— małe radio tranzystorowe

— Un poste miniature à transistors

## XII NAGRODA-PRIX

— 10 książek polskich

— 10 livres polonais de valeur

## XIII NAGRODA-PRIX

— 8 książek polskich

— 8 livres polonais de valeur

## XIV NAGRODA-PRIX

— odkurzacz elektryczny

— Un aspirateur électrique

## XV NAGRODA-PRIX

— żelazko elektryczne

— Un fer à repasser électrique

## XVI NAGRODA-PRIX

— suszarka do włosów

— Un séchoir à cheveux

## XVII NAGRODA-PRIX

— elektryczny młyn do kawy

— Un moulin à café électrique

## XVIII NAGRODA-PRIX

— ekspres do kawy

— Un „express” à café

## XIX NAGRODA-PRIX

— mikser elektryczny

— Un „mixer”

## XX NAGRODA-PRIX

— maszynka elektryczna do robienia grzanek

— Un grille-pain électrique

— oraz 20 NAGRÓD pocieszenia.

Et 20 prix de consolation.

## La Télévision polonaise aura bientôt son second programme

Cette année le nombre des téléspectateurs polonais atteindra 12 millions, si l'on compte quatre personnes par poste d'abonné. Les „taches blanches” des localités où l'on ne peut encore recevoir les émissions se font de plus en plus rares sur la carte. Dans de nombreuses régions proches des frontières, on aperçoit sur les toits des antennes d'aspect inhabituel permettant de recevoir les programmes des TV tchèque, allemande, voire suédoise.

Aussi est-il devenu chose urgente d'assurer à tout le pays un second programme national. Les principaux centres du pays — Varsovie, Łódź, la Silésie — pourront en profiter dès l'an prochain.

L'un des aménagements construits à cet effet est le nouveau relais de la Szyndzielnia, sommet des Beskides Silesiens (dont nous voyons le bâtiment se profiler derrière le téléphérique). Il permettra l'échange simultané de deux programmes dans chaque sens avec les pays situés au sud de la Pologne et améliorera les échanges entre l'Eurovision et l'Intervision. Le relais de la Szyndzielnia est entièrement automatisé, son contrôle, s'effectuant de Katowice.



## ■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Avec la livraison de nouvelles rames électriques, la desserte des lignes de banlieue de la capitale polonaise sera améliorée. 22 nouveaux trains seront mis en service et toutes les rames se com-

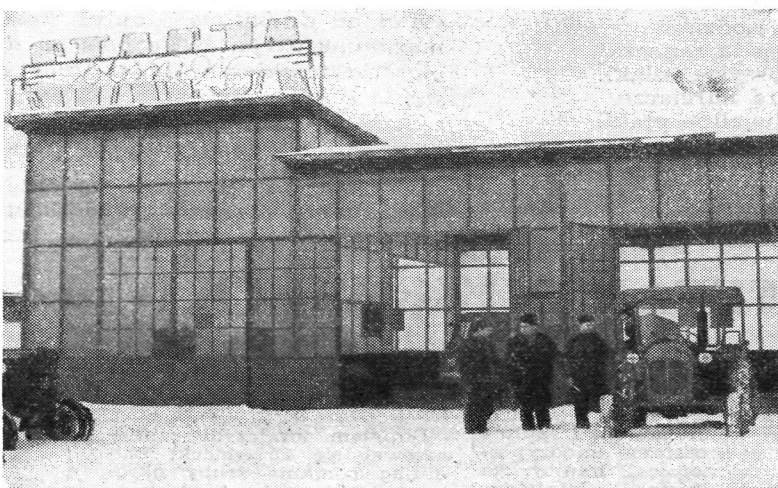
poseront désormais de 9 wagons (certaines n'en avaient que six).

▲ Sous le sigle „Confrontations 66”, les amateurs de cinéma à Varsovie ont pu voir en janvier les meilleurs

films de 1966. Le plus gros succès a été remporté par les films français „Un homme et une femme”, „La vie de château”, „La guerre est finie” et „Au hasard, Balthazar”.

▲ Sixième de la série de cargos de 600 TDW destinés à desservir les ports de l'Ouest africain, et de ce fait pourvus d'installations de réfrigération et de climatisation spéciales, le m/s „Toruń” a quitté les chantiers de Szczecin. C'est la 109-e unité de l'armateur PZM (Polska Żegluga Morska — Navigation Maritime Polonaise).

▲ Mme Malina Michalska qui depuis 5 ans enseignait le yoga à Varsovie a reçu de la Bihar Joga School un diplôme l'autorisant à diriger une école de cette curieuse „gymnastique” indienne. En même temps Mme Michalska a été acceptée comme membre par la Société Internationale du Yoga.



Les tracteurs et les autres engins mécanisés deviennent de plus en plus nombreux dans les campagnes polonaises. Or, qui dit machines, dit aussi entretien et réparations. De gros efforts sont donc faits pour développer le réseau des stations-service à l'usage de l'agriculture. Selon les projets établis par des spécialistes de l'Union de la Mécanisation de l'Agriculture pour la voïvodie d'Olzstyn, les mécaniciens de la Station de Machines Agricoles de Lidzbark Warmiński ont construit le prototype d'une station-service démontable adaptée aux besoins des cercles agricoles, des coopératives et des exploitations d'Etat. Le bâtiment, en acier et verre, muni de deux fosses de réparation, peut „loger” huit tracteurs

## Après Puławy — Włocławek sur la „carte chimique” du pays

La construction du combinat chimique de Puławy approche déjà de sa fin. Ce géant industriel fournit déjà d'appréciables quantités d'engrais chimiques. Cet apport a permis de réduire les prix des engrais pendant la saison d'hiver afin d'inciter les agriculteurs à se fournir pendant la morte saison. Mais la demande allant croissant, ce n'est qu'un phénomène passager, et il faut déjà penser à l'avenir.

La décision a été prise. Un nouveau combinat „Azoty” va naître à Włocławek sur le cours inférieur de la Vistule. La fin des travaux est prévue pour 1970, la production journalière étant de 1500 tonnes d'ammoniac.

Forts des expériences, positives et négatives, acquises par les bâtisseurs et les habitants des combinats chimiques de Puławy et de Płock (pétrole), les édiles de Włocławek ont décidé

de prévoir et d'éviter les difficultés qui s'étaient présentées autre-part.

Dès maintenant, ils ont établi le projets des investissements auxiliaires — cités d'habitation, voirie, magasins, services aménagements culturels etc — qui accompagnent nécessairement tout grand chantier de ce genre (Włocławek qui compte actuellement 70 mille habitants en aura cent mille d'ici à 1960).

Sans attendre l'attribution des fonds du budget central, la municipalité de Włocławek a commencé la construction de nouveaux logements (environ 1300 appartements de plus que l'an dernier) et d'une nouvelle cité commerciale. Mais c'est avec une impatience compréhensible que Włocławek attend l'approbation du projet général par les autorités centrales et l'afflux de moyens financiers qui doit en découler.

La beauté et l'originalité des objets d'art dus aux artisans polonais font de plus en plus l'admiration des connaisseurs du monde entier. Le succès des „boutiques polonaises” de Paris, New-York ou Bruxelles en témoigne de façon élogieuse. Nul doute que leurs clients seront également attirés par les magnifiques objets en fer forgé exposés par „Cepelia” à Cracovie



# NASZ KĄCIK DLA DZIECI



## List z Zakopanego

Dziś rano przyszedł do mnie list z Kraju, list od kolegi z Zakopanego. Píše, że w Polsce jest biała zima i góry toną w srebrzystym śniegu.

Śnieg jest na drzewach, śnieg na polanach, śnieg jest na drogach aż po kolana, Dzieci rzucają śnieżyste kule, lub ogromnego lepią bałwana.

W góry ze wszystkich zakątków Kraju przybyli ludzie starzy i młodzi.

Górnik ze Śląska, marynarz z Gdyni, murarz z Warszawy, robotnik z Łodzi. Dzwonią dzwoneczki, jadą saneczki, poprzez górzyste, srebrzyste szlaki. A wśród wirających skaczą narciarze, migając w słońcu jak wielkie ptaki.

Jakże są piękne Karpaty w śniegu, tego doprawdy nikt nie wypowie.

„Drogi kolego, z Zakopanego śię ci do Francji tysiąc pozdrowień!”

## Spotkanie młodzieżowe w Paryżu

Spotkanie towarzyskie dzieci z Paryża i okolic podparyskich, które uczestniczyły w koloniach letnich w Kraju w roku ubiegłym, odbędzie się w najbliższą niedzielę 29 stycznia w salach Ośrodka Polskiego, 15 rue Lamandé, Paris 17-e.

Początek spotkania o godzinie 14-ej.

Imienne zaproszenia zostały przesłane zainteresowanym dzieciom.

## Petite Caroline en Pologne

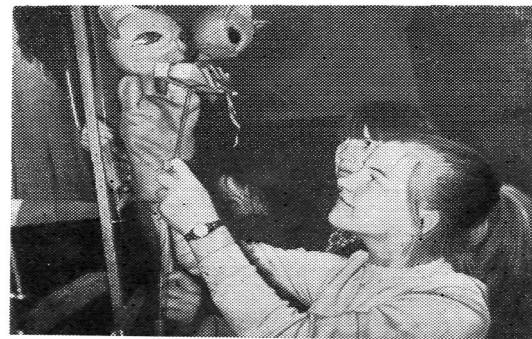
CHERS AMIS!

*Je me trouve encore à Varsovie et je reviens à l'instant du théâtre de marionnettes au Palais de la Culture. Je tiens à vous dire que j'y ai vu une très belle pièce sur les montagnards des Tatra. O, quel merveilleux spectacle! On a du mal à croire que toutes ces figurines si grouillantes de vie ne sont pas de vrais acteurs en chair et en os.*

*Il faut vous dire que le nombre de théâtres de marionnettes en Pologne s'est énormément accru, ces dernières années. Dans chaque ville polonaise il y a un ou même plusieurs théâtres de ce genre. Le salles sont toujours pleines du monde et les spectacles ont beaucoup de succès auprès des grands et des petits.*

*De nombreux artistes cachés derrière les coulisses actionnent, à l'aide de ficelles ou de bâtons, toutes sortes de marionnettes faites de bois ou d'autres matériaux. Elles évoluent avec aisance sur la scène, dansent, chantent, racontent des histoires droles, vivent enfin et suscitent l'admiration du public.*

*Ces marionnettes sont exécutées par d'excellents dessinateurs et sculpteurs.*



*Le Pologne est connue dans le monde entier comme le pays des plus beaux et des plus originaux théâtres de marionnettes. Durant ces dernières années les marionnettes polonaises ont reçu des premiers prix aux festivals internationaux.*

*Si vous venez un jour en Pologne il faut absolument que vous vous rendiez au théâtre de marionnettes. Cela vous plaira énormément.*

*Je vous envoie quelques photos ainsi que mes sincères amitiés.*

CAROLINE.

## STEFAN DRZEWIECKI - twórca śmigła lotniczego

**P**ODRÓŻ NA KSIEŻYC i na inne planety, chociaż jest jeszcze w sferze marzeń, jednak już za kilka lat stanie się rzeczywistością. Droge kosmonautom i sputnikom w przestrzeni międzyplanetarnej utworowali lotnicy. Na kartach historii lotnictwa widnieją nazwiska wielu Polaków. Jednym z pionierów postępowej myśli lotniczej był Stefan DRZEWIECKI (1844—1938), twórca śmigła lotniczego.

Drzewiecki był synem ziemianina, byłego oficera powstania listopadowego i wnukiem oficera wojsk napoleońskich. Pierwsze nauki pobierał w rodzinnym majątku Kunka na Podolu, gdzie się urodził. Później wjechał do Francji, gdzie ukończył szkołę średnią, a następnie rozpoczął studia techniczne w Ecole Centrale. Po wybuchu powstania styczniowego w 1863 r. powrócił do Kraju. Po kilku latach ponownie udał się do Francji, gdzie ukończył studia. Było to przed 1870 rokiem. Już wówczas opracował wiele drobnych wynalazków, nie związanych jednak z lotnictwem. Potem przebywał dwa lata w Wiedniu, gdzie wyróżnił się wynalazkami w dziedzinie kolejnictwa.

Następnie na zaproszenie rządu rosyjskiego Drzewiecki udał się do Odessy. Tam przeprowadzał doświadczenia z łodziami podwodnymi. W 1877 r. Drzewiecki zademonstrował, z pomyślnym rezultatem, prototyp jednoosobowej łodzi poruszanej siłą mięśni nóg człowieka. W rok później kierował budową serii 50 czteroosobowych łodzi podwodnych. Zastosował w nich peryskop, wyrzutnię torped i silnik elektryczny. Po kilku latach zaprojektował 12-osobową

łódź z silnikiem parowym. Za projekt ten uzyskał w 1898 roku I nagrodę na Międzynarodowym Konkursie w Paryżu.

Śmigłem lotniczym zainteresował się Drzewiecki studiując działanie śruby okrętowej. Od tej chwili, do końca swego życia całą swoją wiedzę poświęcił sprawom lotnictwa. Opublikował kilka wspaniałych nowatorskich prac. Najwięcej jednak napisał o teorii śmigiel.

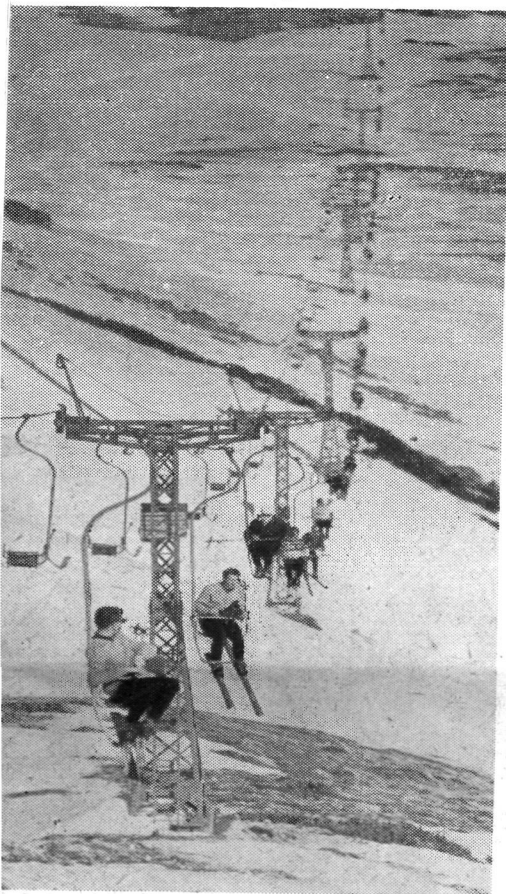
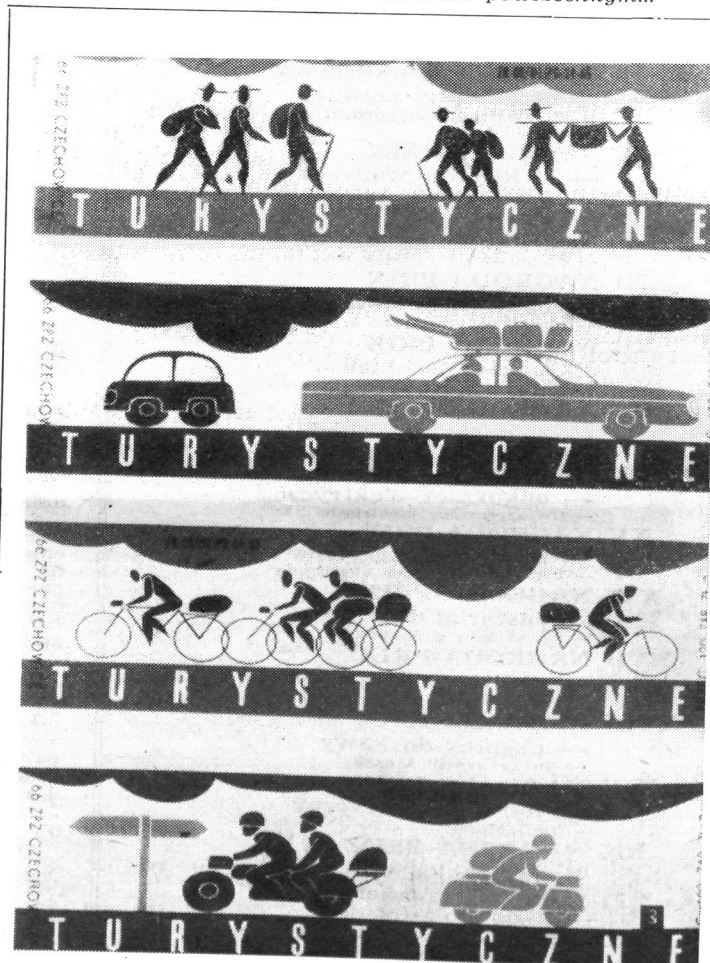
Dzięki jego staraniom w St. Cyr pod Wersalem powstało laboratorium aerodynamiczne, w którym Drzewiecki przeprowadzał wiele doświadczeń i badań. W roku 1909 ten polski uczony zaprojektował samolot typu „Kaczka”, zachowujący samoczynnie równowagę. W latach międzywojennych Stefan Drzewiecki mieszkał stale w Paryżu. Gdy w Polsce po pierwszej wojnie światowej zaczęto tworzyć podstawy lotnictwa — Drzewiecki przekazał wysoką sumę na popieranie badań naukowych w tej dziedzinie.

## Coś dla zbieraczy etykiet zapalek

Zbieraczy etykiet z pudełek od zapalek, zwanych filumenistami, informujemy o bardzo ciekawej serii etykiet polskich. Ostatnio w Kraju ukazały się w sprzedaży podłużne, podwójne pudełka zapalek ozdobione etykietami o tematyce turystycznej (na zdjęciu z prawej — cztery etykiety z tej serii) według projektu warszawskiego artysty-plastyka Andrzeja Bertrandta.

Jeszcze w końcu XIX wieku Stefan Drzewiecki pisał: „Idea lotnictwa przeniknęła i poruszyła masy: ludzie poczu-

li, że dzięki lotnictwu właśnie zniesione będą granice i narody zbliżą się ze sobą w braterstwie powszechnym...”



Zimowa stolica Polski — Zakopane cieszy się jak co roku olbrzymim powodzeniem turystów z całej Polski. Przebywają tu liczne grupy turystów z wielu krajów Europy, w tym z Francji i Belgii. Powyżej: wyciąg narciarski na szczyt Kasprowego. U góry: przed stacją kolejki linowej na Kasprowym roi się od narciarzy



# RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

5

— Szkoda, że przyszła pani tak późno — wtrącił się ochmistrz — nie zobaczy pani naszego statku, bo samochód czeka na pasażerów, by ich zabrać z portu.

— Aha, to znaczy, że musimy już iść — rzekła Weronika. W chwilę potem opuścili statek.

Milczeli. Milczenie towarzyszyło im i Władysław nosił je z trudem. Jednocześnie czuł się onieśmielony tą nową Weroniką w rdzawym płaszczu, o rudych włosach, upiętych wysoko. Była elegancka i sprawiała wrażenie kobiety, która nie pracuje, spędzając pół dnia na pielęgnacji swej urody. A przecież pracowała. Nie mogłaby go tak okłamywać. W każdym liście mu o tym pisała.

Właściwie nie mógł zrozumieć, dlaczego nie cieszyła go uroda Weroniki. Powinien przecież być zadowolony, że wyglądała tak ładnie i młodo. Jej uroda jakby mu przeszkadzała, uwierała jak ziarnko piasku.

Szli bok siebie jak obcy lub najwyżej znajomi. Władysław uświadomił sobie teraz, że ich powitanie było ośchłe, podali sobie ręce, nikt z nich nie płakał, nikt nikogo nie tulił w ramionach, tak jak brat Krystynę czy Mateusza tę starą kobietę. „To dlatego, że zaskoczyła mnie swoim wyglądem. Podała mi rękę, a ja jej nawet nie pocałowałem.”

— Jaką miałaś podróż? — spytała Weronika.

„No tak — pomyślał — w ten sposób można zapytać najobojetniejszą osobę. Jaką ja miałem podróż? Gdyby ona wiedziała, jak przez cały czas zadreślałem się myślą o naszym spotkaniu!”

— Przyjemną, dziękuję — odparł. „Tak oto w dwóch zdawkowych słowach można zamknąć dni niepokoju i zaraz zdaje się, że zatarł się już ślad wszystkich wahań, rozterek i rozpaczliwych decyzji.”

— Jeśli chcesz, możemy zwiedzić Gdynię i Wrzeszcz, a może zdążymy jeszcze obejrzeć Gdańsk — powiedziała Weronika. — Wczorazem mamy pociąg do Łodzi.

Nie odpowiadała. Słowa „pociąg do Łodzi” wydały mu się nieprawdopodobne. Nie umiał sobie wyobrazić tej chwili, kiedy rzeczywiście wsiałdzie w pociąg do Łodzi. Weronika, jakby wyczuwając jego nastrój, zaczęła mówić o swoim mieście:

— Nie masz pojęcia, jak się rozrosło, nowe osiedla, nowe dzielnice. — Powtarzała co chwila „nasze miasto”, przechylając głowę, obserwowając z boku jego zamkniętą milczeniem twarz.

Tak, to było ich miasto, tam się urodzili oboje, tam się poznali. W myślach Władysława przez wszystkie te lata Łódź utożsamiała się właściwie z Weroniką. Teraz zanepokoił się: a może Łódź zmieniła się w tym samym stopniu co ona? Jest elegancka i obca? Fabryki i warsztaty mają hale podobne do sal balowych? Robotnicy mają wypielęgnowane ręce? Dziewczęta noszą wysokie fryzury i farbują włosy na różne kolory?

Przez chwilę uwierzył, że wszystko jest możliwe. Weronika mówiła teraz, szła obok, wysoka i obca, głos też miała zmieniony, pewniejszy siebie. Tak, bezpowrotnie znikła jego dawna Weronika. A przecież właściwie chyba taką ją przeczuwał. Przecież to właśnie ona patrzyła z przysyłanych mu fotografii, ona — nie ona, dojrzała kobieta, pełna uroku, z którym nie chciał się pogodzić, bo w jakiś sposób zdawał się niweczyć jego plany, tym planom się przeciwstawiać.

— Spójrz, Władysław, jaki śliczny dzień, mgła opadła, będzie słońce — powiedziała Weronika.

Władysław spojrzął w niebo i uświadomił sobie nagle, że przecież jest w Polsce, że niebo, na które patrzy, jest niebem jego dzieciństwa. Przez chmury przedzierały się słoneczne promienie, padające ukośnie na szare

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

budynki portu. „Powiedziała «Władysław» — pomyślał.

— Tak, słońce — powtórzył za nią, patrząc, jak jeden z promieni załamuje się rudym blaskiem we włosach Weroniki.

5

Był jeszcze świt, gdy Mateusz obudził się nagle słysząc szczekanie psa. Nie od razu mógł zorientować się, gdzie się znajduje, poznawał tylko po jakimś dziwnym, błogim ucisku w sercu, że stało się coś niezwykłego. Pies czekał przyjaźnie. Było wiele spokoju i cichego bezpieczeństwa w tym szczekaniu i Mateusz, spojrzawszy w okno, uśmiechnął się: „Jestem w Chlebnej.”

Nie widział jeszcze wsi. Przyjechali pod wieczór i był tak zmęczony, że choć starał się tego po sobie nie pokazywać, oglądał się tylko za łóżkiem. Nie droga tak bardzo go zmęczyła, nie. W pociągu było wygodnie, a zresztą co tam te kilkanaście godzin jazdy. W Argentynie podróżowało się całymi dniami, był do tego przyzwyczajony. Zmęczenie Mateusza miało inne źródło: patrząc na Polskę z okien pociągu czuł, że wszystko w nim się trzęsie, dygoce ze wzruszenia. Prawdę powiedziawszy, Mateusz Polski nie znał. Jako chłopak parę razy był w pobliskich wsiach: Podniebyle, Poręby, Piotrówka, i w dalszych: Smereczna, Wilsznia, Ciechania. Jako młodzik jeździł do Krosna, a potem pracował w destylarni ropy naftowej w Chorkówce i rafinerii w Jedliczu, i to było chyba wszystko. No, przejeżdżał jeszcze przez Kraków i Poznań w drodze na statek do Argentyny, ale to było chyba nocą, bo żaden obraz mu się z tej drogi nie utrwał.

Teraz jechali cały dzień i Mateusz od pierwszej chwili, gdy tylko pociąg ruszył, stanął w oknie i patrzył jak zaczarowany.

— Co za kraj, jaka zieloność inna, jakie powietrze, jakie pola! Jagusia, a te czerwone domy ogromne, to co?

— To zamek krzyżacki w Malborku — objaśniał Jędrzek. — Wie dziadek, tu nagrywali sceny do filmu „Krzyżacy”.

— Krzyżacy? Aha, *Los cruzaderos*, moja wnuczka mówiła, że taka pelicula polaca była w kinie w Posadas, si, si.

— Tak? — zdziwił się Jędrzek. — Babciu, w Argentynie wyświetlali *Krzyżaków* — powiedział do Jagusi, która milczała, nie wiedząc, o czym mówili.

Mateusz tkwił w oknie i coraz to czemuś się dziwił. Że stacja za stacją, że między osiedlami prawie nie ma przerwy, całe połączenie za-budowane.

— W Argentynie to pół dnia przejedziesz i domów nie zobaczysz. A ile tu kominów, różne fabryki i tyle nowych domków ludzie budują. Miasteczka jakie ładne. Stare kamieniczki w ziemię wrastają, dachy mają pochyle.

Jagusia się roześmiała:

— A jakie mają mieć? Pochyły dach najlepszy, jak przywali śnieg. My też, choć w nowym domu, pobudowali pochyle dach.

Mateusz stał w oknie parę godzin, nie czując zmęczenia. Zdawało mu się, że jak usiądzie, to straci wiele z mijanych widoków, więc stał ku podziwieniu siostry i wnuków. Zdawało mu się, że wchłaniając widziany z okien pociągu kraj, nadrobi wszystkie lata, kiedy był od niego oddalony.

Mijane połączenie ziemi rozciągały się szerokim łukiem. Lasy, jak olbrzymie, szumiące bukiety, wychylały się z oddali, zadziwiając różnorodnością drzew. Najpiękniejsze były brzozy. Wyglądały jak wiotkie, nieśmiałe panny. Mateusz uśmiechał się do brzozy: były tak piękne, że aż coś ścisnęło go za serce. Teraz nie mówił już nic. Milcząc wchłaniał

oczami las, pola, łąki i piaski, porośnię krzakami jałowca. Czasem się dziwił:

— Jałowiec, ten krzak to jałowiec, prawda?

Rzuciło mu się w oczy, że w każdym, nawet najmniejszym osiedlu najwspanialszym budynkiem był kościół. Wieże długo świeciły nad miastem, gdy pociąg dawno je minął i mknął po szerokich polach. Dużo też było krzyży i kapliczek przydrożnych, ustrojonych kwiatami. Niektóre bardzo stare, rozpadające się już, inne prawie nowe, pokryte świeżą farbą, otoczone sztachetkami. „Stale gadali w Argentynie, że w Polsce prześladowa się religię — myślał — a tu po dawnemu wija wianki na święte obrazki. Gadali też, że bieda, głód, a jak do tej pory tom wcale biedy nie widział. No — dodał sprawiedliwie — z okien pociągu trudno jest tak od razu wszystko zobaczyć.”

Ale i to, co zobaczył, wprawiło go w wielkie zdumienie, które już nigdy nie miało go opuścić. „Zasobny, piękny kraj — powtarzał w myślach — teraz na pewno nikt stąd nie musi wyjeżdżać za chlebem, jak ja.”

Poczuł się pewniejszy, gdy pociąg znalazł się na ziemi podkarpackiej, którą znał z okresu młodości. Zatrzymali się w Krośnie, by poczekać tu na autobus, który wnuk nazywał jakoś dziwnie — „pekaes”.

Na pierwszy rzut oka Krosno było takie samo jak ongiś. Mateusz doznał uczucia, jakby czas cofnął się wstecz, a on stał na rynku mały i zagubiony jak wtedy, gdy z innymi chłopakami przyszli tu w poszukiwaniu pracy.

Fronton starej kamienicy ten sam, jak z tamtych lat, w podcieniach załamywał się zmierzch, z tego zmierzchu wyszło przypomnienie.

— Wójtowska kamienica — szepnęła.

— To dziadek pamięta? — zdziwił się wnuk.

— Jakżeby nie, pamiętam — powiedział, pocierając czoło.

Kościół farny z kopulastą wieżą i kościół Franciszkanów, rynek, uliczki, stare bruki. Ale w miarę jak szli ulicami miasta, Mateusz odkrywał rzeczy nowe — duże nowoczesne domy, starannie utrzymane kwietniki, ładne wystawy sklepowe, samochody, ruch. „Prawie Posadas — pomyślał. — Rozrosło się, wyższe się jakieś zrobiło.”

— To jest Dom Kultury Górnika — wskazał wnuk duży dom pod kolumnami. — Przyjedziemy do Krosna specjalnie, pokażę wtedy dziadkowi, jak tam jest ładnie w środku. W tym domu występowała Antosia, bo ona należy do takiego zespołu tanecznego, co jeździ po całej ziemi rzeszowskiej.

— Antosia?

— No, najmłodsza nasza, wie dziadek, ze szkoły rolniczej w Suchodole.

— I czas na tańce ma?

— Mamy teraz czas na wszystko — roześmiał się wnuk. — Ja na gitarze gram, bo w technikum jest zespół gitarzystów.

— Na gitarze grasz? A, to ładny instrument. W Argentynie wszyscy gauchos mają gitary, ładne piosenki śpiewają.

— Dziadek mnie nauczy, co?

— Gdzie ja tam do śpiewu, Jędrzek, ale jak mi zabrzdąkasz, to może sobie co i przypomnę.

— A to jest moje technikum, dziadziu. Specjalnie dziadka ulicą Kolejową prowadziłem, żeby pokazać — powiedział chłopak, zatrzymując się przed dwupiętrowym budynkiem z szerokimi oknami.

— Tu się uczysz? — Mateusz spojrzął na dom. — Toś szczęśliwy, dziecko. Dobrze wam teraz. Mnie w twoich latach o takiej nauce nawet się nie śniło. Naprzód poszedł świat.

Na czerwonej tabliczce biały napis głosił: „Państwowe Technikum Naftowe w Krośnie”, nad tabliczką wisiał polski orzeł. Mateusz zauważył, że dużo było takich czerwonych tabliczek na domach. Z początku chciał je wszystkie odczytywać, ale wreszcie się zmęczył. Niektóre wprawiły go w zdumienie. Na przykład taka: „Technikum Przemysłu Włókien Łykowych”.

(d.c.n.)



ANKA KOWALSKA

Potem zgadza się na rendez-vous, jeliń daje się nabrać, a ona przyprowadza na spotkanie przyjaciółkę. Spécialité de la maison — plotłam dalej, usłyszałam śmiech Agaty, rozpieprzyła mnie współczuciem i triumf; grałam teraz ważną rolę w waszej sztuce — pokójówka, która we właściwym momencie musi na progu krzyknąć wiarotomnej żonie: „pan idź!” Rólka na dwie sekundy, ale jeśli skrewi subretka, zawali się cały spektakl. Rozesmiała się znów, zwróciłam się wprost do ciebie:

— A tyś z pewnością przyniósł album ze znaczkami? — I wybuchnęłam śmiechem.

Stałam już wówczas blisko was, zaledwie o trzy, cztery stopnie niżej, i Agata zrobiła w twoim kierunku minę pełną skruchy, zabawa mogła toczyć się dalej; już teraz nie mogłam odejść, nie należało was zostawiać samych, stwarzać dwuznaczną sytuację. Potem — myślałam — wyjdę i ty pewnie wyjdiesz razem ze mną, ja wejść do sklepu, a ty wrócisz; i zamierzałam właśnie powiedzieć, że teraz i mnie musicie te znaczki pokazać: otworzyłabym usta; wcale nie chciałam jeszcze schodzić ze siebie.

Wówczas spostrzegłam, że ty mnie w ogóle nie widzisz. Nie istniałam dla ciebie. Stałam całkiem blisko i już teraz dobrze cię widziałam: patrzyłeś tylko na nią i tylko ona tam była, nie było żadnych schodów ani uchylnych za moimi plecami drzwi. Z oczyma tak w niej zanurzonymi — a ja zamknęłam usta, a ona zobaczyła twoje spojrzenie i plecami oparła się o ścianę — z oczyma tak w niej zanurzonymi powiedziałam:

— Odchodzę od Teresy.

Najpierw nic się nie działo, nikt nic nie powiedział, nikt się nie poruszył; opornie szły do mnie twoje słowa, jeszcze nie poskładane, jeszcze nie znaczące tego, co oznaczały. Potem usłyszałam szelest i Agata z rękami na twarzy zaczęła się zsuwać wzduż ściany, coraz niżej, aż ugięła kolana, jej deszczowy płaszcz szeleścił z faniłowym chrzęstem po olejnej ścianie; chwyciłam poręcz, a ona usiadła na tym najwyższym stopniu, na którym stałaś ty, a ty schyliłaś się do niej mówiąc coś, coś mówiąc, szepcząc i nie słyszałam nic; i usiadłeś obok Agaty z rękami na jej kolanach, z których jedna za drugą spadły rękawiczki; z rękami na jej ramionach uniesionych w górę; z rękami na jej dłoniach osłaniających twarz. Twarz ta została odsłonięta, obejmowałaś

172

— Chciałabys, zdaje się, abym przestał być również ojcem.

— Obiecałeś im, że wiosną pójdziecie na jakiś mecz — powiedziała Teresa z rozdzierającym uporem.

— My już jesteśmy duzi — powiedział nienaturalnie wysokim głosem Gaweł, a może Paweł. — My możemy iść sami.

— Możemy iść sami — powtórzył za nim, czerwieniąc się, drugi bliźniak; zakaszyłam, w szafie był kurz, zostawiłam stopy tekturowych teczek na podłodze, zerwałam się z kłęczek, wyszłam z pokoju.

Powiedziałam, że próbuję sobie wyobrazić, jacy byliście dla siebie przez ten miesiąc; ale nie mogę. Nie poznałam nigdy tego zachwycającego smutku miłości zagrożonej przez wszystko i wszystkich, że to wszystko i wszystkich płaczącej nieustannie znużenie dojmującą słodyczą uścisku i milczenia, najdroższych słów, żarliwą gotowością do walki o samą siebie, namiętnością i żartem, wyszcigami we wzajemnym słuźeniu sobie takim, aby nie było w nim ani cienia obowiązku, przymusu, obawy; nie wiem także, co znaczy płakać z miłości, płakać tak, aby to drugie, dla którego, nie przez którego się płacze, doznawało uczucia swego własnego nieskończonego ogromu, ciężaru własnej ważności nie do uniesienia; ani nie drżałam nigdy w ramionach Józefa tak jak ona w twoich; nie krzychałam do niego „jeszcze, jeszcze” i nie chciałam umrzeć, jak ona chciała umrzeć z tobą w niej zanurzonym, szukającym w niej i odnajdującym uzasadnienie dla wszystkiego, co dla niej połamane, zniszczone, odrzucone, skrwawione i niepotrzebne. Nie umiałam nigdy pytać Józefa z rękami na jego nagle zachmurzonej twarzy, na jego skroniach, wargach, włosach, „co tobie jest, no, co tobie jest, kochany, kochany, przecież mnie jest na pewno to samo, zaraz zobaczysz, że wiem, wiem to wszystko sama, więc powiedz: jedno, dwa słowa, i razem będziemy mieli, a razem będziemy mogli na to poradzić, a jeśli nie będziemy mogli, to razem nie będziemy mogli; nie rozstawmy się na żaden smutek”.

„Chcesz, będziemy kleili, będziemy strasznie przeklinali; chcesz, to się zaraz rozplaczę nad tobą, nad sobą, będziesz mnie musiał pocieszać; chcesz, to będę o tym samym myślała, będę się uczyła myśleć to samo, co ty, tutaj siadę i będę to samo myślała; chcesz, pójdę sobie natychmiast, wyjdę sobie gdziekolwiek, może ty chcesz być sam; a jeśli chcesz, to ci zatańczę taniec brucha, a do brzucha przypnę sobie klips.”

Nie osmieliłabym się mówić tak do Józefa, nie wymyśliłabym nawet takich słów. Przeczytałam Agaty nie skończone opowiadanie, nazywało się „Dwoje razem”, a tych dwoje to przecież wy bez żadnej szminki. Musiała to pisać w tym ostatnim miesiącu, bo zadedykowane jest: „Tobie już na Bielanach”. Stąd trochę wiem, jacy byliście dla siebie przez ten czas, przez który byliście po raz ostatni razem, i stąd wiem, że wiedzieć to nie znaczy wyobrazić sobie, jakie jest to, o czym się wie.

Po trzech tygodniach nie wytrzymałam i poszłam do niej do Radia. Musiałam czekać, bo rozmawiała z jakimś młodzieńcem autorem o jego tekście. Była dla niego surowa i jednocześnie tym opowiadaniem zachwycona. Słyszałam, jak tonem pełnym presensji prawie na niego krzychała: — Jak pan mógł obok tej

174

ją teraz palcami od skroni do brody i nie znałam takiej twarzy Agaty, i nie słyszałam takiego jej głosu, którym zapytała:

— My?

Może jej to powiedziałeś milcząc, bo tylko milczenie słyszałam, a głowa jej znalazła się na twoich piersiach, na twoim rozpiętym płaszczu, i zasłoniła ją przede mną ramionami, a wtedy oderwała mi pobielającą i martwą rękę od poręczy, odwróciłam się i zaczęłam biec po schodach na dół, płacząc; i jeszcze, płacząc, wróciłam znów parę stopni w górę i chwyciłam kłamek uchylnych na półpiętrze drzwi, i czując za nimi miękkie opór zatrzaśniałam je: ale żadne z was nawet nie spojrzało.

77

Następny tydzień przeszedł wam — jej — bez mnie; raz, po tygodniu zadzwoniła, zapytała, czy rozumiem. Z miejsca, gdzie w przedpokoju u nas stoi telefon, widać fotel Józefa; szeroko obłe linie jego grzbietu, jedno ramię i oparcie fotela słabo tylko były widoczne w zaciemnionym pokoju. Patrzył w telewizor, Marek spał już; poczułam się straszliwie zmęczona, samotna i pomyślałam, że Józef tyje. Zapytała: — Rozumiesz, prawda? Jeszcze teraz nie mogę... — powiedziałam, że tak, że rozumiem.

— Co rozumiesz? — zapytał Józef nie odrywając oczu od Kobry. — Z kim rozmawiałaś?

Daj mi spokój — powiedziałam i Józef bardzo powoli odwrócił ku mnie głowę podciągając wysoko jedną brew pod zakolem czoła: musiał być rzeczywiście zdziwiony. Łysieje, pomyślałam. Wróciłam do przedpokoju, spojrzałam w lustro i lekko ugryzłam piętę.

Od tego dnia, gdyś do niej przyszedł, aby już nie odchodzić, Agata całkowicie przerwała dziennik. Prawie całkowicie, bo na parę dni przed trzynastym maja, dziesiątego czy jedenastego, nie pamiętam, zapisała na całkiem pustej kartce niepojęte zdanie. Wielkimi literami, na ukos, biegle te słowa od brzegu do brzegu, nie pozostawiając marginesu z żadnej strony, choć było to zdanie całkiem krótkie.

„A więc jednak nie wolno” — brzmiało to zdanie, i gdybyś nie traktował z taką dyskrecją, jakiej od ciebie wymagała, tych jej wszelkich zapisków, papierów, nieporządkowanych teczek z fragmentami najróżniejszych nie zakończonych szkiców, nie przepisanych na czysto wierszy, refleksji, Bóg wie, czego — może mógłbyś...

Nie, nie mógłbyś. Ani ty, ani ja. Nikt.

Usiłuję sobie wyobrazić, jaka dla ciebie była, jacy byliście dla siebie przez ten czas, kiedy Teresa bezrozumnie wywoływała chłopców z lekcji i z ustami sino ściśniętymi prowadziła ich, nieufnych, opornych, milczących, zaciętych w im samym nie do końca wyjaśnionej urazie, do biura, do twojego biurka; dzień dobry — mówiłaś do swoich synów; z ich dziecięco różowych, niemymych warg nie wydobywała się odpowiedź, odwracałam od was oczy, chowałam głowę do którejś z szaf, wyprowadzałam na korytarz Teodora, Sewera, nie chciałam widzieć twojego wzroku takiego, jaki pewnego razu położyłeś ciężko, z okropną nienawiścią na swojej żonie. Stała tam wypychając do przodu synów, i wtedy powiedziałeś, a ja schowana niemal całkiem w szafie zdążyłam uchronić was od usłyszenia przeze mnie tych słów:

173

świetnej, tej cieniutkiej sceny umieścić coś tak płaskiego, jak ta rozmowa! Skąd pan to wziął? Przecież to nie pan! Pan jest tutaj, tu! — i pokazywała ostro wyciągniętym palcem tę jakąś świetną stronę w pomiętym maszynopisie.

— Pan to napisze jeszcze raz? Prawda? — zapytała błagalnie, patrzyła mu w oczy jak zakochana. — Pan to napisze? Niech pan się wsłucha w tę scenę, niech pan dobrze zrozumie, dlaczego ona jest taka dobra; pan to napisze jeszcze raz, dobrze? — Tkliwym gestem dotknęła jego ramienia. Chłopiec, cały w płomieniach, odpowiedział śmiertelnie poważnie, jakby składał przysięgę:

— Spróbuj.

— Na pewno się panu uda, niemożliwe, żeby pan nie potrafił. Natychmiast niech mi pan to przyniesie — powiedziała; zastanowiłam się głęboko, czy w tej chwili istnieje dla niej cokolwiek poza debiutem tego chłopca. W każdym razie na mnie nawet nie spojrziała; ze swego miejsca obserwowałam jej twarz żywą i zmienną, rozdraganie emocji w jej rysach; szyć miała głęboko odsłoniętą, unosiła wysoko głowę ku chłopcu, który wstał.

— Jaki zdolny! — powiedziała z zachwytem, kiedy wyszedł. — Na jednej stronie było coś tak świeżego, nie wyobrażasz sobie. Trzeba mu pomóc, muszę mu koniecznie pomóc.

— Tak; a po drodze oczywiście on będzie musiał się w tobie zakochać — roześmiałam się; — przez parę miesięcy będzie nie szczęśliwy. — Roześmiała się także.

— Nie, czekaj, Sabina, nie kpij. Zobaczysz, on będzie pisarzem. Jeśli nim będzie, to z każdym nieszczęściem poradzi sobie łatwiej niż każdy inny. Zapalisz? Kochana jesteś, że się o nic nie gniewasz, i że przysiałaś.

Jednak nie była ta sama; coś nieuchwytnie nieznanego, coś nienazywalnego mieściło się w jej oczach i w okolicy oczu; jakieś czyste obmycie, wzruszający cień na ścianałych powiekach.

— Czyś ty płakała, Agata? — zapytałam z ciekawością nieludwie graniczącą z łaknieniem sensacji.

— Czy płakałam?! — wykrzyknęła. — Boże święty!

Powiedziała z bezwstydną prostotą; rzecz dla mnie całe życie niedośćgła:

— Ja teraz co dzień płacze. Ciągle. Ja się teraz myję we łzach. Jego i siebie. — Uśmiechnęła się, aż rozdarłam się cała wewnętrznie. — Jeśli on to może wytrzymać, to tylko dlatego, że to jest płacz ze szczęścia. Boję się, że nie będę się mogła od tego odzwyczaić.

Zapaliliśmy; dodała wzruszająco poważnie, że jednak byłoby daleko gorzej, gdyby mogła się od tego odzwycząić. Z niejakią trudnością wycisnąłam z siebie skrawek pytania:

— Więc tak wam jest?... A on?... Co jest z nim?

— Jest śmiertelnie zraniony przez samego siebie — powiedziała zupełnie spokojnie. — Jest bardzo chory. Ale nie, nie wie o tym. Nie dopuszczę do tego, żeby się dowiedział.

— Nie rozumiem — powiedziałam niepewnie, zaskoczona. — Czy nie jest szczęśliwy? — Czy nie jest wolny?

— Myśli, że jest szczęśliwy, myśli, że jest wolny. — Nie każ mi tłumaczyć — poprosiła. Zajrzała do termosu. — Jeszcze jest tu trochę kawy, chcesz?

175





## ODZNACZENI ORDERAMI RUCHU OPORU LUKSEMBURGA



General Daniel Zdrojewski



Paweł Poziemski

General Daniel Zdrojewski, dowódca polskich sił zbrojnych w okupowanej Francji, obecnie prezes Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu, oraz p. Paweł Poziemski, prezes administracyjny tej organizacji, otrzymali ostatnio wysokie odznaczenia luksemburskie. Jest to Order Ruchu Oporu 1940—1944 Wielkiego Księstwa Luksemburgu, nadany przez księcia Jana w uznaniu zasług w walce z okupantem hitlerowskim na terenie Luksemburga.

General Zdrojewski oraz p. Poziemski otrzymali odznaczenie z rąk p. Pierre Werneera, ministra stanu, szefa rządu Wielkiego Księstwa. Powiększają one długą listę orderów, krzyży, medali, nadanych im przez władze francuskie, polskie, angielskie, amerykańskie, belgijskie i holenderskie.

Z okazji otrzymania tych nowych odznaczeń „Tygodnik Polski” składa obu zasłużonym Rodakom serdeczne gratulacje.



## Z życia różnych kolonii

### KONKURS SZKOLNY

**MONTIGNY-les-METZ.** Z okazji 50-lecia bitwy pod Verdun francuska organizacja „Le Souvenir Français” zorganizowała konkurs na ten temat dla dzieci szkolnych. Wśród dzieci wyróżnionych pierwszą nagrodą znaleźli się: Filip Filonczuk, Jan Gastrow i Christiane Kuczniak. Wszyscy z CES. Nagrody wręczył mer-deputowany p. Schaff.

### ILU NAS JEST?

**ROMBAS.** Na podstawie statystyki urzędowej, na terenie Rombas mieszka 190 Polaków z polskim obywatelstwem.

**SAILLY-LABOURSE.** Na terenie gminy pod koniec 1966 roku zamieszkiwało 63 obywateli polskich. Polacy stanowią tu najlicniejszą grupę obcokrajowców.

### SZCZĘŚLIWCY

**MONTCEAU-les-MINES.** W bazarze „Paris-Bazar” odbyło się losowanie zabawek dla dzieci. Losy ciągnął mały Piotr Włodarczyk. Szczęśliwymi dziećmi byli m.in. Jean-Luc Nieporon (Montceau), Eric Łoza (St. Vallier), Martine Gałka (Magny) i Martine Bednarczyk (La Saule).

### ZABAWY

#### NOWOROCZNE

**BILLY-MONTIGNY.** Lokalny Komitet Stowarzyszeń polskich urządził tradycyjnym zwyczajem Sylwestra w sali Domu Polskiego. W rodzinnym nastroju składała sobie nawzajem Polonia życzenia noworoczne. Sala była przepełniona.

**ST. VALLIER.** Klasa wojskowa „69” urządziła bal, podczas którego przygrywała orkiestra p. Tadeusza Grzybka. Patronowała zabawie p. Monika Lewandowska, młotkarka klasy.

**AVION.** Komitet francusko-polski zorganizował z okazji rozpoczęcia karnawału zabawę. Udział zgłosił stowarzyszenia folklorystyczne z Lens „Oberek” oraz „Les Sirènes” z Avion.



## DOROCZNA UROCZYŚĆ GWIAZDKOWA w Waziers z udziałem zespołu „Oberek”

Doroczna uroczystość gwiazdkowa w WAZIERS, zorganizowana staraniem miejscowego zespołu folklorystycznego „OBEREK”, kierowanego przez p. Sylwestra Chmielinę, odbyła się w Salle des Fêtes Merostwa. Przybyło na nią około 350 osób, w tym sporo dzieci. Licznie przybyło też miejscowe grono nauczycielskie. Mera miasta reprezentował jego zastępca p. Duquesne.

Otwarcia uroczystości dokonał wicekonsul PRL w Lille Ryszard Korczewski, który złożył zebrany również serdeczne życzenia noworoczne. Następnie głos zabrał zastępca mera p. Duquesne, który w imieniu władz miejskich złożył ludności polskiego pochodzenia najlepsze życzenia z okazji Nowego Roku 1967.

Zespoły dziecięcy i młodzieżowy „OBERKA”, prezentujące tańce i piosenki polskie oraz dzieci polskie z miejscowej szkoły, które wykonały pod kierownictwem nauczycielki języka polskiego p. Czarkowej tańce, piosenki i recytacje wierszy polskich, jak również program zespołu francuskich akrobatów, bardzo się podobały.

Goście honorowi na uroczystości gwiazdkowej w Waziers



## MANIFESTACJA PRZYJAŹNI W MARLY

Monsieur le Consul Général,

Mes camarades de la chorale, les écoliers et écolières et tous les enfants de Marly, vous remercient d'avoir honoré de votre présence cette fête d'amitié franco-polonaise.

Soyez notre interprète auprès de tous les enfants de votre pays pour leur présenter, en notre nom, nos meilleurs vœux de bonne et heureuse année.

En pensant surtout aux petits Vietnamiens, nous souhaitons que la Paix revienne sur toute la terre et que, jamais plus, nous ne revoyions les horreurs de la guerre qu'ont connues nos parents.

Que 1967 voit la réalisation de tous les vœux de nos amis polonais et leur apporte joie et bonheur.

VIVE L'AMITIÉ FRANCO-POLONAISE!

Marly, le 8 janvier 1967.

Uroczystość gwiazdkowa w MARLY miała charakter pięknej manifestacji przyjaźni francusko-polskiej. Odbyła się ona pod patronatem mera miasta p. Oscara Carpentiera, a uczestniczyło w niej około 400 osób, wśród nich zastępca deputowanego p. Thiémé, liczni członkowie Rady Municypalnej, dyrektorzy miejscowych szkół. Do Marly przybył również konsul generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner.

W części oficjalnej przemawiali: mer p. Carpentier, konsul generalny p. Wagner oraz przewodniczący komitetu Towarzystwa „France-Pologne” na Nordzie, p. Le-grand. Występy francuskiego chóru nauczycieli, francuskiego chóru szkolnego oraz tańce polskich zespołów dziecięcego i młodzieżowego z Raismes-Sabatier zostały serdecznie przyjęte.

Uczniowie miejscowych szkół przekazali na ręce konsula generalnego p. Wagnera list z życzeniami dla dzieci polskich (na zdjęciu powyżej — fotokopia listu).

### D. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYŻSZYCH  
SADACH W PARYŻU  
Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji  
23, quai de la Tournelle  
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

ST. VALLIER: Edie Janicki. CARVIN: Filip Majorczyk. ST. ETIENNE: Nicolas-Christian Świetlicki. BETHUNE: Virginie Strzelczyk. BOUVIGNY-BOYELLES: Thierry Thurlure, syn Gizeli z domu Smogowskiej. HARNES: Christophe Geszka, Isabelle Chlebowska, Sylwain Gron, Luc Sychała, Filip Kurgan, Denis Walkowiak, Martine Jaworska, Annie Skrzypczak, Patrice Samulewicz. AVION: Alain Zmudziński. BULLY-les-MINES: Christian Wiczorek. LENS: Fryderyk Mańczak, Christel Owsiany, Ludwik Czajkowski, Alain Adamczewski, Isabelle Chwalczyńska, Waleria Jagodzińska. SALLAUMINES: Raphaël Lip-tak, Patryk Kubiak. LOOS-en-GOHELLE: Sabina Coppik.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

### Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio warli małżeństwa:

AUTUN: Colet-Micheline Grallot i Władysław Kediars. BULLY-les-MINES: Helena Krawczyk i Martial Duplessy, Maria Turek i Max Henrion. AMNEVILLE: Marie-Helene Tcharzewska i Jean-Paul Schaffer. CIRY-le-NOBLE: Annie Bourrachot i Bernard Skrzypkowiak. HARNES: Renée Lorthios i Gaston Siatuga. MERICOURT: Marie-Jose Lehut i Ryszard Sakowicz. HERSIN-COUPIGNY:

Annie Jakubiak i Michel Debove. DIVION: Anna Filipiak i Bernard Durant.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

BETHUNE: Gertruda Delbeque z domu Trzęsicka, lat 49. FLERS-en-ESCREBIEUX: Tadeusz Teodorczyk, lat 44, Franciszek Kaszycki, lat 70. DECHY: Maria Trzosek z domu Wolska, lat 84, Jan Wrembel, lat 63, Alfons Fabian, lat 61. BOUVIGNY-BOYELLES: Weronika Matuszak z domu Majchrzak. HAILLI-COURT: Kazimierz Andrzejewski, lat 54, Petronela Czulak z domu Piwosz, lat 65, Franciszka Morawska z domu Stachowiak, lat 75. VENDIN-le-VIEIL: Cecylia Ruth z domu Giżyńska. MONTIGNY-les-METZ: Jeanne Thomas z domu Maślanka, lat 25. ST. ETIENNE: Karolina Ficek z domu Byrska, Wiktor Jędrzejczak, lat 55. CIRY-le-NOBLE: Laurent Kaniewski, lat 73. HOUDAIN: Ryszard Korczak, lat 13. AUCEL: Elżbieta Falbierska z domu Schwartz, lat 82. MONTCEAU-les-MINES: Antonina Danielewicz z domu Nowak. LENS: Stefan Karoleczak, lat 52, Franciszka Pienczak z domu Szymanowska, lat 74, Rozalia Nowocień z domu Polanowska, lat 77, Jeanne Kranier z domu Leśniak, lat 87, Stanisław Matuszak, lat 60. CARVIN: Piotr Cwikliński, lat 67. ECAILLON: Max Okoniewski, lat 65. LABUISSIERÉ: Jan Wienczek, lat 54.

Rodzicom Zmarłych składamy wyrazy współczucia.

# Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1		2				3		4		5		6		7
B															
C	8				9						10				
D															
E	11								12						
F								13							
G	14		15							16		17			
H											18				
I	19					20									21
K					22										
L	23						24			25			26		
M									27						
N	28						29								
O															
P	30									31					

## KRZYŻÓWKA z PRZYSŁOWIEM

**POZIOMO:** 1) stolica Dolnego Śląska, 4) miejsce pod ubraniem na piersiach, zanadze, 8) ostatnia, końcowa faza lotu samolotu, 10) człowiek zmarły śmiercią nienaturalną, 11) przymusowa danina, okup, 12) żona wilka, 14) lampy samochodowe, 17) drobna moneta USA, 19) waga opakowania towaru, 20) straż tylna ubezpieczająca oddział w marszu, 23) zabobny, uprzedzenia, 25) bywa używany do górniczych lamp acetylenowych, 28) areszt, koza, 29) przymusowy emigrant, banita, 30) rozsądne zastanowienie się, 31) pozycja w ankiecie.

**PIONOWO:** 1) trawa morska do materaców, 2) odznaczenie dla zasłużonych, 3) napój z winogron, 4) kropki na nosie, 5) powietrze ze psute, smród, 6) dziesięć milimetrów, 7) przerwa w teatrze między aktami, 9) silny, gwałtowny wiatr, 13) służy do kierowania statkiem, 15) człowiek fałszywy, obłudnik, 16) czepia się psiego ogona, 18) obydwo towarzyskie, poler, 19) rzemieślnik wyrabiający miękkie meble, 21) słuchowisko radiowe, koncert lub pogadanka, 22) prawo ustanowione przez sejm, 24) jednorazowa porcja lekarstwa, doza, 26) rodzaj naleśników, 27) rasa psa myśliwskiego.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować przysłowie, które utworzą litery wypisane w następującej kolejności: A-11, A-5, K-3, I-1, P-2, A-9, C-15, B-1, P-14, N-15, H-11, N-7, K-11, I-6, L-5, O-13, C-12, I-11, N-12, N-2, E-2, L-3, D-1, M-9, L-1, M-13, P-10, D-9, O-9, A-1, N-13.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłądne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

**Rozwiązanie krzyżówki „Polskie miasta” (53) z nr 2**

**POZIOMO:** 2) bosak, 5) kurator, 6) pakunek, 7) odwaga, 12) Szczecin, 14) psik, 17) kaliber, 18) lanie, 19) sobek, 20) basatyk.

**PIONOWO:** 1) szkapa, 2) barykada, 3) szton, 4) korekta, 8) arsenał, 9) psikus, 10) lejbik, 11) nierób, 13) chleb, 15) kleik, 16) plus.

**Rozwiązanie logogryfu z nr 2**

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) kucharz, 2) komenda, 3) krynica, 4) kaprysy, 5) kopytka, 6) Krokiew, 7) kruszec, 8) kapitan, 9) koperta, 10) korniaki, 11) klakson, 12) kobieta, 13) karetką, 14) korweta, 15) kanibal, 16) kruczek, 17) kosmar.

Hasło zadania: HENRYK SIENKIEWICZ.

Czy zaprenumerowałeś już



„TYGODNIK POLSKI“  
na rok 1967?



Roczny abonament prenumeraty pisma daje Ci szansę zdobycia cennej nagrody!

Weź udział w Wielkim Konkursie pt. „NAJMILSZY PODAREK” (szczegóły na stronie 14-15)



— O, taką ciepłą koszulkę dostał ode mnie na gwiazdkę...  
— Fais-voir le beau tricot que je t'ai offert pour la Noël...



— Mówiłem przecież, żeby od razu kupić części zamienne!  
— J'avais bien dit d'acheter des pièces de rechange!



— Tato, opowiedz mi jak zapalałeś świeczki na choince...  
— Papa, raconte-lui comment tu as allumé les bougies...



### TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise

23, rue Taillibout, Paris IX

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

C.C.P. 66.69.45 Belgique

**Cena prenumeraty:**

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.

półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.

kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Président Directeur

Général:

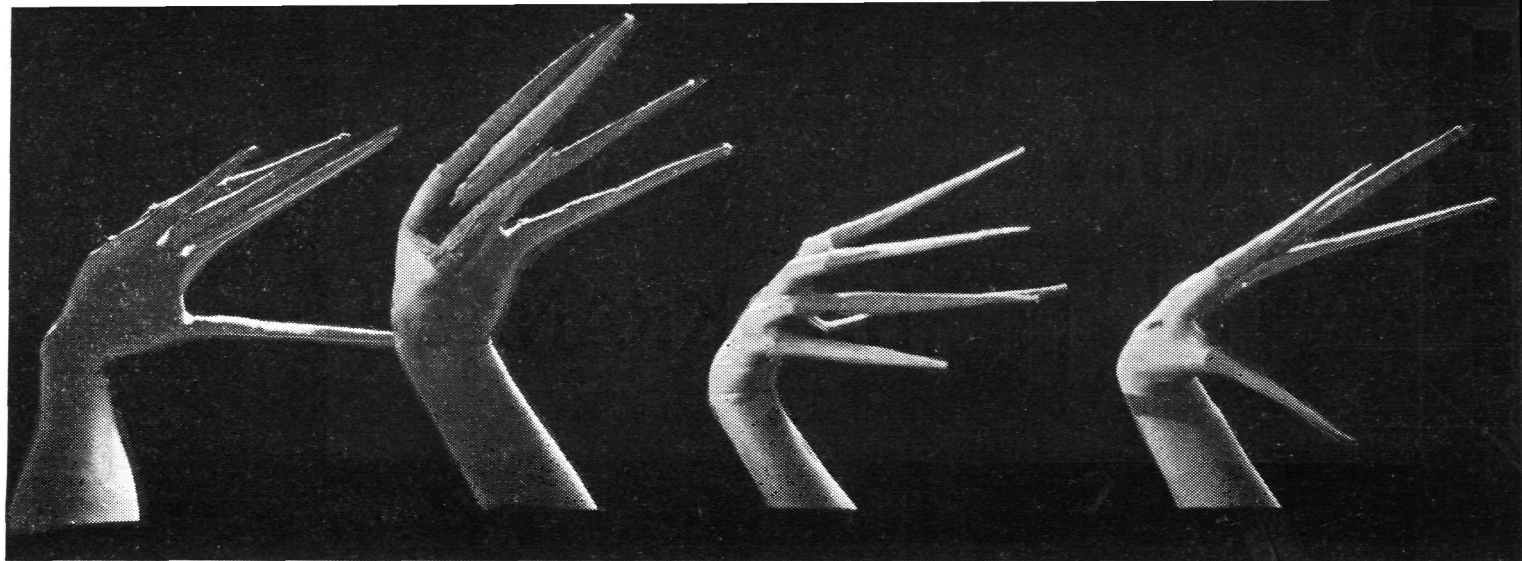
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPREMERIE

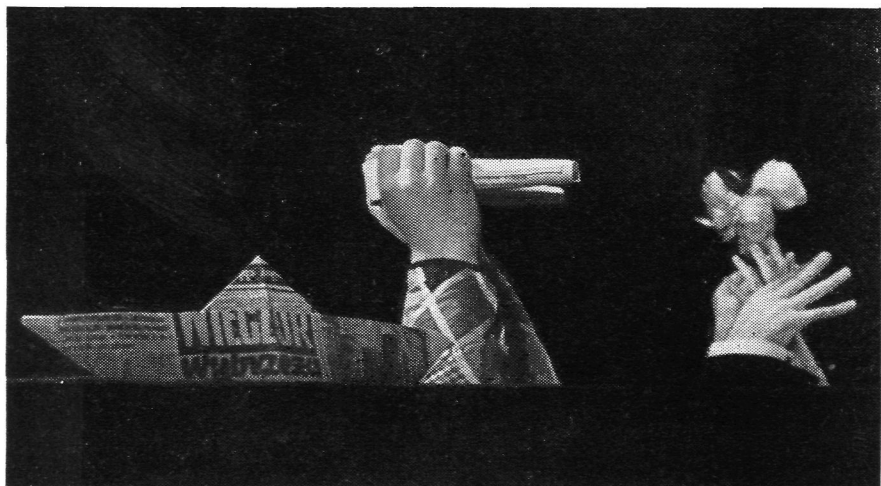
Varsovie, ul. Ludna 4

Zakład Graficzny „Ruch”

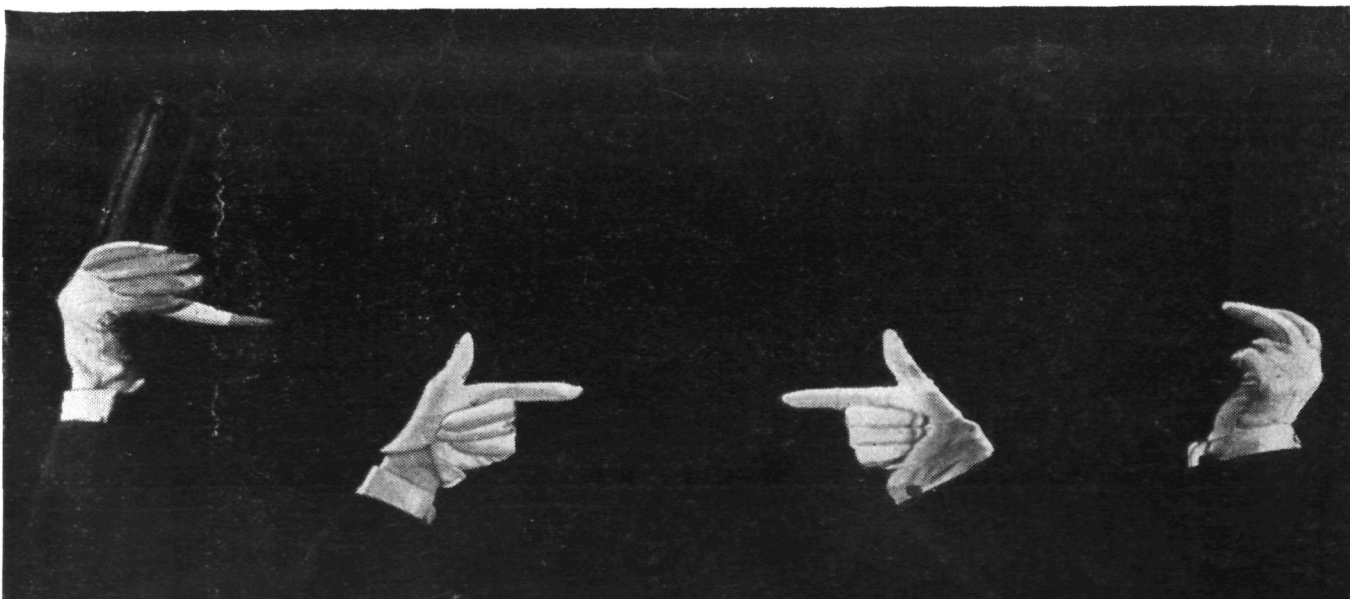
**L**E THÉÂTRE „COTO” créé en 1955 par des étudiants des Beaux Arts de Gdańsk et dirigé par le jeune sculpteur Romuald Frejer, est aujourd'hui connu non seulement en Pologne mais aussi en France et en Belgique, en Italie et en Suède. C'est un théâtre étonnant puisqu'il se passe d'acteurs et même de marionnettes, pour mettre en scène uniquement les mains des animateurs et quelques accessoires symboliques. Il est surprenant de constater à quel point les gestes, les mouvements des doigts d'une main humaine peuvent exprimer tous les sentiments, toutes les situations qu'offre la vie. Et ceci, sans qu'aucune parole soit prononcée. D'ailleurs c'est là un des facteurs du succès de „COTO”, ses spectacles peuvent être compris de n'importe quel public, comme dans le théâtre de mimes la barrière du langage a été abolie. Les spectateurs parisiens ont pu s'en convaincre lors du Festival Culturel Etudiant l'an dernier. Nos photos ont été prises au cours du programme présentant „Le lac aux cygnes”, „La Joconde”, „Les fleurs blanches”, „Le Vent”, „L'Effroi”, „Les Adieux” et „Les cerfs-volants”.



## Teatr rąk i palców



Zdjęcia: ALEKSANDER ŁADNO



**S**TUDENCKI teatrzyk „COTO” z Gdańska dał się poznać szerokim kręgom widzów nie tylko w Kraju, ale i we Francji, Belgii, Włoszech, Szwecji. Cóż takiego zwróciło w nim uwagę wymagających odbiorców? „...Jest to teatr rąk i gestów, wyrażający wszystkie strony ludzkiego życia. Zdumiewające, jak wiele uczucia mogą wyrazić palce ludzkich rąk i jak różnorodne mogą przedstawiać sytuacje. To prawdziwa sztuka, która tym bardziej była sugestywna, im mniej w niej było rekwizytów, dekoracji i scenicznych butaforii...” — tak walory teatru studentów polskich z Gdańska wyjaśnił szwedzki krytyk na łamach „Goeteborgs Handel och Sjoefarts-Tidning”.

A we Francji? Studencki teatrzyk rąk „COTO” z Gdańska zaprezentował bogaty program podczas Międzynarodowego Festiwalu Kulturalnego Studentów w Paryżu, w lecie ubiegłego roku. „Le Nouveau Rhin Français” pisał z tej okazji: „Poetycki wdzięk humor, czasem nawet sarkastyczny, doskonała forma zdobywania sobie szturmem widzów...” Widownia chłoneła każdy spektakl z niekłamany podziwem i zachwytem. Ze sceny nie padało żadne słowo, lecz widzowie doskonale rozumieli treść krótkich scenek, impresji i skeczów o prostych i zwykłych, śmiesznych lub wzruszających, głębokich lub błahych sprawach ludzkich.

**D**ZIWNY to teatr. Teatr rąk i lalek, symboliki przedmiotów, teatr miniatur: nastroju, żartu i groteski. Zaskakuje niespodziankami, nowoczesnością spojrzenia na zwykłe codzienne sprawy ludzkie. Obok rąk i palców występują w teatrzyku przeróżne przedmioty — młynek do kawy, pantofle, kubki i zabawki czy stary parasol. Wszystko to znakomicie zastępuje aktorów. Te martwe przedmioty ożywają, stają się podobne do każdego z nas, żyją naszymi sprawami, wraz z nami cieszą się i smucą. Teatr ten przejął wiele z tradycji odwiecznej, lecz wciąż żywej i odkrywczej: z opery chińskiej i tańców wschodnich, z pantomimy sztuki ludzkiego gestu...

„COTO” powstał w 1955 r. w Gdańsku. Jego założycielami byli studenci-

-plastycy, którzy pod kierownictwem młodego rzeźbiarza Romualda Frejera postanowili zabawić i wzruszać widzów przy pomocy jak najprostszych form artystycznych. Cały zespół składający się zaledwie z kilkunastu młodych ludzi prezentuje co roku nowe programy. W jednym z ostatnich można było oglądać „Jezioro łabędzie”, „Monę Lizę”, „Białe kwiaty”, „Wiatr”, „Strach”, „Pożegnania” i „Les cerfs volants”... Właśnie z tego programu pochodzą zamieszczone obok zdjęcia.

ka



A votre service  
tous les services de la

# BNP

banque  
nationale  
de Paris

LILLE

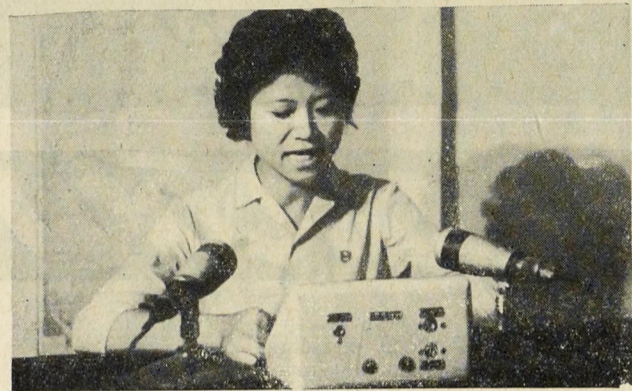
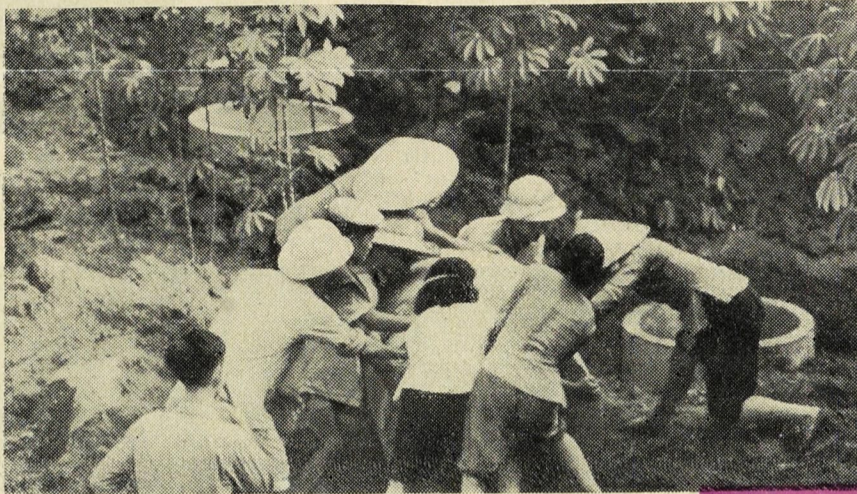
Nombreuses Agences à votre disposition

AUCHEL-BEHUNE-BRUAY  
CARVIN-DOUAI-LENS

# NOWE

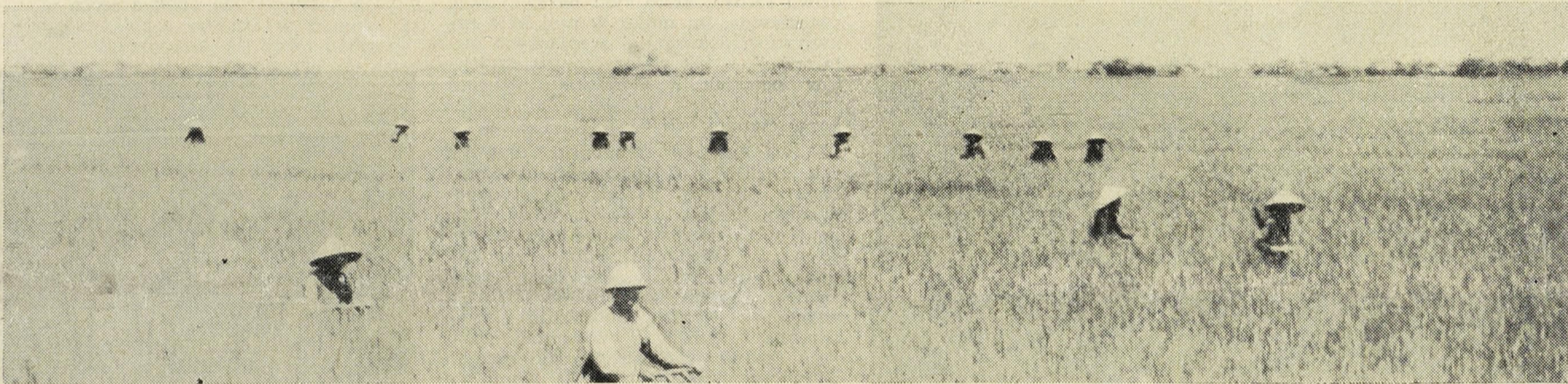
# FILMY NA EKSPANACH

## ALERTE SUR HANOÏ

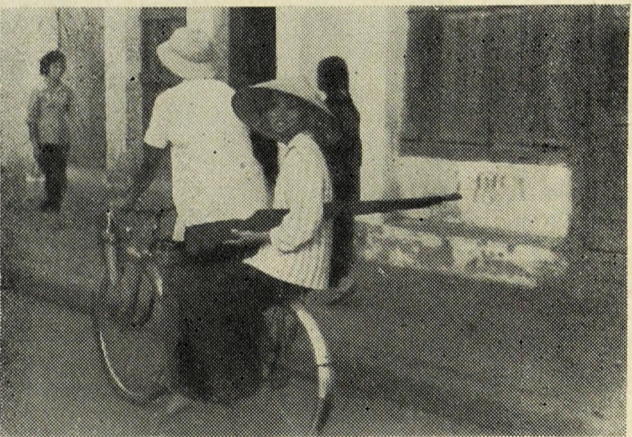


„Citoyens de la capitale — l'état d'alerte est proclamé. Des bombardiers américains approchent de notre ville...” La voix de cette jeune fille est connue de tous les habitants de Hanoï. „Dirigez-vous rapidement vers les abris. Gardez votre calme. Les forces de l'armée et de l'auto-défense rempliront leurs tâches. Respectez les consignes de la défense passive... Attention... alerte sur Hanoï...”

AU COURS d'un récent programme des „Cinq colonnes à la une”, les téléspectateurs français ont pu voir le remarquable reportage réalisé à Pékin par une équipe de cinéastes polonais composée de Helena Le-mańska, Władysław Forbert (réputé être le meilleur opérateur polonais d'actualités) et Sławomir Sławkowski. Cette équipe avait tourné ses „Deux jours à Pékin” à son retour du Vietnam démocratique, où elle avait réalisé un inoubliable documentaire sur la résistance populaire à la sauvage escalade américaine, sur l'admirable détermination des femmes et des enfants, des ouvriers et des paysans résolus à conserver leur indépendance et le droit de disposer de leur sort.

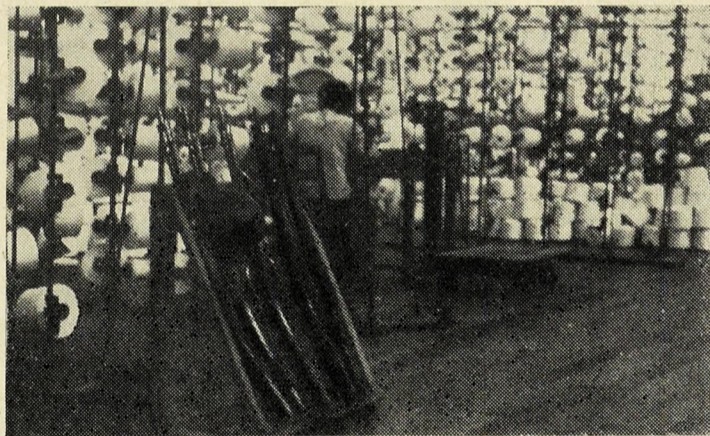


Dans les villes comme dans les campagnes, dans les usines comme dans les rizières, un peuple en armes continue à travailler. Toutes les femmes sont engagées dans le „Mouvement des trois devoirs”: assurer la continuité de la production, participer à l'auto-défense, élever et nourrir les enfants”. Les écoles évacuées des villes vers les villages continuent leurs cours, mais chaque élève dispose de son abri individuel creusé dans la classe même, sous le banc. Aucun ne se déplace sans son bouclier de paille qui assure une protection contre les éclats. Jamais la moindre trace de peur ou de panique...



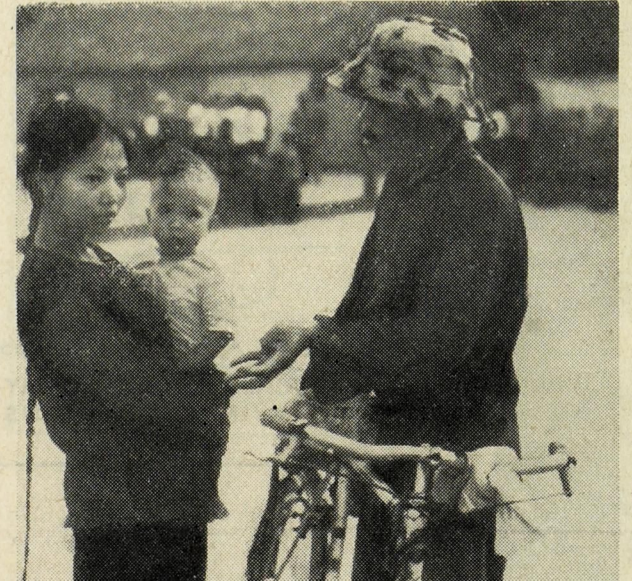
Les cinéastes polonais sont arrivés à Hanoï en septembre 1966, exactement 21 ans après la sauvage agression nazie contre la Pologne. Ils ont trouvé une ville où la vie semble normale, où chacun vaque à ses occupations, où circulent les tramways... Mais sous chaque arbre un abri individuel est camouflé, des tranchées longent les trottoirs. Parmi les passants, des soldats en armes. Ils ne sont pas en permission. Hanoï est aujourd'hui en première ligne. Les bicyclettes sont innombrables. Elles servent de moyen de transport, elles permettent de se rendre aux exercices d'autodéfense et au travail, d'assurer le ravitaillement. Pour Hanoï, c'est une journée comme toutes les autres...

DEPUIS 25 ans le Vietnam ne connaît plus la paix. Depuis plus de 700 jours il connaît une guerre sans nom, une guerre sans frontières. Le front n'est nulle part et il est partout. Ce document illustre le combat que livre un petit peuple, pauvre mais fier, honnête et courageux, contre la gigantesque puissance d'un agresseur venu d'au delà des mers. Les continuels bombardements visent non seulement à détruire la substance matérielle du pays, mais encore à abattre le moral de la population, saper l'esprit de résistance, convaincre les „rouges” que la lutte contre la puissance américaine est sans espoir. Mais c'est la presse américaine qui écrit: „L'escalade reste sans effets, l'esprit de résistance ne fait que s'accroître”, „Hanoï a créé le plus puissant des systèmes de défense antiaérienne auquel notre aviation se soit jamais heurtée”. „Les dommages que nous avons causés ne compensent même pas nos pertes en hommes et en matériel. Rien qu'en avions abattus nous avons perdu jusqu'à la fin de 1965 plus d'un milliard de dollars...” Un tel peuple peut-il être vaincu? Jamais!



L'autodéfense est un système complexe englobant tout le pays et toute la nation, les villes et les villages, les ouvriers et les paysans, les femmes et les enfants. Quand l'ennemi s'est donné pour but de paralyser et de détruire les artères de communication, des milliers de détachements sont nés spontanément pour réparer les routes et les ponts, assurer le passage des trains et des convois routiers, transporter les vivres. Dans les usines disséminées, comme cette filature, dans les villages, le fusil est toujours à portée de la main. Le pays entier ressemble à une taupinière. Même les gosses aident à creuser des tranchées antiaériennes. Chaque paysan dispose d'un abri individuel

Bombardées sans relâche le jour, les routes et les voies ferrées sont remises en état au crépuscule et se remplissent la nuit de longs convois qui, pareils à un système sanguin, permettent au pays de vivre et de combattre. Partout on trouve les unités d'autodéfense, auprès de chaque usine, de chaque école, de chaque village. Hommes et femmes y apprennent à desservir les canons de la DCA et les mitrailleuses. Ils assument la relève des postes de garde. Tout ceci après leur travail



PHOTOS: Władysław FORBERT  
Sławomir SŁAWKOWSKI

